



ANDRZEJA MORSZTYNA
NIEWYDANE POEZYJE

objaśnił wstępem i uwagami

WŁADYSŁAW SEREDYŃSKI

Dr. Filozofii, Professor Seminaryum, Kustosz Zbiorów i Członek
Nadzwyczajny Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Osobne odbicie z rozpraw Wydziału Filologicznego Tom II).

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcła.
1874

ANDRZEJA MORSZTYNA

NIETYDANE POEZYJE

objaśnił wstępem i uwagami

WŁADYSŁAW SEREDYŃSKI

Dr. Filozofii, Professor Seminaryum, KustosZ Zbiorów i Członek
Nadzwyczajny Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Osobne odbicie z rozpraw Wydziału Filologicznego Tom II).

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
0-000000
Tel. 26-63 63; 26-66-81 w. 42

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ignacego Stelcła.

1874.



WSTĘP.

Wydając na widok publiczny dotąd drukiem nieogłoszone utwory jednego ze znamienitszych poetów 17 stulecia, wypada nam choć kilka słowy nawiązać niniejszy literacko-historyczny materiał z ogółem dotychczasowych o autorze wiadomości i usprawiedliwić sposób wydania. Podobnie jak wszyscy ludzie tak i autorowie, jedni są więcej, drudzy mniej szczęśliwi; a gdy pierwsi łatwo i spokojnie dochodzą do należnego sobie uznania i stają się popularnymi, drudzy, czy to że zrazu sami mniej dbali o rozgłos i nie narzucali się uwadze i pamięci szerszego koła współczesnych, czy też przez nie wytłumaczony zbieg okoliczności, długo nieraz czekać muszą właściwej oceny i uznania. Do tych ostatnich zaliczyć wypada ANDRZEJA MORSZTYNA, którego jako tłumacza „*Cyda*“ i autora „*Psychy*“ w krótkce po wyniesieniu się

z Polski łącznie z przekładami STANISŁAWA MORSZTYNA wydanych długo z tymże Stanisławem mięszano. O wiele dłużej autorstwo innych poezyj Andrzeja zostawało w ukryciu. Przekład „*Amyntasa*“ wydany przez Dra NOWAKOWSKIEGO w Berlinie 1840 wyszedł z druku w nie bezzasadnym mniemaniu, że dokonany został przez Piotra Kochanowskiego: a publikacja jego poezyj w Poznaniu (przez MUCZKOWSKIEGO r, 1844) wyszła pod imieniem Zbigniewa, który wcale żadnym nie był autorem.

Dopiero Prof. MAŁECKIEMU zawdzięczać mamy, iż rozpatrując się bliżej w literackiej działalności Morsztynów, zetknąwszy się w Zbiorach Biblioteki Ossolińskich z nowym rękopismem wyraźnie imieniem i nazwiskiem naszego autora opatrzonym, a obejmującym wiele utworów mniemanemu Zbigniewowi przypisanych, zdobył i odtworzył nam żywo postać literacką w gruntownej pracy umieszczonej w Piśmie Zbiorowym OHRYZKI. Petersburg T. I. 1859.

Równocześnie Prof. MECHEBZYŃSKI podając wiadomość (Bibliot. Warsz. 1850 T. II.) o Hijeronimie Morsztynie nie przepomina o innych autorach tego nazwiska, między którymi słusznie podnosi Andrzeja. podając po raz pierwszy obszerniejszy rozbiór i ocenę jego „*Psychy*“. Atoli zjednoczenie Andrzeja ze Zbigniewem w jedną postać jest wyłączną zasługą Prof. MAŁECKIEGO, a chociaż następnie odportretowaną ona została przez SIEMIŃSKIEGO (Portrety Literackie T. I.) i Dra BEŁCIKOWSKIEGO (Tygodnik Illustr. 1871), to jednak nie trwożymy się wypowiedzieć zdanie, iż autor nasz czeka dotąd, jak większa część naszych pisarzy właściwego zbadania, krytycznego rozbioru i

oceny. Szczególnie autor tego jak Morsztyn kroju nieraz jeszcze nasuwać się będzie pod głębszą rozważę myślicieli nad motywami i tętmem życia minionej a tak ciekawej epoki 17 stulecia, a rozważony, czy to pod względem krytycznym, porównawczo-estetycznym, czy psychologicznym rzuci niewątpliwie nie jeden jeszcze rozjaśniający promień na cienie tej przeszłości, której atmosferą oddychał. W tém przekonaniu przywieziony z Biblijoteki Ossolińskich przez Prof. SZUJSKIEGO rękopism „Lutnią“ zatytułowany, który do swęj rozprawy Prof MAŁECKI co do szczegółów życia autora niemal wyczerpująco wyzyskał i dostatecznie opisał, przydzielony nam został do właściwego obrobienia i publikacyi. Główną téż treść niniejszego wydania stanowi materyjał w „Lutni“ zawarty, gdy w dwu innych rękopismach będących własnością Akademii Umiejętności dawno przez nas dostrzeżone poezyje dołączamy przy téj sposobności jako dodatek. Chcąc zachować ile możności indywidualny charakter naszego autora w najmniejszym nawet szczególe zostawiamy jego Lutnią w takim układzie, w jakim ją Morsztyn Opalińskiemu przesłał po kolendzie. Czynimy to tém chętniej, że on jest nader zręczny pod względem rozkładu treści, rozmaitości obok siebie zestawionych tonów, i nie bez znawstwa potrzeb umysłu czytelnika dokonany. Osiąga téż w zupełności cel wypowiedziany w końcu księgi pierwszej w ustępie zatytułowanym: Do swych książek

• • • • •
 Potém gdy przyjdiesz w ręce mądrych ludzi
 Rzeką, nie przedniać, ale nie zanudzi.

I gość twe karty czytając przewieje
 Wprzód, niż mu wino w kieliszku zciepleje.
 Rozumiesz, żeś tym uczynkiem wygrała
 I tak się będziesz wielom długą zdała.

Że jednak wiele ustępów poetycznych objętych dwoma księgami „L u t n i“ znanych jest naukowemu światu z wydania Poznańskiego, uważaliśmy przeto za stosowne podać w całości tylko dotąd nie drukowane, wykazując z resztą różnice, braki lub opuszczenia dostrzeżone między drukiem a naszymi rękopismami i to bez względu czy one na korzyść lub nie korzyść autora przypadają. W taki sposób przygotowawszy materiał do poprawnego wydania, które oczywiście w myśl Prof. MAŁECKIEGO (Pism. Zbior. T. I. p. 317) kiedyś dokonane być winno, zostawiamy otwarte pole do porównawczo-estetycznej krytyki, której autor nasz z tak licznym towarzystwem pisarzy oczekuje. Ośmielamy się jednak w tych kilku słowach wstępnych, mimo tylu opracowań wnikać raz jeszcze w psychiczną głębię naszego autora i rzucić kilka może nie zbyt cennych rysów ujętych z jego wewnętrznego świata wynurzonego pieśnią, której, chociaż ubocznie, przecież całym sercem holdował.

Jam nie myślał nigdy o tём
 Być Bekwarkiem lub Galotem
 Takem sobie w domu gędził
 Abym zły humor odpędził

Sobie więc śpiewał nie dla muz, nie dla sztuki lub sławy, ale dla własnej potrzeby serca: może też przez to jest szczerzym od innych znanych nam i nieznanym współczesnym jemu poetów. Jeśli do tego

zgóry uznać musimy, że autor w ich chórze jest śpiewakiem miłości, to budzi on w nas tem więcej interesu, bo żył w chwili, w której wysokie rozumienie indywidualne i najprzeróżniejsze afekty doprowadzone do szczytu wybujałości stanowiły główne tętna życia tak publicznego jak prywatnego. nadając ton i barwę przeważną wszystkim jego pojawom. Zdaniem naszym z pośród wszystkich pisarzy najpotężniej on dał wyraz w swęj pieśni temu czynnikowi życia; a mimo że świat klasyczny posiadał swego Anakreonta, Owidiusa i Tybulla, mimo że ci pisarze dobrze byli naszym Zygmunrowskim znani, jak świadczą pœzyje Krzyckiego i wiele pieśni Kochanowskiego; to przecieź przed Morsztynem nikt tēj treści nie poświęcił całkowicie swęj muzy. Po nim zaś uderzono w ton podobny dopiero o wiele później, kiedy dokształcony odpowiednio już umysł całego narodu uczuł potrzebę właściwszego wyrazu na wewnętrzne swoje rozdwojenie i w pieśni pierwszorzędných mistrzów dostrzegł dziejów własnej moralnej głębi.

Przedewszystkiem on sam nie za innego ma się śpiewaka, gdyż:

Ledwie mię pierwsze okryło powicie,
 Ledwie mi prądka nie łaskawe życie
 Zwijać poczęła, kiedy spadłszy lotem
 Kupido wygnał parki z kołowrotem:
 Ja sam, powiada, przy życia zaczęciu,
 Wieszczbę nowemu zaśpiewam dziecięciu.

Wpoczuciu jednak, że i ten strój poetyczny jest ważnym, powiada dalej:

Ale i ty wiersz zaśpiewasz nie płochy,
 Który się czasu nie złąknie, i laty
 Wiecznemi będzie brzmiał między Sarmaty . .
 Ale ty nie dbaj wysoko rym wznosić
 I dawne dzieje piórem twojém głosić,

.
 Pomiń monarchów polskich dzielne sprawy
 I bitne króle Jany, Władysławy,
 Zostaw to inszym; to twoje roboty:
 Pieśń składać gładką i łacne zaloty.

Cel więc autora jasno tu postawiony, nie żaluje on też nigdzie, że miłości swój talent poświęcił, owszem przyznaje nawet, że jęj wyłącznie swe poetyczne rozwinięcie zawdzięcza:

Że mu się trochę w wierszu powodziło
 Przyznawa Morsztyn, że to panien dzieło.

Skoro więc wszystko jego natchnienie w takim uczuciu ma, swoje źródło, nie dziw, że w pieśni jego różnych dosłyszemy dźwięków, wysokich i niskich hulaszczych i grobowych, wesołych i smutnych, a nawet rozpacznych. Sam autor świadom tego dokładnie uprzedza w tej mierze czytelnika swęj lutni (2).

Atoli Morsztyn nie był wcale jakimś średniowiecznym marzycielem porwanym przez szal jakichś chrześcijańsko-rycerskich idei doprowadzających go do sprzeczności z życiem i światem. Myśl jego i serce, to rwie się całą potęgą ku górze, do wymarzonego ideału, to znów spada w szal namiętności i tonie w grubym realizmie; często jednak śpiewa on i pieśni zgody, szczęśliwie a przynajmniej spokojniej łączy i kojarzy ostateczności szarpiące jego łonem.

Otrzymałszy od dziada swego znanego w literaturze klasyczne ukształcenie i pierwsze wskazówki „w drogę do Phebowej lutni“ w młodocianym wieku odbywa „wygadując swęj wrodzonej chęci“ daleką podróż „aby nazbierać mądrych rzeczy do pamięci“. Zwiedza Belgiją, Franciją, Włochy, rzuca się na morze i dobija do Malty. W tej też podróży poznał się bliżej z francuzką i włoską literaturą, w których właśnie dobywać się poczynaly dźwięki nieco odmienniejsze od klasycznego stroju, a przemawiające głębiej do duszy nowożytnego człowieka.

Tak wzbogacony potężnym zasobem wyobrażeń i pojęć, mogąc się szczyczyć nie małą znajomością świata dostaje się po powrocie do kraju z łatwością na dwór królewski w charakterze pokojowca. Nawet sekretarz królowej Des Noyers wcale w relacjach swych na Polaków nie łaskawy, podnosi i cení jego zdolności, rokując mu świetną przyszłość na drodze dyplomatycznej. Ale nadto, Morsztyn jest w pełni młodzieńczej sily, nie może obojętnem okiem patrzeć na świetny orszak panien otaczających królową Maryją, która im mniej smakowała w sarmackiej galanteryi, tém chętniejszém patrzyła okiem na naszego autora pełnego wdzięku i wielkoświatowego poloru. Morsztyn zwiedziwszy tyle świata, nigdzie nie czuł dusznej dla siebie atmosfery; swobodny umysłem spełnia ochoczo poruczenia królewskie za granicą i w kraju, poznaje Ojczyznę nader dokładnie, czego złożył dowód w poemacie „Rzeki“, lecz nadto wszystko ma jeszcze dość czasu — kochać i marzyć!

Nim jednak dał wyraz temu uczuciu, spłaca on pierwój 1645, bo zaraz w rok po powrocie z podróży

moralny dług wdzięczności, jaki zaciągnął u właśnie zmarłego dziada. Wiersz ten poświęcony takiemu uczuciu, mimo że tchnie jeszcze szkolnictwem, odsłania nam piękną i prawdziwie idealną stronę serca poety, gdy z drugiej strony, jak wiadomo, jest ważnym literackim pomnikiem.

W krótkce też gwiazdy dworu a dziewczęta stolicy pełnej ruchu budzą w nim rozmaite uczucia, życie dworskie podaje mu tysiące tematów, które on z prawdziwie artystycznym poczuciem obrabia. Kiedy atoli miłość stanowczo ogarnęła jego duszą, głuszy ona w nim wszystkie inne popędy, a rozwijając się naturalną koleją we wszystkich stadyjach dochodzi wreszcie tam, dokąd u żadnego z pisarzy przed nim może nie doszła. Pod wpływem siły tej namiętności wsłuchany nieco w śpiewy nowego stroju Francyi i Włoch odczuł rychlej niż kto inny prawdę serca w nich wyrażoną, niemal stanowczy bierze rozbrat z światem klasycznym, uznając, że mu łatwiej i szczerzej ubóstwiać swój ideał formą Petrarcki, niż Tibulla. Tu i owdzie zapłacze się mu Kupido, Wenus, Jowisz i inne reminiscencyje Olympu, stanowczo jednak i dekoracją i treść swą bierze z otoczenia i z głębi duszy uszlachetniającej się prawdziwem jego uczuciem. Nie jest też Morsztyn zupełnie swojskim „piérwiosnkiem“ prędziej to jakiś tulipan jaskrawej barwy, sztucznie atmosferą gorącą urosły, jemu też było istotnie „za wcześnie“, chociaż w swęj pieśni ześrodkował tak potężne promienie ducha swojego czasu.

Mimo że oddźwięk romański tchnie z jego pieśni, zaprzeczyć mu prawdy i siły uczucia jest niepodobieństwem. Namiętny do szału ma nieraz tak dyshar-

monijne akordy. że trudno w nich nie dopatrzeć się istotnej walki między materją i duchem, i owego wewnętrznego rozdarcia się istoty przez sprzeczne prądy budzone ideałem a rzeczywistością. słowem, trudno nie widzieć tego wszystkiego, co się tak nie godzi z poezją klasyczną, a właśnie przypada w dominujący ton romantyki.

Duszno i parno na polu, polskie i skwarne lato
dopieka poecie, krew zawrzała w żyłach młodzieńca,
w sercu jego żar namiętności się pali, obudzony równie
palącemi oczyma kochanki. Tak we dwa wzięty ogień
powiada:

To mi nad głową przykrym ogniem świeci,
To mi miłości płomień w sercu nieci.

.....
Mnie wściekła gwiazda, mnie i Venus męczy
Mnie wewnątrz ogień, mnie i z wierzchu dręczy.

Daremnie poeta szuka ochłody, więc wzbierające uczucia przelewa w szereg poematów, pod dziwnym ale wiernie stan jego malującym tytułem: Kanikuła czyli psia gwiazda (1647), w której ujęte są wszystkie drgnienia jego umysłu i cały przebieg na pozór blachych, a jednak nieraz tak głęboko tragicznych wydarzeń duszy. Kanikuła, ten pierwszy cykl jego poetycznego rozwinięcia, to romans w rapsodach, już to sielankowej natury, już to głębokiej już swywołnej namiętności; atoli każdy z nich wywołany drobnym szczegółem tak jest artystycznie chwycony i takim bogactwem fantazyi odziany, że choć tytuł na pozór nie budzi interesu, choć nawet forma ich jeszcze nie wyrobiona jak należy, rzecz sama uderza orygi-

nalnością pomysłów i przeprowadzeniem i zdobywa głębszą czytelnika uwagę.

Podwójny panuje tu nastrój przeważnie lekki, swywolny, niekiedy zmysłowy i lubieżny, ale miłość choćby z razu w podobny odczuwana sposób w krótkce powoła do życia i drugą stronę czucia poważną i głęboką. Sprawdza się to i na naszym autorze. Nierzadko jego żądza przybiera szlachetniejszą barwę — otoczenie spokojnej natury oddziaływa korzystnie i na nią, łagodnieje i wyraża się nawet tonem prostoty i smętnej sielanki zdradzającej tylko nieokreślony smutek i migotne pragnienie. Raz widok kochanki lub rozpa miętywanie rozpała w nim żagiew zmysłowości, drugi raz umysł jego zadawała się i rozkoszuje uwielbieniem ideału, jakoby pragnął tylko duchownego stósuku. Lecz:

Próżno chociaż się z wierzchu cieniem chłodzę,
Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.

To też występuje w nim niekiedy owa niszcząca siła tej namiętności jakkolwiek bądź rozważanej. Jedwabnica (26) jest najwydatniejszym tego stanu duszy wyrazem.

Patrz Kasiu, jako. gdy ciepła panują,
Jedwabną przędzę robaczekwie snują
Jak żyjąc liściem, jak gęste osnony
Puszczając domek gotują grobowy,
To ja tak właśnie robię bez przestania
I kręcę głową do mroku z zarania,
Liściem się karmię niepewny nadzieje,
Które twój wietrzyk niełaski rozwieje,
Z myśli i żądze nawinąwszy przędzę

Różne z niej nici dowcipem swym pędzę
 I w tém dumaniu tak się bardzo topię:
 Że trunę sobie kuję i grób kopię.

Całą tę seryją poematów dziejów serca kończy wiersz tłumaczony z włoskiego poety Sannazara p. t. Vanegio d'una inamorata. Prawdopodobnie pieśni odnoszą skutek, słusznie więc w ostatnim ustępie przedstawia nam autor z całą prawdą stan duszy broniącej się od napaści gwałtownego uczucia. rozbudzonego namiętnością poety. Zakochana nie mogąc zdać sobie sprawy ze swęj wewnętrznej przemiany, sili się przyjsć do równowagi i spokoju; w tym celu należy ująć miłość w pojęcie, zrozumieć się dokładnie lecz pod wpływem tego uczucia podobna praca jest daremną i zakochana dochodzi prawie do szału w těj ze sobą walce.

Wszystko, co dotąd powiedziano, jest zwierciadłem serca poety piérwszėj fazy jego rozwinięcia; w erotykach w drugim poniekąd cyklu jego poetycznej drogi dochodzi i formą, wypowiedzeniem treści i stanem ducha o wiele dalej i wyżej. Nie brak i tu namiętności zmysłowěj, miłość z natury swęj jest swobodną; nie dziw, że autor szczery i w tém stadyjum swego rozwoju nie taji się, że ma krew i nerwy, o wiele częściěj jednak uczucie jego podniesione jest do poważniejszego stroju i wchodzi w dziedzinę ideału.

Miłością dwie jednostki skojarzone (mówi Cybulski) na wskrós złączone z sobą, mają jedną myśl, jedno czucie jedną wolą, słowem wspólnego posiadają ducha. który w każdėj jednostce nawzajem się stwierdzając przywodzi takowe do spotęgowanego w dwój-

nasób czucia. egzaltacyi, ochoczości do ofiar, a co razem stanowi jój niebo.

W tém jednak połączeniu zawsze dwie istnieją jednostki niezależne, przynajmniej osobne, wolne, z których każda posiada własną odrębną świadomość czucia. Jeśli więc miłość wśród swego rozwoju spotka jaką przeszkodę, czy z zewnątrz pochodzącą, czyli powstałą w skutek przeobrażenia się uczucia jednostki. wówczas następuje odchylenie się jednostek niszczące ową niebiańską harmoniją t. j. żywa rzeczywistość miłości się znosi. W takim przypadku żyje ona jako duchowe wspomnienie, jako miniony i doświadczony moment ustroju ducha, który w owę chwilę spotęgowany drugą istotą przyszedł do przejrzystej świadomości siebie. Wspomnienie takie jest do tego stopnia nie złagodzone i nie dające się niczém inném, choćby najrzeczywistszém z podobnej sfery zastąpić, że przedstawia się jednostce jako niebo szczęśliwości w porównaniu ze stanem terażniejszym, który dla niej wydaje się piekłem cierpienia i bóleści. W tym stanie jednostka zaprzeczona i zniszczona w drugiej, ginie ze swą podmiotowością i ma się za moralnie umarłą. Taką walkę na mniejszą lub większą skalę przechodzi każda miłość. Werther Goetego kończy samobójstwem, Mickiewicz dochodzi do tój ostateczności w swoim Upiorze lecz jego Gustaw przerodzi się sferą uczuć wyższą nad miłość indywidualną w postać olbrzymią Konrada.

Sledźmy w tój drodze Morsztyna kiedy w miłości dochodzi aż do zaparcia się samego siebie, by zdobyć wzajemność kochanki. Nie łatwa to sprawa, szczególnie u naszego autora: — miłość to długa kolej ma-luczki utrapień i bóleści, a nasz poeta przebył

wszystkie jęj szczeble; bo kiedy się widzi na szczycie swego idealnego szczęścia, mała okoliczność zachwie-
wa umysł jego wątpieniem i niepewnością lub strąca
w przepaść rozpaczy — próżni wewnętrznej — w praw-
dziwy stan śmierci za życia. Skarzy się więc na oczy
własne, że patrząc na cel swych pragnień, tyle mu spra-
wiają boleści; to znów odsyła wachlarz kochance, aby
mu jęj za często nie przypominał; lęka się jak strzały
Kupidyna, iglicy w jęj splotach warkoczy, które mu
pachną i drażnią go jak Słowackiego; cieszy się kwiat-
kiem suchym zerwanym jęj ręką, jak Gustaw listkiem
cyprysu; marzy o szczęciu kwiatów, które zrywa dla
ubóstwionej i zazdrości im poufałego zbliżenia się do
niej. To znowu chciałby utaić przed nią to, że nim tak
silnie opanowało uczucie.

Milcz serce! przebóg możnali
Niech się ogień cicho pali,
Raczęj zgorzēj od tęsknice,
Niż wyjawić tajemnice.

Wyrzeka wreszcie na kochankę, że serce jęj ka-
mienne, zimne jest jak śnieżyste Tatry. z zausznic jęj
w kształcie dzwonów wnosi, iż przykre być jęj muszą
jego skargi i natręctwo. Pragnie się wydostać z pod
jęj magicznego wpływu, bo raz czuje się motylem,
który biejąc ku światłu spłonie w nięm bez śladu, drugi
raz czuje się pszczołą w bursztynie, jak gdyby w kry-
ształowym grobie własnego uczucia zamkniętym. Pra-
gnie. by się ten stan raz już ukończył choćby śmier-
cią (Do wiatrów 149) a maluje go z całą prawdą w So-
necie: Cuda miłości 168. Zazdrości więc galernikom
losu, bo ich niewola o wiele znośniejsza i przecież

mają brzask jakiegó nadziei, kiedy on niema takowój i daremnie czeka ulgi w utrapieniu.

Lecz nie ma siły wydobyć się z pod czaru swowego ideału, którego zowie „obrazem bóstwa“, „wzorem nieśmiertelnój urody“, „jasną godności gwiazdą“, „duszą przeczystą zamkniętą w kryształe, w której przebywa każda cnota święta“; wielbi ją więc pieśniami mniej godnie, niż na to zasługuje. A choć mu uśmiech jeden łagodzi wszystkie rany, wyrzeka na stan swój nie do zniesienia i na kochankę w sposób właściwy tylko o wiele późniejszym poetom. (Desperacyja. Na powrót). W inném miejscu opowiada przebieg swego uczucia w ten sposób:

Wzdychałem naprzód srogą ścieśniony tęsknością,
Potem sobie i łzami serce ulżywało,
Teraz, gdy mi obojga tego już nie stało,
Tleję w węgiel, a jeżeli nie spojrzysz wesołem
Okiem, w małej się chwili rozsypię popiołem!

Jestto zupełny już wyraz zaparcia się swój osoby na rzecz ukochanój istoty, zgubienie się zupełne świadomości indywidualnój w drugiej osobie i uznanie swój zależności od niój bez granic. W inném miejscu powiada:

Pytasz, jak się mam? co za moje życie?
Takie, jak tych chcesz — to jest mianowicie
Żalósci pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym chumorze,
Cięższe niżli noc, burzliwsze niż morze.

Nie popadamy w przesadę twierząc, że z taką siłą i prawdą i w taki sposób tylko Werther lub Gu-

staw wyrażali stan wewnętrznej swój próżni i apatyi.

Autor nasz jednak miał chwile szczęścia; dowodem tego przesliczny wiersz „Sen“ tudzież „Na wiązanie“ i „Kwiatki“; a używając go w całej pełni nie miał potrzeby przelewać je w pieśń temu wyłącznie poświęconą. Szereg atoli cały utworów mających charakter niewinny i wesoły, wywołanych zdarzeniami z codziennego życia zaczerpniętymi, świadczą o chwilowem przynajmniej uspokojeniu się jego namiętności i równowadze wewnętrznej, jeśli w takim stanie o równowadze może być mowa.

Atoli krótkie są chwile szczęścia, usposobienie kochanki się zmienia, poeta nasz zawrzał całą potęgą szlachetnego oburzenia i gniewu za sponiewieranie swych uczuć. „Miłość zerwana“, „Do wiarołomnej“, „Szczęśliwe krzywe przysięstwo“, oto ustępy w tym umysłowym stanie a pod rozmaitem przebiegiem wyobrażeń pisane. Każdy z nich wykończony i silny a każdy w swoim sposobie oryginalny.

Morsztyn należał do tych szczęśliwych ludzi, którzy w życiu umieli sobie zdobyć przyjaciela. Takim był dla niego Grotkowski Jan; jemu więc zwierza się nasz poeta z swém doświadczeniem *sestina* z równą prawdą wyrażającą cały ogrom jego oburzenia i obrażonej dumy, jak artystycznie wykończoną. (Wyd. poz. 79). W sonecie „Do Trupa“ autor nasz czuje się zupełnie Mićkiewiczowskim upiorem. (171). W innym znów wierszu w tój samėj sytuacji ducha pisany przytomnieje, wraca do siebie i zaklina się autor:

Włos złoty, czarne oko. śmiech różany
 Już mię w powtórne nie wprawia trudności,
 Kiedym szczęśliwie z pęt twych rozwiązany,
 I miłość nowęj pozwala wolności.

Tys węzeł twardo zerwała związany,
 Jam zgasił ogień, co mi suszył kości;
 Tak dla twęj złości i z rozumu rady
 Już w doświadczone nie zapadnę zdrady.

.

Ani mię zwabia już słowa zdradliwe
 Nie wierzęć, boś mię zabiła na żywe.

Darmo oko jęj smętnym płaczem się mruży, dar-
 mo się stroi, bo:

Strój twój, frasunek, gładkość i przymioty,
 Wszystko to za nic: cnoty! jam chciał cnoty!

Więc: Serca mi więcęj nie skrwawia oszczepy
 Miłości, w głowę ni szaleństwo wleci!
 A jeślim czynił przez niebieskie sklepy
 Przysięgę, chować Twe łaski w pamięci —
 Teraz zaś klątwą wyrzekam się drugą
 I nieprzyjaciel chcę być — byłem sługą.

(Wyd. poz. 109).

Po takich groźbach i zaklęciu autor nasz „z a-
 p u s z c z a z a p u s t“, niby wesół a nawet hulaszcy.
 W gronie dobrych towarzyszków zalewa winem swe
 smutki; Jaga, Bogusia, Zosia, kramareczka i mnóstwo
 bezimiennych rozpędzają jego troskę i zwolna mają
 być pomocą dla czasu, który wszystko zaciera. Autor tu
 jednak nie jest w swoim żywiole; często wylewa się żółć

i ironija z pod jego pióra dowodząca czego innego na dnie jego duszy, a gruby żart i lekceważenie kobiety, pozorem jest tylko, którym się sam złudzić pragnie. Dla dowcipu i chwilowego oklasku wesołego grona towarzyszy, poświęca się dawniej cenione zasady, dodaje się otuchy i pomysłów do zabaw i hulanek. Zapewne też w tym nastroju obrobił Andrzej powtórnie a wcale inaczej temat „inamorata“ (Dodatek) gładząc w sobie prawdę i świętość potężnego uczucia. Wszystko to bowiem, co go otacza, nie zadowala gruntu jego istoty, wszystko to odurza go tylko chwilowo; pod sarkastycznym śmiechem, żartem i ironiją, żal skryty i tęsknota ma stałą rozłogę. Lepsza natura porywa go do sfery szlachetniejszej, niż nią jest życie lekkie i swywola, choćby urozmaicona bogactwem nowości. Anthologija, pieśni, myśli, fraszki i gadki zapewne tej chwili nasuwały mu się najchętniej pod pióro.

W krótkce też mimo zaklęć zmienia się postać rzeczy; bo czegoż nie dokażą lzy kobiety mające tyle uroku dla każdego szlachetniejszego umysłu.

To też i nasz bohater „na płacz jednej p a n n y“, słabnie w swęj zapalczywości. Z razu powiada:

Dobrze tak na cię, że wzdy zraz uczujesz
Jako niesłusznie z moich łez dworujesz.....

Lecz ona w płaczu piękniejszą, niż kiedykolwiek, bo :

Nie tak są piękne gwiazdy, które ciemnej
Nocy spadają ku niskości ziemnej,
Jako lza każda, która na twój twarzy
Kropiąc lilije ognie moje zarzy;
Płacz tedy Kasiu, kiedyć tak przystoi
Już się tych smętków serce me nie boi,
Wydz. filolog. T. II.

Owszem tym deszczem zawiędłej nadzieje
Latorośl w sercu mojem odmłodnieje.

(Wyd. poz. p. 89).

Odmłodniało więc serce Morsztyna. Najpiękniejsze też poezyje jego, wiążą się z imieniem Katarzyny Gordon de Huntley, angielski wychowawcy Maryi Ludwika. Księżniczka po długich próbach przekonana o jego przywiązaniu przyrzeka oddać się mu w dozoną opiekę. Morsztyn był referendarzem, za tą godnością, poszły liczne starostwa, po bracie nadto otrzymał spadek mnożący w dwójnasób własne jego dziedzictwo. Roku 1659 Maryja Ludwika wyprawia połączoną parze huczne wesele.

Oczywiście na tém się kończy cykl jego pieśni których treścią, miłość indywidualna wyczerpana we wszystkich stadyjach swojego rozwinięcia, a przez które nasz autor w tej właśnie mierze ducha swojego czasu tak wybitnie, że powiem reprezentacyjnie wyraził. Do tej epoki w jego życiu policzyć jeszcze wypadła większą część poematu pod tytułem „Psyche“, którą przeważnie oddaje on zasłużoną cześć królowej Maryi Ludwice, tak wówczas w Polsce zapoznawanej. Treść tego dość długiego fantastycznego poematu wzięta jest z Apuleja, który epizod z Lucyanowej powieści „o złotym osle“ ułożył w tak zwaną w średnich wiekach „bajkę medyjolańską“; nie jest to jednak tłumaczeniem ale utworem oryginalnym o swojskim zupełnie kolorycie i treści swojskiej zręcznie na starożytną legendę nawiązaną, a wypowiedzianą w pięknych Aryjostowych stancach. Chociaż chwila, w której ten poemat z wolna rodził się z po-

mysłu poety, jest epoką panegiryzmu, nie trąci on nawet przesadą w tój mierze tak powszechną. Chwalać Maryją we wszystkich jēj postępkach i w całym jēj udziale, jaki miała w polityce, czyni to tylko z przekonania, któremu, jak wiadomo, przez całe swe życie publiczne hołdował. Pochwała zaś dworu i każdój damy z osobna, wypływa z natury jego na dworze stanowiska i ze stósunku, w jakim zostawał do jedněj z ich grona. Poważał istotnie królową, cenił jēj rozum i życzliwość dla kraju, a ta poważna bezinteresowna cześć kobiety odzywa się w nim po kilka razy. W podobnym stósunku uwielbienia i przyjaźni zostawał on do Koniuszyny koronněj Tekli z Ossolińskich Lubomirskiej, której cnoty niewolą go do wypowiedzenia jēj cześci w słowach, że chciałby być jēj synem.

W podobnym stósunku widzimy go do jakiejś Heleny, której poświęca dwa wiersze. Pierwszy z nich nie jest jeszcze bez barwy nawet grubo namiętnej, ale drugi p. t. „Polska Helena“ jest wyrazem spokojnego oddania cześci tēj kobiecie zarówno z powodu jēj piękna, jak i przymiotów duszy. Stósunek jego do siostry Rejowěj nie z innėj kategorii uczuć wypływa, co wszystko razem autorowi nadaje charakter właściwy a odrębny od poprzedników i wielu współczesnych.

Wspomniany powyżėj poemat i pod innym względem jest ważnym. W pieśniach jego pospolitych, i w ogóle utworach doraźnych i krótkich nie znać w nim nigdzie polityka, wszędzie tam on tylko człowiekiem; zaledwie w trzech ustępach napomykają mu się jego zapatrywania polityczne. W jednym z nich

podnosząc dary Polsce przez Opatrzność udzielone
wypowiada stanowczo:

Czegoż chce więcej ta kraina z nieba
Mając dość sławy, obrony i chleba?
Rządu potrzeba!

Inne, jak „Na pospolite ruszenie 1649“ i „Na Sejm Warszawski“ są satyrycznej tendencji. Dopiero w poemacie „*Psyche*“ odsłania on swe zapatrywania polityczne, występuje jasno jako stronnik zamiarów Maryi Ludwiki i jej polityki francuzkiej i pokazuje się nam zgoła takim, jakim jest znany z historii, która działalność jego polityczną wierną raz powziętemu kierunkowi w końcu fatalnie i dość awanturnie przedstawiła. Słowem w tym jednym poemacie zchodzi się i kojarzy poeta z mężem stanu, poczucie jego obywatelskie z poczuciem artystycznym, inaczej, Andrzej poeta i mistrz z Morsztynem senatorem, dyplomata i politykiem.

Po długiej i uciążliwej wojnie ukończonej wreszcie szczęśliwie traktatem Oliwskim, w którym i Morsztyn brał osobiście udział, w nadziei odetchnienia w pokoju pod czas sejmu r. 1661 powstała na dworze myśl uczczenia jakoby nowej ery jakąś i niezwykłą uroczystą zabawą. Kto wie czy nie sam Morsztyn mający tyle artystycznych skłonności poddał myśl odegrania teatru? To jednak pewna, że autor Amyntasa, balletu odegranego przez dworzan jeszcze przed burzą szwedzką (1654) wziął się do wykonania planu. Wybór komedyi czyni mu zaszczyt, gdyż „*Cydem*“ ugruntował był Kornel swoją sławę, a jak się autor erotyk wywiązał z swego zadania, dobrze wiadomo. Wspomi-

namy tu o tém tłumaczeniu przedewszystkiem dla tego, iż na czele komedyi umieścił Morsztyn prolog którego treść okolicznościowa jest czysto miejscowėj barwy, przypada w właściwy ton chwili dziejowėj nie bez charakteru dworszczyzny i lekkiej woni kadzidla dla królewskiej pary. Uosobiona Wisła występuje w nim w stroju symbolicznym, śpiewa pochwały obojga królestwa wyrażając radość z posiadania ich znowu nad swojemi brzegami. I w tej więc mierze, choć w sposób szlachetniejszy i artystyczniejszy niż ktokolwiek inny spłacił nasz poeta dług duchowi swojego czasu. Wiadomo również, że tłumaczenie to i z innego względu jest wielkiej wagi: przez nie bowiem otwarł on drogę dla wpływu francuzkiego klasycyzmu na naszą literaturę i jest niejako poprzednikiem epoki z hasłem „d o b r e g o s m a k u“.

Wszystkie dotąd wspomniane utwory Morsztyna przypadają po rok 1661. Przypuszczam, że w końcu przyłączone „Heroglifiki“ przechodzą po za datę powyższą i przypadają na poważniejszą jego życia chwilę; czy jednak pisał nadto coś więcej, trudno odgadnąć. Ale to pewna, że ów swywolny i namiętny kochanek dowcipny humorysta hulaszczy zwodziciel, pisał wiersze treści religijnėj i to w różnej porze swojego życia.

Naturalną rzeczą koleją większa ich liczba przypada na wiek jego późniejszy (1671—1698), ale jakżeż logiczną rzeczą wydaje się nam tego rodzaju epilog jego pieśniarskiego zawodu! Bez podobnego zwrócenia się ducha od codziennych zajęć lub rozkoszy w głębią samego siebie, trudno nawet wyobrazić sobie umysł podnioslejszy, który uganiając za ideałem, nie może minąć się z prawdą i prędzej lub później dochodzi nie-

wątpliwie choćby uczuciem do Najwyższego. W całej kolei życia często odrywał się Morsztyn od ziemi, do której zmysłami i żądzą czuł się przykuty, pełny pragnień wyższych, nierzadko zwracał się myślą do Boga. Namiętność i krew wrząca nieraz uniosła go za daleko i postawiła w sprzeczności z dobrą stroną duchowej jego istoty — nieraz zbratano się z występkiem i grzechem — było więc nad czem podumać w obliczu Boga! Rozum i sumienie dopominały się praw sobie należnych, więc to niemal romantyczne jego rozdwojenie, widoczne i tak potężnie wyrażone w erotykach, występuje jeszcze jaskrawiej w pieśniach jego religijnych.

Przykowany do ziemi, a łatwemi pióry
Pragnie duch mój związany wylecieć do góry,
Kędy jego ojczyzna

czyni więc Morsztyn sobie folgę w tej psychicznej potrzebie.

Najpiękniejszym ze wszystkich i najwierniej oddającym całą głębią pokory i hołdu dla Najwyższego jest „Pokuta w kwartannie“. Spowiedź to duszy najszczerza, pisana w czasie upornej choroby, i jakby w przeczuciu śmierci, wyznanie wszystkich tajemnic serca z całego życia zebrane. Niemoc fizyczna złamała umysł poety, zwątpił o sobie, bo rachunek wypadł straszno przed zchorzałą jego wyobraźnią; Majestat Boga, jako Sędziego przeraża go zrazu, lecz ufność w Jego łaskę pokrzepia jego ducha i podnosi do wysokiego nastroju; śpiewa też pieśń potężnie, jak dzwon czystej spiży.

Posłuchajmy kilku jego uderzeń, choć cały artystycznie ulany:

O Boże! jakoż podnieść grzeszne oczy
 Tam, gdzie moc Twoja wieczną światłość toczy;
 Jam ziemny robak, puch marny, przegniły,
 We mnie się wszystkie brzydkości zrodziły

 a Ty
 Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
 Pan Bóg Zastępów! Święty! Święty! Święty!
 Tyś szczerą czystość, niewinność bez skazy,
 Jakoż Ci swoje mam odkrywać zmazy?
 Jam zwiedził gmachy śmiertelnego grzechu
 Siedmiorakiego i straszny w pośmiechu
 Zakon Twój miałem i Twe przykazanie
 Każdem znieważył, albo zgwałcił, Panie!

Po takim wstępie wylicza swe winy; np.:

Jam niejednego, chociaż Twa przestroga
 Przeciwna była, miał Pana i Boga!
 Często człowieka tak spodobał sobie,
 Żem kładł w nim większą nadzieję, niż w Tobie.
 Często godności i dobrego mienia
 Chciwość tak srodze ujęła sumienia,
 Żem ich posadził, jakoby tam Ciebie
 Nie było nigdy za bogi na niebie.

.

i tak bogów wiele

Miałem, jako mam zmysłów w własnem ciele,
 Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem,
 Zbyteczność panią, a zwyczaj był bogiem.

.

Jam fałszywego nie jest wolen słowa,
 Często się z myślą nie zgadzała mowa,
 I żeby mowę nieco tém osłodzić,
 Śmiałem zmyślone powieści przywozić.

Lecz mimo to wszystko powiada:

Serce daleko było od tej rzeczy,
 Którą się język zdawał mieć na pieczy.

Żałuje za wszystkie w podobny sposób wyliczane
 występki, ufa jednak miłosierdziu, gdyż:

Jako daleko ziemia na dół spadła
 Od górnej sfery, i jak się odsiadła
 Strona zachodnia od tej, którą wschodzi
 Słońce, — tak litość Twoja nas rowodzi
 Z popełnionemi upornie złościami,
 I tak granice sypie między nami
 Twa Panie miłość i nad nieba wyższa!

A więc i w tej mierze odpowiedział Morsztyn w ton ducha swojego czasu, a chociaż trudno go kłaść w rzędzie psalmistów, bo nie jest wcale przedmiotowym chwałką Pana; to właśnie z powodu swjej podmiotowości, która, o ile nam się zdaje, jest źródłem wszystkich wydarzeń i stosunków i charakterystyczną cechą 17-o stulecia, poeta nasz jako śpiewak miłości wywiązuje się z swego zadania najzupełniej, bo w zao-krąglonej skali swojego charakterystycznego rozwinięcia.

I jeszcze słów kilka. Być bardzo może, że swy- wolna a nieraz rubaszna fantazyja naszego poety razi dzisiejszy smak więcej ukształcony i wybredny. Je-

Nadzieję serce wysługi tęp traci,
 Że mu fałszywój odmawiasz postaci:
 Bo jakoż się tu spodziewać nagrody,
 Gdy i zmyślonój niechcesz dać urody,
 Jako samę rzecz objecować sobie,
 Kiedyś tak droga i w niemój osobie:
 Ja tego inszėj nie widzę przyczyny,
 Jeno, żeć ciężko siedzieć pół godziny.

13.

Omyłka.

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany;
 W tęp zoczył Kasię i rzekł oszukany:
 Matko o Matko! lecz harda dziewczyna,
 Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
 Rzekła: pewnie mi na łonie nie siędziesz
 Nie jestem matką. On rzekł: ale będziesz.

14.

Na jabłko.

Ani to jabłko, co go strzegącemu
 Herkules wydarł smokowi czujnemu,
 Ani to, którém Ojdoppe zwiedziona
 I kształtną zdradą cicho poślubiona,
 Ani to, które Atalańcie nogi
 Podcięjo, zniostszy Gachom zakład srogi:
 Ani to, co trzy zwadziło boginie,
 I dla któręgo potęp Troja ginie,
 Nie zrówna z jabłkiem, które dla ochłody
 Dała mi Panna angielskiej urody.
 To tylko jabłko, które w rajsłym sadzie
 Rodzicom piérwszym podał wąż na zdradzie
 Jest mi podane, bo to pod lupiną
 Rumianą światu śmierci jest przyczyną;

A to téż nie tak, jako miało, chłodzi,
 Ale mi ognie śmiertelne rozvodzi
 I ten ognisty z rękę Katarzyny
 Pocisk me serce obrócił w perzyny —
 Tak ona rzuca, choć się strzeżesz czule.
 Ogniste z oczu strzały, z rękę kule.

15.

Na jedną co do klasztoru wstąpiła.
 Jęłaś się pani rozvodu świętego,
 Że wolisz konwent, niż męża jednego
 Widzę, że całą rodzinę miłujesz:
 Synac nie stało do Ojców wędrujesz.
 Święta to dróżka tak świętej macierzy,
 Szła ze sto kroków dla tyłuż pacierzy.

16.

Na balwierza.

Kogo świat mierzi, kogo zdrowie boli
 Niech się u Czopka cyrulika goli,
 Niż się rozgości, i niż zgrzeje wody,
 Połowa włosów przybędzie do brody;
 I niż część drugą namydli, oskrobie,
 Już ogolona poroście w tój dobie.
 Jak pocznie skrobać i włosów przerzedzi
 Nie wie co jest ból ten, co mu dosiedzi.
 Nie tak się rzezą opili masłokiem,
 Nie takim ciągną bańkami krew stokiem
 Nie tak zawłoki, nie tak apertury,
 Jak jego bolą po jagodach dziury.
 Ledwieby godzien strzydz żmudzinom ¹⁾ grzyw

¹⁾ *żmudzin, żmudzinek* jest koń małego wzrostu, jakich najwięcej na Żmudzi. „Upominek jak żmudzinek, jak fryz oracyja“.

I uszy, i to, jeśli koń cierpliwy.
 Te, co widzicie rany na mój brodzie
 Nie inszój one przyznajcie przygodzie:
 Nie kot podrapał, nie żona pobila,
 Nie zła choroba krostą poznażyła,
 Ani przy kuflu, ani z krwawej bitwy
 Odniosłem, ale od balwierskiej brzytwy.
 Niemasz od kozła sztuczniejszego zwierza:
 Brody nie goli bojąc się balwierza.

17.

Na lakomą.

Dziękując Zosiu, że moje zawody
 Doszły u ciebie słusznej nagrody;
 Lecz nie wiem czemu swych posług nie tracę,
 Czy że cię kocham, czy że dobrze płacę?
 Widzę, że pałasz, i równie nas piecze
 Ogień i równie Kupido siecze,
 I wzajem mamy zapalone żądze:
 Mnie piecze miłość, a ciebie — pieniądze.
 To prawda, że mi rozkazywać wolno,
 Że mi się stawiasz we wszem powolno,
 Ale chociaż mię twoim zowiesz panem,
 Płacę podatki i jestem poddanym.
 Gładkim w twych oczach i pięknym u ciebie,
 Póki mam w worku, jak anioł w niebie:
 Ale gdy mieszek poczyna być kusy,
 Piekło tak szpetnej nie chowa pokusy.
 Siła mi o swych ogniach wierzyć każesz
 I często dowód ich mi pokażesz,
 Ale kiedy się ma intrata skraca,
 I twój się ogień w kwaśny dym obraca.

Często mię twoja powolność zniewoli,
 Że złęczysz zaraz, jako zaboli,
 Przecie wprzód prosisz i żebrzesz niebogo
 Nie jest to dawać, ale przedać drogo.

Toną dochody w twoim domu moje.
 Muszę obmyślać żydło i stroje.
 Nie naga miłość twoja, jak skrzydlaty
 Bożek zwykł chodzić, ale lubi szaty.

Choćbyś tała, sama się wydaje
 Prośba i chciwe twoje obyczaje.
 Klnij się, żeś ranną, żeś w miłości stała,
 Rannaś jest ranna, ale złotą strzałą.

Ale to przecie nie śmiertelna zdrada,
 Bo się ta wszędzie znajduje wada,
 Że kto odważny, kto może dać siła,
 Nie znajdzie panny, coby odmówiła.

18.

Czary niemieckie.

Cyrce Ulisesowe towarzystwo w świnie
 Obróciła, dawszy im w czarze czarów w winie.
 A Hansa, choć żadne nie przewierzgną czary
 Zaraz gotów być świnią, jak dopadnie czary.

19.

List do Imci Pana Otwinowskiego Podczaszego Sandomirskiego.

Chociaż tak nieodmiennie wyroki mieć chciały,
 Żeby mię bystre wiatry na cudzy brzeg gnały,
 Jeśli cię jednak kiedy dobrodzieju drogi
 Zapomnę, niech Charybdy topi mię wir srogi;

Niech mię na Syreńskie głośno brzmiące skały
 Z rozbitego okrętu sztuką niosą wały.
 Nie zapominaj wzajem Muzę sługi twego
 I oczerstw swoim rymem melancholicznego.
 Bo przypomniawszy sobie i ojczyste progi.
 I ciebie i rodzice, musi mieć co trwogi
 I co żalu przeniknąć, ty sam ulżyć tego
 Możesz, niebędzieszli chciał żałować mi swego
 Pióra i ręki swojej. A gdy twoja ona
 Księga z prasy wynidzie, pierwój od Nasona
 Po rzymsku napisana, a w sarmacką zbroję
 Od ciebie ustrojona: niech w tém łaskę twoję
 Uznam przeciwko sobie, przyślij mi ją, żeby
 I tam sława słyneła twa, póki pod nieby
 Okręt wiatrem pędzony pobieży, i póki
 Żeglarz się strachać będzie Scyllejskiej opoki:
 I póki go Malta rozciągniona długo
 Straszyc będzie. Za tém zostaję twym sługą.

20.

Respons

Ufam ja cale w Bogu swym mój wnuku drogi,
 Że ty wielki wzięwszy zysk z trudu i z twój drogi
 I zwiedziawszy narodów wielu obyczaje,
 Wrócisz się, da Bóg, zdrowo znowu w nasze kraje.
 Ni cię baba o kradzierz wrzucona do wody
 Ni dziewczka psich głów pełna, przywiedzie do szkody,
 Ni uszu twych głos panien zdradliwych dosięże,
 Ni srogość Lakońskich skał nawy twój doleże,
 Gdy Bóg, któregoś ty jest opiece oddany,
 Będzie cię bronił od wszęj szkodliwój odmiany.
 Ma morze Faraona, którego w swój toni

Zatopiło i z wojski za Żydy w pogoni,
 Ma Hillasa w kolchickiej zgubionego drodze,
 Ma Oronta z okrętem rozbitego srodze,
 Pallinusa, Aisaka, Leandra, Milona,
 Eupola, Mirtila, Lika, Palemona:
 Ma Parta i Ikara, Ceiksa i co ich
 Bez liczby w głębokościach pograżyło swoich.
 Ale na cię, któryś jest w Najwyższego straży,
 Nic się, da Bóg, nacierać nigdy nie poważy.
 Owszem, ty wygodziwszy swęj wrodzonej chęci,
 I nazbierawszy mądrych rzeczy do pamięci,
 Doma cię czekającęj pozbawisz tęsknice
 I poczciwe ucieszysz zdrowiem swém Rodzice.
 Mnie — nie wiem! Którego już nadwietrzałe lata
 Wypychać się potężnie zdają z tego świata.
 Bądź mię jednak zastaniesz umarłym, bądź żywym,
 Nie znajdziesz, jedno zem ci jest, lub był życzliwym.
 I rzeczesz kiedyś po mym przechodząc się grobie,
 Miałem ja przyjacielem tego człeka sobie.
 Jakoż ja tēm i teraz to pismo zawieram,
 Że nie wątpliwie twoim — żyję i umieram.
 Naso mój jeszcze w cieniu, lecz już w swym niewczasie
 Narzeka u srogięgo rzemieślnika w prasie,
 Skoroć się jednak, Bóg da z tamtąd mu wyprawić.
 Nie zmieszka i do Belgów za tobą się stawić.
 Vale! *Otwinowski*
 Podczaszy Sandomirski,

21.

Do Zosie.

Żeś w swęj twardości niezmienna,
 Nie dziw, boś wszystka odmienna.

I usta masz rubinowe
 I rzędy zębów perłowe
 I ciało alabastrowe
 I serce dyjamentowe.
 Co za dziw, że Bożek mały
 Nie przestrześlił twardej skały!
 Bo i kołczanik złocisty,
 I łuk nie zaderewisty
 I Bożek nazbyt łaskawy.
 Jednak jeśli do tej sprawy
 I ja się pilnie przyłożę
 Na zakład i gardło łożę.

22.

Lament pasterski.

(Fragment).

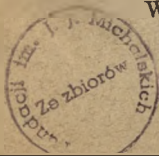
Daphnis będąc od swój opuszczony
 Dorynty, tak żal nie utulony
 Swój wyrażał, góry słuchały.
 I zwierzęta i lasy i skały:
 Wysokie góry, rosłe Apeniny,
 Pleśniwe skały, zapadłe doliny
 Wierzchołki dżdżystym dymem się kurzące,
 Rzeki wesołym padołem płynące,
 Skały, opoki, karczce i zielone
 Chróściny drobném ptastwem osadzone;
 Potoki srebrną pianą się bielące,
 Stoki z wysokich gór szyje łamiące,
 Śniegi od mrozu w wieczność zakamiałe,
 Lody w krystalną postać zkamieniałe.
 I wy, mieszkańcy lasów Faunowie
 I co gonice Nimphy, Satyrowie,

Boginie gładkie górne Oready,
 Wodne Najady i leśne Dryady,
 Jaskinie, których słońce nie dochodzi,
 Łóżyska, w których zwierz się różny rodzi:
 Wilku drapieźny, niedźwiedziu mruczący,
 Chyża wiewiórko i jeżu kolący,
 Kózki. tak dzikie, jako i domowe,
 Woły rogate, których gdzieś Phebowe
 Ręce karmiły i wy pasterzowie
 Me towarzystwo, i wy trzód stróżowie
 Wierni brytani z owemi trzodami:
 Ptastwo leśne, co między skałami
 Gniazda swe macie skalni jérzykowie,
 Kukulki głupie, nutni słowikowie,
 Puhaczu nocny, co do nieboszczyków
 Wzywasz swym głosem i stado puszczyków.
 Owa ty góro z tém. co masz na sobie
 Otwórzcie na mój lament uszy obie:
 Okrutne dziewczę serce mi zraniło,
 A skarzyć mi się na ból zabroniło.
 To bo postępek najnielitościwszy
 Nie dać i płakać dostatnie wybiwszy.
 Nie dosyć na tém, bo gdym przyrodzenia
 Nie mógł zwyciężyć, i do uskarzenia
 Pociągały mię co raz świeże rany
 Takim ostatnim dekretem wskazany.
 Nie dosłuchawszy rzekła mi surowie:
 Jeślic mił żywot. jeślic miłe zdrowie,
 Jeślim moc jaką ja nad tobą miała,
 Trafiaj w to, bym cię nigdy nie widziała.
 Potém odbiegła. A mnie wszystka z ciała
 Krew gdzieś uciekła, dusza uleciała.

zeliby zaś z tego powodu zasługiwał na zarzut, to w naszym widzeniu rzeczy okoliczność ta jest cechą pożądaną, gdyż wadę tę trzeba odnieść na wiek cały, jeśli nie więcej. Współczesny mu *POTOCKI*, a nawet o tyle wcześniejszy *KOCHANOWSKI*, mimo że taki poważny psalmista, nie szczędził w właściwym rodzaju swych utworów bardzo nieraz dosadnych wyrażen, jaskrawych obrazków i conceptów; wreszcie ów wzór najidealniejszego śpiewaka miłości sam *TORRWATO TASSO* nie jest wolen od tego zarzutu. Kto więc, czy ta cielesna i zmysłowa plastyczność namiętnych obrazów u poetów tej epoki nie jest właśnie spuścizną przebrzmiewającego echem klasycyzmu. Niewątpliwie zdanie Morsztyna do siostry Rejowej wypowiedziane:


„I wiersz nie dobry, kiedy nie swywołny“ było prawem powszechnego naówczas smaku.

Cóż powiedzieć o czystości jego języka, o darze inwencji i łatwości kreacyi oryginalnej za lada błahą podniętą, o tej chyżości niespodziewanych zwrotów poetycznych, bogactwie fantazyi i artystycznym kroju i wykończeniu każdej wyśpiewanej sztuki? Wszystko to widoczne, wszystko tryska na każdej karcie żywem źródłem z poetycznej organizacyi ducha autora, z prawdy i z siły jego uczucia i z głębszego na świat poglądu. Co jednak najważniejsza, patrzy on na świat własnymi oczyma, i w twórczym umyśle przerabia go po swojemu, nadając mu silne indywidualne albo narodowe swe piętno. Dla tego też, chociaż w obrazy jego wchodzi niekiedy jeszcze świat Olimpu, choć trudno zaprzeczyć widocznego na nim wpływu galanteryi francuskiej i wdzięku z tamtąd czerpanego, choć wreszcie i forma sestyny, stancy i sonnetu, przejęta z pod



włoskiego nieba, usprawiedliwia zdanie, że autor nasz nosi na sobie piętno naśladownictwa; mimo to wszystko uznać musimy, że jest poetą oryginalnym. Barwy jego poetyczne, przenośnie, porównania, sposoby wyrażen i dykcye, słowem cały aparat poetyczny, czerpane są z otaczającego świata, lub z przedmiotu samego, który obierał za osnowę swój pieśni, a żywe czucie i bystry umysł starczyły mu, aby się nie oglądać na na innych, bo poezycja szczerym była tętnem jego serca. Wszak powiada:

Tyś i mych myśli uciecha jedyna,
Z tobą się szczerą dobra myśl mi wszczyna,
Z tobą zabawa, z tobą próżnowanie
Za zysk mi stanie.



LUTNIA

Jego MPana Andrzeja z Raciborska
Morsztyna Referendarza W. Koronnego
posłana po kolędzie JEMPanu Łukaszowi
ze Bnina Opalińskiemu Marszałkowi Nadwornemu
koronnemu etc. etc. Ao. Dni. 1661.

Lutniěj Księga piérwsza.

1.

**Do JMści Pana Łukasza ze Bnina Opalińskiego Mar-
szałka Nadwornego Koronnego.**

Posyłam ci Marszałku lutnią po kolędzie,

Luboć się strojną będzie zdała lub nie będzie,

Wiesz, że od nas daleko po struny do Rzymu

I że siła potrzeba do strojnego rymu.

Wiesz i to, że ta u nas w Polsce wolność bywa,

Że się jeden drze, drugi beczy, trzeci śpiewa;

Wiesz i to, że przy głośnej i cudnej kapeli,

Każdy się grać i każdy zaśpiewać ośmieli:

A zatem wyrozumiěj, że za twoje zdrowie,

Przy twym Maćku moja też Lutnia się ozowie.

Ale nie wiem, jeśli się z twą muzyką zgodzi,

Bo twoja tablatura niższym kluczem chodzi.

Ba i cudowna jakaś: bo masz widzę w rękę

Stypułę ¹⁾ utoczoną, wprawdzie i bez sęku,

¹⁾ Laska Marszałkowska.

A tak pełną rządu, że kiedy takt daje,
 Każdy dobywa głosu, póki mu go staje,
 Pod czas się też zaostrzy bystro, że i wielu,
 Kiedy z nuty wykroczą, sięga po gardzielu.
 Partesy twe osobnej są pełne nauki,
 Nie znajdziesz w nich na skrzypki i Lutennej sztuki,
 I nie śpiewasz więc między ziemiany swoimi,
 Tylko na Sejmik *befa*, albo na Sejm *bemi*;
 Abo, gdy się twa Lutnia w powagę nastroi,
 Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi;
 Abo Angielską nutą naszym krajom krzywą,
 Zagłuszasz melodyją głośną i prawdziwą;
 Abo, jeżeli linią ciągniesz w tablaturze,
 Zaraz ją znać w ogrodzie, na dachu, na murze.
 I jak Amphion grając gromadzisz do kupy,
 Marmury w Spytkowicach, w Końskiej woli słupy;
 A moja lutnia dołem, lecz spysznije z deką,
 Kiedy Marszałek przecie pochwali ją, rzeką.
 I będzie tém bezpieczniej nucić, póki żywa,
 Niech zdrów będzie! Marszałek viva! viva! viva!

2.

Do Czytelnika.

Lutniąś wziął w rękę, którać w różne tony
 Zagra, jako jej każą różne strony,
 Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
 Niżej od innych odezwieć się basem.
 I extravagant wmięsza się, więc i to
 Będzie, że pęknie zwierzęce jelito.
 Ale też pod czas tonem nie mierzanym,
 Ozwie się kwintą i krzyknie sopranem.
 Lecz lubo struny różne głosy mają,

Na jednej lutni wszystkie pieśni grają.
 Obierze sobie to, co ku twój myśli,
 A coć się nie zda, miń, albo przekreśli.

3.

Do tegoż

Jam nie myślał nigdy o tém,
 Być Bekwarkiem i Galotem.
 Takem sobie w domu gędził,
 Abym zły humor odpędził.
 Za czém ktośkolwiek jest Panie,
 Coć się tych mych dum dostanie,
 Choć się affektem rozpalisz,
 Lub poganisz, lub pochwalisz,
 Nic nie rzekę, choć usłyszę,
 Bo się w lutniej nie podpiszę.

4.

Do Panny (Wyd. p. 80).

8 w. Płci twojój, dadzą inkaust i z papierem,
 14 w. Gdzie Phoebus z słońcem już mieszka złączony,
 20 w. Końskiej, wynikła źródło Kastalliny,
 21 w. Mnie zaś posilek mały na te drogi:

5.

Do swych książek (p. 1).

6 w. I ciebie potka Wilkum ¹⁾ nie jednaki.
 Nie trzeba dymem śmierdzieć, kto się chce
 do Dworu
 Udać, jeszcze ty godna kuchennego szóru,
 po 17 w. Abo cię ważąc, konfekt podścieli na szali
 Aptekarz i szot tobą tabakę podpali,

¹⁾ powitanie, przyjęcie, z niem: *willkommen*.

Abo kiedy krystera czyści brzuch zawarty,
Co raz to kord do stolca jednej zbędziesz karty.

6.

O sobie.

Nie tyle puszcza Niepołomska zwierza,
Nie tyle ordy janczarskie żołnierza.
Nie tyle pszczołek ukraińskie ule,
Nie tyle włoskich kortegian gondule
Nie tyle babskich strzał krymskie sajdaki,
Nie tyle goździ indyjskie karaki,
Nie tyle wrzecion brabanckie kądziele,
Nie tyle kótek młyn, co jedwab miele,
Nie tyle śledzi od północy morze,
Nie tyle różnych barw tęcze i zorze,
Nie tyle Loret toczonych pacierzy,
Nie tyle Wiedeń sieci i obierzy,
Nie tyle Gdański port łasztów tatarki,
Nie tyle książek Frankfurtskie jarmarki,
Nie tyle wiosna kwiatków, lato kłosów,
Jesień owoców i organy głosów,
Gwiazd jasne niebo, piasku morskie brzegi,
Kropel deszcz spory, splachcia gęste śniegi,
Nie tyle mają i jeziora trzciny,
Jak ja mam bólu dla swój Katarzyny.

7.

Oddając lutnię.

Szczęśliwa lutni, która wdzięcznym swoim
Ucieszysz uszy biegłe w nutach strojem.
Czemu mnie z raz tak szczęście nie potuszy,
Abym mógł szeptać, cobym chciał w te uszy.
Szczęśliwa lutni, której zgodne struny
Przebieży nieraz paluszek pieszczony,

Zazdrościć szczęścia, że się będziesz tykać
Ręki, do której nie śmiem się przymykać.

Szczęśliwa lutni, twych, niż będzie grała,
Kołeczków Panna będzie się tykała;
Mnieby i stroić do usług nie trzeba,
Kiedyby tyle szczęścia dały nieba.

Szczęśliwa lutni, która po hałasie
Strun swych, na łóżku jój odpocziesz w czasie;
Mnie, że nie wolno i pomyśleć tyle
Tłumiąc swe żądze, czekam lepszej chwili.

8.

Do Juci Pana Grotkowskiego Pisarza pokojowego
JKMcI. (p. 15).

9.

Ogród miłości.

Niezawsze strzały Kupido zawodzi;
Czasem łuk złoty i bez broni chodzi
I gospodarskiej pilnując pogody,
Gracuje z trawy Pafijskie ogrody.
W ogrodzie jego, ziola są nadzieje,
Chwast objetnice, które wiatr rozwieje;
Męczeństwa posły są suche gałęzi,
Labirynt pęta, w których swoje więzi,
Niewola kwiatkiem, owocem jest szkoda,
Fontanną oczy i gorzkich łez woda.
Wzdychania letnim i miłym wietrzykiem,
Nieszczerość łapką, figiel ogrodnikiem.
Szalój, omylnik, to są pierwsze ziola,
Które głóg zdrady otoczył dokoła.
Nad to ma z muru nieprzebite płoty,
Gdzie wapnem troska, kamieniem kłopoty.

Jam w tym ogrodzie przednijszym kopaczem,
 A wzięwszy moję tęsknicę i z płaczem
 Skropiwszy orzę skały twarděj Tatry,
 Wlokę, uprawiam i żnę płone wiatry.

10.

Kłacz Hiszpańska. (p. 21).

- 1 w. Nie mają takiěj Andaluskie stada.
 3 w. Nie pasie takiěj napolska murawa
 4 w. Jaką się kłaczą przechwała Warszawa
 16 w. Nóżka subtelna, podkasale udy,
 25 w. Godna, żeby jěj sam wystrzygał uszy
 I róg wybierał koronny Koniuszy
 33 w. Kawalkowali, o jakie korbety ¹⁾
 Jakie passady, jakie wężokręty.

11.

Sekret. (p. 76).

Cd w. 5-8 przeniesione po słowach:
 Mowa i chciwe spojrzenie.

12.

Obraz odmówiony. (p. 88.)

Proszę o obraz malarskiěj nauki,
 A ty zła dziewko żałujesz mi sztuki
 Płótna i nie chcesz dziełem cudzěj ręki,
 Wiernego sługi ulżyć srogiěj męki.
 Moja zaś wierność, byleś tego chciała
 Krwią być się własną rada malowała.
 Czemuż mi rzeczy tak lichěj żałujesz?
 Coć tém ubędzie, że cień swój darujesz?
 Ty mi nic nie dasz, a ja wezmę siła,
 Tak będziesz służbę bez kosztu płaciła.

¹⁾ Podskok koński „coubette“.

Przyszedłem ksobie, aleć się wznowiły
 Wszystkie me żale, które do mogiły
 Doprowadzą mię. da Bóg nie zadługo.
 A toż zapłata twoja wierny sługo!
 Nie mów nic Panu, chociaż cię co boli
 Lepiej, że śmierć cię zmlczeniem podgoli.
 Wywlecz kto język przyczynę mój winy,
 Jeżeli ten winny, przecz cierpi kto inny?
 Oczy co winne, żeś im zakazała
 Paść się w twój twarzy i mnieś postradała
 Okrutna dziewko wszystkich mych radości.
 Atoli dosyć czyniąc surowości
 Twój i mandatom, idę między skały,
 Żeby mię oczy twoje nie widziały;
 I bez oporu idę, bo twe słowa
 Pokorna bierze za rozkaz ma głowa.
 Lecz wy o wiatry, co tutaj szumicie,
 I po jaskiniach w koło się bawicie,
 Zanieście jój też, aby usłyszała
 To, czego z moich ust słuchać nie chciała.
 Nic to chociaż mię cale odpędziła
 Od oczu Twoich, chociaż zabroniła
 Rzewnego łkania, chociaż bez litości:
 Przecież tyś moja, bo mi Bóg miłości
 Dla stateczności mój tak dobrze tuszy,
 Że przecie oschnąć z tych łez mojej duszy!
 Ja na wytrwaną z twoją surowością
 Pójdę: lecz jeżeli nieznośną tęsknością,
 Lęczę na marach nieznawszy nadgrody
 Za moje płacze, smętki, ognie, szkody:
 Proszę, każ ciało wynieść z tej jaskini,
 A na pogrzebnej napisz sama skrzyni:

Jam tego nieboszczyka słowem swém zabiła:
Jegom żywota, siebie sługi pozbawiła.

23.

Niestatek.

Prędzěj kto wiatr w wór zamknie, prędzěj i promieni
Słonecznych drobne kąski wżenie do kieszeni.
Prędzěj morze burzliwe proźbą uspokoi,
Prędzěj zamknie w garść świat ten, tak wielki jak stoi:
Prędzěj pięścią bez swojej obrazy ogniowi
Dobije, prędzěj w sieci obłoki połowi,
Prędzěj płacząc nad Etną Izami ją zaleje.
Prędzěj niemy zaśpiewa, a ten, co szaleje,
Co mądrego przemówi; prędzěj stała będzie
Fortuna i śmierć z śmiechem, w jednym domu siedzie,
Prędzěj poeta prawdę powie i sen płonny.
Prędzěj i aniołowi płacz nie będzie płonny,
Prędzěj słońce na nocleg skryje się w jaskini,
W więzieniu będzie pokój, ludzie na pustyni:
Prędzěj nam zginie rozum, i ustaną słowa:
Niżli będzie stateczną która białogłowa.

24

Przechadzka.

Ogrodzie wdzięczny, niech mi wolno będzie
Przechadzki dziś po tobie zażyć, i z swoimi
Smutkami twe uciechy w jednym zmięszać rzędzie
I zażyć wczasu pod cieniami twemi.
Ale niestety! cóż za wczas być może
Temu, choćby był w pośród ogrodu rajskiego,
Który w swém sercu nosi utajone noże
I jest w opale ognia gorącego?

Nic mu nie k' myśli. wszystko w niesmak idzie.
 Śmiech mu się miesza z płaczem. i rozkosz z go-
 [rzkością.
 I przy muzyce przecie on myśli o biędzie.
 Te męki cierpi. kto w bractwie z miłością.
 Bo ja i w tobie do smętku przyczyny
 Znajduję. które mi ta wesołość podaje.
 Aleć nic nie przyganiam. anić daje winy:
 Kto sobie winien. niech innym nie łaje.
 Ilekroć patrzę na trawę zieloną
 I na tve się zapatrzę kwiateczki ozdobne.
 W nich widzę liczbę mąk mych niezliczoną.
 Które mi dziewczę zadaje nadobne.
 Jeżeli na kamień albo skałę twardą
 Trafię. albo na drzewo. które skamieniało.
 Uważam tej kamienną nieużytość hardą.
 Której się w ręce serce me dostało.
 Jeżeli się też zaś lub labiryntami
 Wiklę. lubo ciemnymi chłodnikami chłodzę.
 Widzę. jako błędniemi ciemnymi drogami
 W miłości pętach uwikłany chodzę.
 Jeżeli wietrzyk między gałazkami
 Wieje i między liściem sobie poigrywa:
 Wspomnę wzdychania. których z boleściami
 Miłość mi gwałtem aż z serca dobywa.
 Gdy widzę. że się ptaszęta z miłości
 Całują. i spajają z sobą nosek krzywy.
 Serce się rozstępuje. i mówię z zadrności:
 Przecz ci kontenci a ja żałośliwy?
 Jeżeli ogrodnik. kwiateczkom bujności
 Dodając. grzędę drobną rosą moczy,

Zarazem wspomnię lzy, które w żalości
Nie osychając toczą moje oczy.

Jeżeli też jeden szczypek sadzi w drugi.

Abó z nadzieją plonu zasiewa ogrody,

Myślę: ten w nadziei. ty za swe posługi.

Ani pros łaski. ni czekaj nagrody.

Dobranoc tedy mój miły ogrodzie,

Nie nawiedzę cię. mogę to ślubować śmieie.

Aże miłość abo mnie puści po swobodzie.

Abó mi miększe łoże gdzie pościele.

25.

Zapust

Zapuszczam zapust smutny i gdy świat szaleje

Z wesołości. samemu mnie serce truchleje.

Nie masz cię dziewczko droga, a ja zaś bez ciebie

Wesela nie znalazłbym nawet w samém niebie.

Zapuszczam i zdaleka się mych powolności

Na twe pojrzenia wdzięczne, na twe łaskawości;

Nie masz cię dziewczko droga, a choćby kto inny

Chciał być łaskaw. ja mu nic za to nie powinnym.

Zapuszczam się coraz tam. kędyś mieszkała

I widzę z żalem, że mię droga oszukała.

Nie masz cię dziewczko droga. a twoje pokoje

Bez ciebie w sercu mojem budzą ciężkie znoje.

Zapuszczam w ten czas łez mych na oczy zasłone.

Nie widząc cię. w którą się kolwiek udam stronę.

Nie masz cię droga dziewczko, oczy się me brzydzą

Samém słońcem, gdy ciebie przed sobą nie widzą.

26.

Na manelę

Czeka mię za to pewno kij gotowy,

Że więzniem będąc, na ręce okowy

Smiem panu włożyć; ale na tём mało.
 Byle to złoto panu pokazało.
 Co my cierpiemy mężnie niebożęta,
 Kiedy mu przykre drogich kruszców pęta.

27.

Nad siły.

Faeton gdy się równo z bogi nosi
 Spalił i siebie, konie, wóz i osi:
 Ikarus. górno idąc na powodzie
 Wodzowi swemu, w słoněj zginął wodzie:
 Toż i mnie właśnie pokaranie czeka;
 Bo że mi się myśl nazbyt śmiała wścieka
 Tam, gdzie sam widzę podobieństwa mało
 Dokazać czego, tak jako się stało
 Faetonowi, miłością zgoreje
 I jak Ikarus łzami się zaleję.

28.

Swar z Kupidydem.

Zdybawszy w lesie Kupidyna, który
 Strugał strzałeczki i oklijał pióry,
 W swar z nim wstąpiłem i śmielem wymawiał:
 Czemu mnie tylko rany me odnawiał
 A szkodzić nie chce dziewczęciu mojemu?
 Nie wiesz, żem dom swój w oczach jěj zasadził?
 Któżby się mądry, z gospodarzem wadził.

29.

Białe głowy.

Zły jest krokodyl, bo płaczem uwodzi,
 Zła i Syrena, bo swym głosem szkodzi,

Zły wąż, bo skryty w trzcinie żądłem kole,
 Zły zdroj, choć piękny, kiedy rodzi wole:
 Większą biała pleć szkodzi oraz szkoda.
 Płaczem i głosem, skrytością, urodą.

30.

Niebytność.

Takem rozumiał, że rozstanie z tobą
 Mniejszą mnie miało nawiedzić żalnością
 I za twą niebytnością
 Miałem się znowu witać z zgubioną wolnością.
 I nie wierzyłem, aby z tak daleka
 Oczu twych strzały sięgały człowieka.
 A płomień utajony
 Przez tak wiele mil miał być od ciebie wzniecony.
 Ale rad nie rad teraz wyznać muszę,
 Że we dwójnasób mam zranioną duszę;
 I że okrom dawnego
 Płomienia cierpię nowy z odjechania twego.
 Myli się bardzo, jak to widzę jasnie,
 Kto twierdzi, że przez rozjazd miłość gaśnie,
 Bo mnie tém bardziej pali
 Słońce me, im się dalej odemnie oddali.
 Jak więc tatarzyn uciekając z bitwy,
 I tuż za karkiem swym czując gonitwy
 Nie mniej bywa szkodliwy,
 Kiedy za sobą strzałę wypuści z cięciwy;
 Tak ty dziewczyno, luboś tył podała
 Mnieś jednak ranę serdeczną zadała:
 A takeś wymierzyła,
 Że, chociaż uciekając przez serce zraniła.
 Wierzę, nie mała na panienkę wada,
 Że w niej pogańska znajduje się zdrada,

Obróć jeno twarz swoją.

Byle się z przodku potkać, przegrać się nie boję.

31.

Powrót.

Jako żeglarz zwiedziwszy nie przebyte morze,
 I przepędziwszy siła w nawalności porze,
 Gdy się już z dalekiego powraca więc biegu
 Cieszy się upatrzaniem domowego brzegu,
 A w tém skały ukrytęj nie widząc na stronie
 Rozbija o nią okręt i sam w porcie tonie;
 Tak ja bez oczu twoich bywszy pośród wody
 Tuszyłem powracając nie chybnęj pogody
 Zażyć sobie. Lecz widzę, iżes i na suszy
 Kazała gwałtem tonąć we łzach mojej duszy!
 Ledwieś pojrzzała, ledwieś i rękę podała,
 I wierzę, żeś się, iżem powrócił, gniewała.
 I doznałam z żalością nad swoje mniemanie:
 Że lepszy był nasz rozjazd niżeli witanie.
 Cokolwiek jest tój twojej odmiany przyczyną,
 O sobie wiem, żem żadną nie obciążon winą;
 Nawet i tém niewinność już wyświadczę swoją,
 Że nie zasłużoną złość skromnie zniosę twoję.
 Lecz sprawiedliwa Wenus pomści się nad tobą,
 I kiedykolwiek taż cię nawiedzi żalobą.
 Gorzěj ci życzyć miłość nie pragnie strokana.
 Że kochając się w inszym, nie będziesz kochana.

32.

Do Zosie.

Jeśli ty Zosiu w swojej okrutności

Kładziesz pozór czystości,

Musisz dać przodek przed sobą w tój mierze,
 I lwowi okrutnemu.
 Lepiej twojój macierze
 Idź za przykładem, która gdyby twemu
 Ojcu była łąjała,
 Jeszczebyś miła na przedmieściu spała.

33.

Na raki.

Prosił na bankiet towarzysz niejaki.
 Ozdobą miały być bankietu raki.
 Potém nieborak ochraniając
 Jachał z matusią i uwiózł nam raki:
 Wierę postępek to dość ładajaki,
 Że wolał w pole, niż nam warzyć raki.
 Niechże tęż sobie idzie precz po flaki,
 A my się sobie zdobędziem na raki.

34.

Drużyna zapustna.

Zapuszczam bez was szczerze dni szalone
 Tęsknicą mając serce napełnione:
 Bo waszą sobie wspomniawszy drużynę.
 Jeślim nie smutny, niechaj nagle ginę.
 Każdy z was dobry i drwie i żartować,
 W karty, warcaby grać, skakać, frycować.
 Ale to właśnie zapustna drużyna
 Że rzadko u was głowa próżna wina.
 Niechaj gdzieindziej mężnie harce zwodzą.
 Niechaj ćwiczenie rządzą, konia wodzą .
 Niechaj skoczkują, do pierścieni gonią.
 I sztuk szermierskich dokazują z bronią:

Może kto lepiej władnąć gdzie kopiją,
 To wiem, że nigdy tak dobrze nie piją.
 A więc przybywaj cnotliwa družyno,
 Czeka cię w flaszy przezroczyście wino.
 Horymunt pije, chociaż to nie grzeczy,
 Gdy insi piją, że ma swe na pieczy;
 Kaflocha mego twarz na pełnią poszła,
 Każdą też spełni byleby go doszła.
 Hajdasz jak beczka, puty w się lać będzie,
 Póki się wino szpuntek nie dobędzie,
 Spinek gracz lepszy, niżli pijanica,
 Ale i jego nie mierzi szklenica.
 Baldoryk wina daje nad potrzebę
 Mało też nie dał grzecznej dziewce w gębę,
 Amidor chory, jak mu baba szyje
 Nadepce równo z inszymi wypije.
 Już tak czas kończąc powszechną rozpusty
 I zapuszczając niesmaczne zapusty,
 Jeśli nie życzę tej grzecznej družynie,
 Żeby się codzień trzy kroć myli w winie,
 Niechajże mię to samego ominie.

35.

Oczy wojenne (p. 84).

36.

Ezy (p. 85).

37.

Boginie.

Słusznie mówimy, że panny boginie
 Bo ginie każdy, kto się im nawinie;
 Kto tedy wpadnie w ręce tychto bogiń
 (Trudno inaczej) albo gni albo giń.

38.

O jednym.

(opuszcza się, jako, bez wartości).

39.

S e n.

W południe więzień zasnąłem ubogi
 Aż mi sen wdzięczny tę przysługę sprawił,
 Żem swą dziewczynę całował bez trwogi
 I w jęj gładkości myśli moje bawił;
 I obłapiając depozyt tak drogi,
 Wszystkiem na stronę frasunki odprawił.
 A zbytńia radość ledwie mi żywota
 Nie wzięła, duszy otworzywszy wrota.
 Taką uciechą będąc upojony,
 Ulałem potęm zapalone skronie
 I ze sił wszystkich swoich obnażony
 Padłem w pół martwy na jęj śliczném łonie.
 I widząc, że głos ustawał zemdlony,
 Krzyknąłem, jak ów, co z przygody tonie,
 Ratuj mię, przebóg, stanieć za odpusty:
 Gdy zachamujesz duszę w ustach usty.
 Tum zamknął mowę, a ona bez mowy,
 Widząc mię bez tchu i bez życia znaku,
 Zemdlonęj dźwiga i podnosi głowy
 I usty swemi całuje bez braku
 W usta i w oczy, i wdzięcznemi słowy
 Dodaje słodkim pieścizotom przysmaku:
 Jeźliże, mówi, śmierć twoja prawdziwa,
 Czemuś ty umarł, a jam czemu żywa?
 I już poczęła myśleć, jaką raną
 Dać wolną drogę pięknej duszy z ciała

Kiedy się śmierć jej ruszyła ztroskana
 Gładkością, i mnie żyć znowu kazała:
 A ona z twarzą łzami farbowaną,
 Żyj śmiecie. rzekła, abym zawsze miała
 Zwycięstwa mego ten znak niewątpliwy.
 Że kto tak kona dłużej będzie żywy.

40.

Do chłopca.

Naléj mi chłopcze! Kiedy przyjaciele
 Wymówili się z wieczery, ja śmiecie
 Tak jako z nimi i za ichże zdrowie
 Wypiję, póki pamięć będzie w głowie.
 Potocki cugiem w kryształowym lodzie
 Pojedzie. mając rumak na powodzie:
 Szmelinga zdrowie zaś królewskim cugiem
 Ciagnie się, naléj ośm jeden po drugim:
 Za Szumowskiego, choć mam z nim urazy.
 Że mi groch skwasił, trzy naléj trzy razy.
 Za Grotkowskiego wszak nam stanie wątko
 Nie żałuj chłopcze kieliszków dziesiątka.
 Przeczkowski kończy, a że się rad winem
 Zabawia, niech zań wypiję tuzinem.
 Czterdzieści i sześć zagrzały nam cery
 Ale tak imion wyniosą litery.

41.

Kwiatek darowany (p. 89).

po 4m w. Tyś niepodobny tój płci krwawéj, ani
 Mléku, przy którym nosiła cię pani,
 Lecz z megoś serca przybrał te kolory,
 Które tak zwiędło, jak kwiat późnej pory
 4 w. od dołu Pokaż méj pannie tve zbledniałe lice.

42.

Do Kupidyna (p. 99).

43.

O swej pannie.

Biały i polerowany jest marmur z Karary,
 Białe mléko, przysłane w sitowiu z koszary .
 Biały łabędź i białém okrywa się piórem .
 Biała perła nie częstym zażywana sznurem.
 Biały śnieg świeżo padły nogą niedeptany,
 Biały kwiat lilijowy na świeżo zerwany:
 Ale bielsza mój panny płeć twarzy i szyje
 Niż marmur. mléko, łabędź, perła, śnieg, lilije.

44.

Do tejże.

Oczy twe, nie są oczy, ale słońca jaśnie
 Świejące, w których blasku każdy rozum gaśnie:
 Usta twe, nie są usta, lecz koral rumiany,
 Których farbą zmysł każdy zostaje związany;
 Piersi twe nie są piersi, lecz z nieba surowy
 Kształt, który wolą naszą zabiera w okowy;
 Tak oczy, piersi, usta, rozum, zmysł i wolą,
 Blaskiem, farbą i kształtem, émią, wiążą, niewolą.

45.

Nieustawiczna. (p. 100).

po 6 w. Tak cię natura chciała wykształtować.
 Że nie wiem, jako z tobą postępować.
 Boże! i t. d.

46.

Porada. (p. 93).

47.

Do Jana Grotkowskiego.

Sestina. (p. 79).

48.

Stariej.

Czteryś tylko duchniczko miała, pomnę, zęby,
Dwać jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.
Możesz teraz bezpiecznie kaszleć i raz trzeci.
Choćbyś się udawiła, ząb już nie wyleci.

49.

Do Piotra.

Widziałem wczora Piotrze twoją panią,
I wierę nie wiem, czemu twarz jęj ganią.
A widzę, miała bogów chętnych sobie,
Że wyrazili gładkość w jęj osobie
Tak, że gdyby mi nieba tak sprzyjały.
Żeby mi takie trzy żony wraz dały,
Pewniebym niebu nie chcąc zostać dłużnym
Oddał dwie djabłu. a trzecią woduznym ¹⁾.

50.

Na Pawła. (p. 128).

51.

Dary bogów jednemu. (p. 118).

8 w. Wulkanus w kuźni łeb ci zahartował.

52.

Do Walka.

Żle mnie udano, żem cię przy bankiecie
Rogaczem nazwał, kto to podał, plecie.
Przysięgam Walku przez Minerwy sowę,
Przez ucho Midy, przez szwajcę Marsowę,

¹⁾ zapewne woziwoda.

Przez brzuch Bachusów, przez Tetydy nogi.

Przez dyszel Phebów, przez Silena rogi,

Przez kozik Faunów, Atropy nożyce,

Przez młot Wulkanów, warkocz Berenice.

Żem tego nie rzekł. Com rzekł, tom ci w uszy

Gotów powiedzieć, co cię nie obruszy,

Co sobie baby śpiewają na trećie ¹⁾,

Co każdy człowiek wie w naszym powiecie.

Co sam nie z wielkim przyznasz mi kłopotem,

Żeś do swęj własnej żony jest koczotem ²⁾.

53.

Do Jana.

Nie zchodzić Janie już na przyjacielu.

Boć młoda żona przyczyniła wielu.

Snadno o drucha i o kuma bywa,

Gdzie mąż niezrzedny, żona przyjaźliwa.

54.

Dobra rola.

Gospodarz precz odjechał i ztąd role tłuste

Nie przynoszą pożytku i płonieją puste.

55.

Votum z Seneki

dla Jmei Pana Chorążego WXL. Stet euicumque volet.

Niech kto chce stać na wierchołku śliskim

Dworskich faworów Panu będzie bliskim,

Mnie dosyć na tém, kiedy siedząc w cieniu

Domowych zabaw nie wiem o brzemieniu

¹⁾ tret, z niemieckiego tretten: ścieżka, droga, rynek, tandeta.

²⁾ pieniądz najmniejszy, halerz, rajfur, stręczyciel, często użyty wyraz u Potockiego, Opalińskiego i Zabłockiego.

Wszelkiej fortuny i bez pracy znoju
 Swobody w słodkim zażyję pokoju.
 Nie dbam, że milczkiem żywot mój popłynie,
 Że nie znam sejmów, nie siedzę w Lublinie,
 Że mię król nie zna i że wielkich ludzi
 Przyjaźń do służby rano mię nie budzi.
 Tak gdy nawitą wyrobiwszy przedzę
 Bez tych chałasów dni moich dopędzę,
 Jakom żył cicho, takimże sposobem
 Ziemiański starzec przywitam się z grobem.
 Temu śmierć ciężka, który przy pogrzebie
 Znajomy wszystkim, a sam nie znał siebie.
 Tak mówił Tyrsys, jakby stoik nowy,
 Ale ledwie że dokończył tój mowy.
 Pochwały dworskie wróciły mu chęci
 Do Sejmów, Laski, Chorągwi, Pieczęci.

56.

Na wiązanie.

Nie przetoż wiąże ręce przez to ziele,
 Że mi z ócz w serce ślesz postrzałów wiele;
 Nigdy się piersi me nie będą bały
 Twych smacznych razów i twój słodkiej strzały.
 Nie przeto panno wiąże cię z zazdrości,
 Żem ja w kajdanach, a tyś na wolności.
 Nie tęskno mnie z tém: nie tak mi kochany
 Żywot na woli. jak twoje kajdany.
 Nie przeto wiąże. abyś odwiązała.
 Boś mi już dawno okowy przybrała.
 Bystrość dowcipu. skład cnót i blask oczy
 I twarzy wdzięczność i złoto warkoczy

I twych ust szkarłat i twój płci bielidła
 To są wiązania, to są na mnie sidła;
 Ale cię wiąże, abys się powoli
 Do słodkiej chciała przyuczać niewoli.
 Zdarz Boże, aby ten początek niezły
 Ścisłejszeć potem zasmakował węzły.

57.

Na brodę jednej pani.

Phillis ta broda, w której nosisz zęby
 Choć ci zasiadła największą część gęby,
 Przecie jest to znak twój pięknej urody:
 Półtory ćwierci od ust — koniec brody.
 Gdy ją uważam przy twarzy ostatku,
 Zda się, że masz jój nazbyt podostatku,
 I zda być mi się pod tak kształtnym nosem
 Duży podstawek pod słabym kolosem.
 Hojna natura, wymyślna mistrzyni,
 Kiedy cud z ciebie, cud gładkości czyni:
 Chciałać z potrzebnej w kształcie twym uwagi
 Dać z przodku brodę, z tyłu garb dla wagi.
 Oprócz ozdoby masz z niej służby swoje:
 Ochraniać sukien, chowa białe stroje,
 Służyć u stołu, gdzie więc żółta jucha
 Miasto serwety i miasto fartucha.
 Ale zaś ust twych jest zazdrosną strażą
 I całować ich ludzie się nie ważą,
 Bo kiedy kto chce broda na zawadzie
 Stawa przed niemi, by żołdat w paradzie.
 Toż piersiom stanie, za tarcz, za puklerze,
 A z nami w tém się obchodzi nieszczerze.
 Przed tą zazdrosną, co wyszła jak stępka
 Nię widzisz piersi, a nawet i pępka.

Boję się przytém, żeby jój przymioty
 Nie wprawiły cię przed laty w suchoty:
 Bo musisz mocnym duchem rzucać śliną,
 Niż te wyrzuty długą brodę miną.
 Jeśli jój chcesz zbyć, poradzić, jak sługa,
 Przedaj ją kmieciom za lemiesz do pługą,
 Abo na stępkę, abo na tworzydło,
 Abo na skopek, co weń doją bydło.
 Obyś się była zrodziła mężczyzną
 I ten pagórek okryła siwizną,
 Dziwembyś była, ale i tak zdoła
 Zdziwić nas wszystkich twa broda, choć goła.

58.

Na kwiatki.

Kwiateczki świeżo urwane z ogroda
 Puście się chętnie dla Kasie swój grzędę
 Czeka was wielka nagroda
 Natka was za kształt i w swe włosy wszędy.
 Nie mogło szczęście lepiej igrać z wami
 I nie załujcie ni gruntu ni rosy,
 Mając, gdy was skropię łzami,
 Me łzy za rosę, a za grunt jój włosy.
 Lecz przy jój złotym bawcie się warkoczu
 I byście w twardość równały się z stalą
 Chronście się pilno jój oczu,
 Jedno was rodzi słońce — te dwie spalą.
 I choćby się wam i to przytrafiło
 Piękną wam szczęście wasze śmierć przybiera,
 I niech wam mdleć będzie miło
 Dla tój, dla którój wszystek świat umiera.

59.

Na koszulę brudną.

Jadwisiu jać już wierzę ku twój sławie,
 Że masz tysiące młodzieńców w rękawie;
 Nie męcz ich jednak i służbie ich gwoli
 Przynajmniej w białej chowaj ich koszuli.
 Możesz ci idąc za zwycięztwa prawem
 Więzieniem onych karać niełaskawem,
 Lecz nie tak ciemnëm i niech jętych ludzi
 Turma twa więzi tylko, a nie brudzi.
 Serce me, co w ten rękaw zabłądziło
 Uśnie w tój nocy; będzie mu się śniło,
 Że na śmierć siedzi i zwątpi o życiu
 W ciemnëj katuszy i smętnëm pobyciu.
 Ale to znać my, cośmy się palili
 Dymnëm wzdychaniem, ten rękaw zkopčili
 I ztąd się to stał, a nie zwykły czynem
 Koleński rękaw serc naszych kominem.

60.

Do igły.

Jakoż cię zaraz bezrozumna igło
 Karanie z nieba lotne nastąpiło,
 Żeś śmiała palce tak udatne zranić,
 Którym tokarnia nie może przyganić.
 Które wyroki szczęścia mego przędą,
 Gdy mi przyrzeką w rękę, że me będą.
 Nie wiesz, że ona, chociaż ze stali
 Łacno cię swoich oczu ogniem spali.
 Nie wiesz, że to jest szczyt twojój ozdoby,
 Że w rękę bywasz tak ślicznëj osoby.

I lubo ona haftem, lubo szyciem
 Tureckiem, lubo i tkackiem nawiciem,
 Lubo spalerną robotę, lub mieszkę
 Wyrabia, bardziej w tém rękę Jagnieszki
 Szacują, niżli igłę, jedwab, złota
 I zawsze z ręką przodkuje robota.
 Szanujcież mi jęj, albo jeśli zwady
 Szukasz, raczěj zakól ją z męj rady
 Prosto ku sercu, a jeśli ją zranisz
 Wszystkie niebieskich strzałek harty zganisz,
 Kiedy tam utniesz swoim ostrym grotem,
 Gdzie miłość ludzkim nie doniosła złotem.

61.

Do Heleny.

Śliczna Heleno twojēj krasnej cerze
 Te nie zrównają swarliwe boginie,
 Co spór o jabłko czyniły Wenerze,
 Ni sama Wenus co gładkością słynie.
 Gdybyś ty była wdała się w te zwady
 Jabłkoć byłby dał Paris i zakłady.

 A jeżeli ta, którą w nagrodzie
 Za ten sąd odniósł w dom Paris, Helena
 W cnotach ci równą była i w urodzie,
 Zbytńia jednego jabłka była cena.
 Lecz on nie głupi, że za gładkość twoję,
 Przedał królestwo i Ojca i Troję.

 Dla tamtēj morzem i lądową wojną
 Ledwie w dziesiątym roku Troja padła,
 A ty byleś się pokazała zbrojną
 Byleś gróźb w usta, strzał w oczy nakładła,

Zaraz forteca serc naszych upada
I wolność u nóg twych chorągwie składa.

Przeszłaś bez chyby swoją družbę drugą,
Co nam krzyż święty wyniosła z ciemnice;
Ona raz tylko i za pracą długą
Zbawienne ludziom dała tajemnice.

Ty przez twarz gładką przez postęпки chyże
Nowe wystawiasz coraz ludziom krzyże.

Co mąk być może, co męki i kary
Wszystkiego w sercach czynisz nam ponowę,
Z kąd widząc taką katownią z tej miary
Słusznie cię krzyżem, krzyżem mym nazowę.
Ach jeśli tak jest, niechże mię przybiją
Na ten krzyż mocnym gwoździem na passyją.

62.

Do Jana Szumowskiego

Dworzanina pokojowego Jego K. Mei.

Niesłusznie Janie, niesłusznie to zową
Co my złuzymy, służbą pokojową;
Co to za pokój, co to za wczas taki
Włóczyć się z Dworem, jako wilk za flaki;
Nie jeść, kiedy chcesz, nie spać, kiedy drzymie,
W deszcz bez oponczy, bez czapki stać zimie,
Słuchać psów wycia, chociaż nie myśliwy;
Przepić, coć żyzne posłać z domu niwy;
Kłaniać się wszystkim, choć bolą kolana,
Każdego przywieść i sprowadzić pana.
Więc ani się zwiesz, kiedy nas, jak z woru
Wysypą w różne drogi ode Dworu,

Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
Umawiaj sejmik. Ty biegaj do Lwowa.
Jeśli wyprawa na obóz gotowa.
Toż nas i teraz biegunka napadła
I za granice obudwu rozkładła.
Jam już był dobrze cudzych krajów syty
I w domu każdy gościniec mi bity;
A przecież, kiedy Pański rozkaz tęgi
Nastąpi, muszę znowu do włości.
Widział mię pierwój Opatów, niż swoim
Posłem od króla, potém wielkim znojem
Przebyłem Węgry i na ich stolicy
Cesarskiej pokłon oddałem prawicy;
I Pańskie sprawy kończąc przy tym dworze
Niosłem królewskie listy Leonorze.
Zwodziłem potém, gdzie szła sama głowa
Ojczyzny naszój, Panów do Zborowa.
Potém tój zimy, nie żałując bicza
I ostróg biegłem w Litwę do Łowicza;
I przeszedłem ją aż ku Dnieprowi
Wielkiemu, niosąc ordynans wodzowi.
Teraz zaś znowu wielkim obwołany
Posłem z Koroną i Siedmiogrodziany
Mam zwierać ligę i ztwierdzić, co mocy,
Co ma sił i co wierności Rakocy.
Przyjdzie go szukać, gdzie między Multany,
A snać i śnieżne przechodzić Bałkany.
Oto mój pokój; ale tóż i tobie
Drózkę wymyślił Pan o tójże dobie
I sam cię gwoli sejmowi Brzeskiemu
Od boku swego dał Podkanclerzemu.

O jako różna droga nas potyka!
 Mnie z tamtąd, gdzie mię mus Pański wymyka
 Już zalatuje czosnek i z cebulą
 I z dziegciem, że się nozdrza w kupę tulą.
 Czuję jak Tantal, że mi pośród strawy
 Głód zapowiedzą niezwykle potrawy.
 Znoju się lękam w niedostatku piwa
 I żywych prochów z spiskiego przedziwa.
 A ty zaś jedziesz między grzeczne Niemki,
 Gdzie więcej niżli z kalendarza Lemki
 Możesz już sobie szczęścia prorokować
 I niż Alkoran swoim obiecować
 Zwykł bismurmanom, zażyjesz rozkoszy.
 Z tąd cię też potem z trudnością wypłoszy
 Tak, że choć poseł wróci do pieczęci,
 Ty w Regensburku zostaniesz z swą chęcią.
 Sam cię Dwór Carski i Kawalerowie
 I chęć, ułożyć włoski język w głowie
 I przyjąć tryb ten przewoźnego kształtu
 I świat przewąchać, zatrzyma bez gwałtu;
 Więc i toć doda niesmętnej zabawy,
 Żebyś niemieckie sznurowne postawy
 Nasztychowane brody i powagę,
 Oczy na śrubach i słowa na wagę,
 Rady z zegarka i za kołowrotem
 Wbił sobie w pamięć i za swym powrotem
 Gudzoziemskimi ucieszył nas żarty
 I Pana, kiedy pokój więc zawarty.
 Powracaj jednak, niech nas czas niedługi
 Stawi obudwu do Dworskiej posługi,
 Któręj ja, chociaż Dwór kładę tak tanie.
 Nie zganie sobie ani tobie Janie.

63.**Do Stanisława Morsztyna**

Rotmistrza JKMei. (p. 28).

- W rękopiśmie brak od początku aż po wiersz:
 I głód przymusił, żeś zadnieprską Bachę
 I rozbełtaną pijał Sałamachę
 19 w. Kędyś ty Krymskie przejmując bieguny
 21 w. Przebył, i piłeś tam jego strumienie
 25 w. Wiesz jaki mają smak piszczane brody
 27 w. Ani mółowne płyną mlékem rzeki
 28 w. Piłeś Jungulce i czarne Taszłyki
 Piłeś i Kiste, co dodaje siły.
 36 w. Z sprzysiężonemi obegnał¹⁾ Tatary.

64

(Raki p. 126).

65.

Na jedną panią (p. 123).

66.

Do Zosie (p. 126).

67.**O Marku.**

Nie dziwuj się, że wieczerzą Marek późno jada,
 Przypatrz się jaka żona podle niego siada;
 Radby nocy przykrócił, zdrzymać się nie może,
 Woli z tak brzydką babą za stół, niż na łożę;
 Woli z kumem pilnować do kurów sklenice
 Niż się podle przemierzłej ukłaść czarownice.

¹⁾ otoczył, obległ.

68.]

Do oczu swoich.

Żart to i fraszka przeciw Bogumile
 Coście widziały oczy do tój chwili.
 Choć wam gładkości włoskie nie nowina
 I które nosi francuzka kraina :
 Co ich angielska wystawia korona
 Malta wojenna i hiszpańska strona,
 Co Wenecyja pokrywa w zapusty,
 Co ma Niderland do wdzięcznej rozpusty
 Wszystkoście oczy wędrowne widziały,
 A wzdycie oków na się nie przybrały.
 A teraz, w Polsce, w domu szwankujecie
 I przepłynąwszy u brzegu toniecie.
 Widzę, że trudna wtenczas bywa rada,
 Gdy w domu złodziej, ogień u sąsiada;
 A im się kto mniej spodziewa i strzeże,
 Tém bliżej szwanku i kajdan i wieże.
 I wy chcecieli wyjść bez znacznej szkody
 Strzeżcie się radzę domowój urody,
 Nie wczas przestrzegam, boście wy takowe
 I już w was widzę promienie kryjome:
 Już w słup idziecie, i jawnie to czuje,
 Że was na próżno gdzie indziej kieruje.
 Czyliście twardą zoczyli Gorgonę,
 Że się nie dacie odwieść w inszą stronę?
 Czyli już wiecie, że już chęć i myśli
 I serce służby odmieniać nie myśli?
 Więc się nie dzielmy, boć chołdować musi
 Chęć, myśl, i serce, więc i wy Bogusi.

69.

Pieszczoty (p. 91).

5 w. Ostro się stawia n a ś m i a ł o ś ć narzeka.

70.**Pewna broń** (p. 94).**71.****Do Panny.**

Twarde z wielkim żelazo topione kłopotem,
 Twardy dyjament żadnym nie użyty młotem,
 Twardy dąb wiekiem starym skamieniały,
 Twarde skały na morskie niedbające wały:
 Twardszaś ty panno, której lży me nie złamały,
 Nad żelazo, dyjament, twardy dąb i skały.

72.**Wachlarzyk oddając** (p. 98).

2 w. To mię płomieniem żywym podżęgało.

73.**Pewny skarb** (p. 125).**74.****Proprium pańskie.**

(toż samo co na Piotra p. 132).

75.**Nieumysłna** (p. 131).

1 w. Żona s w e m u mężowi truciznę zadała.

A chcąc aby tém więcej m o c y w sobie miała

8 w. Tak gdy Bóg nie chce, dwoja truci z n a nie truje.

76.**Na wdowy** (p. 128).**77.****Do Wawrzyńca** (p. 128).

7 w. Chceszli dobrego p o d j ą ć pracę wnuka

78.**Ad Marcum.**

Est mihi vini cadus quod Tokajum
 Fundit plagente wydeptanum prasa

Est et chlebi de meliore pista

Bulka farina.

Est quidquid sadus salacesqu, ogrody

Porrigunt skibas rogatique ferax

Peccoris sumen mimiumque świeży

Frustra twarogi.

Nec molles desunt castaneae quod si

Non vetis tantum velis conjuvari

Sed dentem quaeras infringere duro

Est kuropatwa.

Est lactens matkam vitulus et pridem

Multa distentus sagina kaplonus

Est gołębiněj fructus et corona

Fivedularum.

Inquis, haec quorsum? tibi praeparantur

Te Marce czekant, adsis o sodalis

Transige noctem hilaris et mecum

Funde trientes.

Sat kłopotorum tenet usque dzienius

Ad odpoczynkum data grzecznus nocte

Fruere et zmarskis caperatas aegris

Porrige frontem.

Mitte civiles domovesque curas

Quid agat Chmielus meditentur króles

Nam nos non juvat, licet praetioso

Spumet in auro.

Nos vina juvant et hic qui jagodis

Tłoczatur sokus purus nec dilutus

Nec Bachus placet misi sit ab omni

Viduus unda.

Veni, tu solus mihi goscius eris

Praeter quod tamen aderit quae smacznos

Porrigat kaskos poculaque bibet
 Cultra Jagusia.
 Quum si te non hoc pociagabit cetum
 Es de kamienio Chalybisque kruszczo
 Et frustra tibi sensus excitamus
 Marce wieczerza.

79.

Niestatek.

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
 Włos złotem, perłą ząb, pleć mlekiem zsiadłem,
 Usta koralem, purpurą jagody,
 Póki mi Panno dotrzymujesz zgody.
 Jak się zwadzimy: jagody są trądem,
 Usta czeluścią, pleć bleywasem bladym,
 Ząb słupią ¹⁾ kością, włosy pajęczyną,
 Czoło maglownią a oczy perzyną.

80.

Dyjałog z Wenerą. (p. 119).

12 w. Strach mię odstraszy kijowój niemocy.
 17 w. Już to tak Wenus! cnotliwaś i z synem
 Cukrem się wszczynasz a kończysz piołunem.

81.

Do Jagnieszki. (p. 94).

13 w. Z tąd ci mię dzierzą w nieprzetrawnąj męce

82.

Na Szubkę.

Rozumiesz żeć te, co wdziewasz kozuchy
 Odpędzą wiatry i mrozowe duchy?
 Mylisz się: nie wiatr, nie zima cię chłodzi,
 Ale to z serca mróz po tobie chodzi.
 Który, kiedy go miłość nie zniewoli,
 Cóż się od miękkich ma stopić soboli?

¹⁾ słupią = trupią.

83.**Do panny.**

Na głuche skały, na śnieżyste Tatry.
 Których południe nie odkryją wiatry
 Twoja się matka była zapatrzyła,
 Kiedy cię dziecko szczęśliwe nosiła.
 Z tą ci się na złość sługom twym dostało
 Serce jak strzała, a jako śnieg ciało.
 Lecz bardziej śniegi polubiła stałe,
 Ztąd jak śnieg serce, zimne ciało białe.

84.**Na piegi.**

Potkał Kupido dziewczynę gładką
 I biegał za nią, jakby za matką.
 Postrzegłszy potem na twarzy piegi
 Czarnawej, spieszenie stanowią biegi.
 Podobnaś, mówi, matce mój zgoła
 Takicheś oczu i ust i czoła
 W tym ją przechodzisz, że twój płci śniegi
 Bielsze są niż jej, podle tej piegi.

85.**Na oczy.** (p. 92).

1 w. Zastała dziecię Wenery w ogrodzie.

86.**Różnica.** (p. 91).**87.****Oracyja kwietnia.**

Ja trzymam z dworem
 Zabije worem
 Co się nawinie.
 Więc i te stroje,
 Co nie są moje

Zdejmcie w skok. bo to
Srebro czy złoto
Ani się zwiecie
Będzie w kalecie.

88.

Stolarz z doktora. (p. 130).

89.

Na ludzkiego.

Wczora przy pełnej. gdy nie jedna w głowie
Chojnych czyniła i w rzeczy i w mowie
Na obiadem cię prosił na dziś, a ty
Bez żartuś przyszedł wyprzedziwszy swaty;
Wierę, żeś ludzki, bardziej niżli grzeczy,
Szkoda pijanych przypominać rzeczy.

90.

Do jednej.

Chcesz iść za bogatego? mądraś! lecz nie głupi
I bogaty, bo cię on nie pojmie — a kupi.

91.

Na Satyra.

(jest to dwuwiersz na skąpego stryja p. 131).

92.

Pszczoly w sajdaku. (p. 99).

4 w. Tamta po sercu szczypie, ta kwiaty i ziola
6 w. Miłość raz miodu pełna, wnetki pełna zdrady.

93.

Na Kalotę. (p. 129).

94.

Do kramarki. (p. 82).

13. w. Bo w twój budeczce, od ognia jarmarki.

95.

Na nieplodnego.

Jużes i perły wyjadł i apteki,
 Żeby przypisać dzieci do metryki.
 Pijesz dekokty i polewkę zdrową,
 Nawiedzasz z panią Gidle Częstochową.
 I do Leżajska miewasz dróżki chyże,
 Radzęć: z Leżajskiem sprzągnij Święte Krzyże.

96.

Do swych książek.

Hola! już dosyć! dosyć moja księgo!
 A ty drzwi jeszcze napierasz się tego.
 Porzuć obyczaj świegoty tak brzydki
 Ma krótka księga, a pewne pożytki.
 Naprzód ci powiem a powiem szczerze
 Mniejszy koszt, mniejsza i szkoda w papierze,
 Druga. tęskliwy pisarz z drukarczyki
 Nie tak kląc będą pomierne wierszyki.
 Potem, gdy przyjdiesz w ręce mądrych ludzi,
 Rzeką: nie przedniać — ale nie zanudzi.
 I gość twe karty czytając przewieje
 Wprzód, niż mu wino w kieliszku zciepleje.
 Rozumiesz, żeś tym uczynkiem wygrała
 I tak się będziesz wielom długą zdała.

Lutniój księga wtóra.

97.

Do Lutnie (p. 14).

- 12. w. G r u z u gromady
- 18. w. I z a łagodne otrzymał śpiewanie,
- 27. w. Tańce wesoły, smutny w swój mizerze
Miód z ciebie bierze.

98.

Posylając wiersze JMCI Panu Marszałkowi Wielkiemu
Koronnemu.

(Jerzemu Lubomirskiemu) p. 24.

- 6. w. Jedziesz, o jego tak się pytaj Dworze
- 14. w. I co królewski Dwór uciech ogarnie
- 20. w. Zkąd wojsku płacić, j a k gromić Tatary
- 25. w. A za nią pałac podnosi swe d a c h y
Nie zwykle w Polsce i złociste b l a c h y
- 28. w. Ż y ł; tubyś mogła lutni bez pochyby
- 34. w. Weneckie ściga ł a n i e po kanale
- 44. w. A ż na brzeg Wisły Kazanowskie muzy.
- 62. w. Wzrostem monarchy ztąd z k r z y ż e m ztąd
[z m i e c z e m.
- 92. w. O Marszałkowskiej spytasz się gospodzie
- 127. w. I proś, żeby cię u c z c i ł swemi wzroki
Choć wtenczas, kiedy węgierskie posoki

137 w. Ale wojennej trąby, która dzieła
 Będzie po świecie jego roznosiła
 Jeżeli się o mnie spyta: pan w Rakowie
 Przy maju, powiedz, lata słabe zdrowie.

99.

Iglica w szpadę. (p. 92).

7. w. Pędzcie rozdzielać warkoczy, niż troki
 13. w. Chociaż bez bronny, kiedy nań naciera

100.

Wiosna.

Już się jaskółka, już i bocian wraca,
 Już się przybliża bydłu nowa praca,
 Już się i trawki przewiły zielone,
 Już się wietrzyki wrócili pieszczone.
 Tyś sama panno lata nie pamiętna,
 U ciebie samój trwa zima niechętna
 I chociaż szyper po Wiśle żegluję,
 U ciebie twardy mróz, serce muruje.
 Czemuż nas zdradzasz? mając lata gończe,
 W świeżych jagodach wiosnę, w oczach słońce!

101.

Do Jagi.

Sroga jest żmija żądłem jadowita,
 Sroga i miłość łez ludzkich nie syta
 Srogie tygrysy Hirkańskiej pustyni
 Srogie są lwice, gdy im szczenie zginie;
 Sroższaś ty, Jago, od swojej łożnice,
 Nad żmiję, miłość, tygrysy i lwice.

102.

Pszczoła w bursztynie.

Widomie skryta w przezrystym bursztynie
 Zda się, że w własnym niedzie pszczoła płynie;
 Wzgardzona będąc, gdy żyła pod niebem,
 Teraz jest droższa trumną i pogrzebem.
 Tak się jej wierna praca zapłaciła
 Snadź sama sobie tak umrzeć życzyła;
 Niech Kleopatra nie pochlebia sobie,
 Kiedy w kształtniejszym mucha leży grobie.

103.

Oszukanie (p. 127).

104.

O starym.

Prosił Jadwigi o wzgląd Bartosz chciwy
 Nie zezwoliła, że był bardzo siwy;
 Postrzegł się, i siwizną bardzo zafrasował,
 Więc głowę czarną sadzą ufarbował.
 Tak w tejże twarzy ale z inszą głową
 Powrócił tamże i z taką namową:
 Ona poznawszy, czując, że tam zgoła
 Nie wszystko dobrze choć poprawił czoła,
 Dalej z tém, rzekła, nazbyt prosisz siła,
 Dopierom ojcu twemu odmówiła.

105.

Szczerość (p. 127).

106.

Na jeden traf.

Sztucznej macierze nowe obyczaje,
 Żeby mieć zięcia, córkę w próbę daje,

Córka zaś, że mać trzyma w płodność za nią
 Wprzód matką była, niżli młodą panią,
 I wprzód był wywód, niżli ślub w kościele;
 Mniej też kosztują chrzciny niż wesele.

107.

O Zojsce.

Przyszedłszy do mnie Zośka do gospody
 I uczyniwszy wszelakięj wygody,
 Gdy rano myślę, i uważam sobie
 Jak jęj odwdzięczyć: Czy jęj dać manelę,
 Czy karkanaczek, czy atlasu sztuki?
 Czy sznurek pereł, czy węgierskie kruki?
 Ona się u mój szyje uwiesiwszy
 Przez affekt ku mnie nad wszystkich życzliwszy
 Przez swą uczynność i przez przyjaźń naszą
 Poczęła prosić—o gorzałki flaszę.

108.

**Do Jana Grotkowskiego Internuncjusza III Mci
 w Neapolim (p. 91).**

5. w. Odbierasz spadki i intraty z Bar u
 11. w. Z ką d blisko dziwnęj Puzzolskięj pieczary.
 23. w. Niech cię tak sobie nie ma kraj Napolski.
 30 w. Żebyś językiem miał pisać pielgrzymim.

109.

Do Kupidyna.

Kiedy tak często ciągniesz swój łuk krzywy,
 Tak często strzałki wypuszczasz z cięciwy,
 Kiedy twe razy co dzień serce czuje
 I nigdy strzelcza ręka nie próżnuje:
 Zką d strzał tak wiele kołczan pasa bliski
 Zką d masz Kupido tak częste pociski?

Kiedy wzdychania i skargi po świecie
 Jak zboża, i ty i matka siejecie,
 Kiedys zwykł tyle lamentów poruszać,
 Że twarzy nie dasz płaczliwej osuszać.
 Zkąd bierzesz te łzy, lamenty i lkania?
 Ktoć skarg dodaje? kto tworzy wzdychania?
 Będę miał, mówi, póki Jagi, strzały.
 A póki z ciebie łzy się będą lały.

110.

Do czyża = O ptaku (p. 100).

111.

Nowe słońce (p. 91).

112.

Śmiech i płacz (p. 97).

1. w. Kiedyc różane wierci śmiech jagody
2. w. Dusza ma pogrzeb w dołach twój urody
5. w. Przysięgam, nie wiem, przysięgam bez grzechu.

113.

Do przystarėj. (p. 121).

114.

Przypadek.

Gdy dziecko wchodzi pod kościelne dachy,
 Z których wisiały lodowate blachy,
 Urwany sopel od wysokości rynny
 Przeciął i szyje i gardziel dziecinniej.
 A po tym mordzie i okrutnym szczęściu
 W ciepłej krwi stajał w zanadrzu dziecięciu.
 Gdzież się tu człowiek ustrzeże przygody,
 Kiedy lód strzela i ścinają lody.

115.**Na Pawła.**

Paweł się kocha w Zośce, a niech mi odpuści
 Nie masz w czém; nos ma krzywy, zęby jak czeluści,
 Łeb goły, dłuższa łokciem jedna drugiej nogi,
 Pazury jak do lutnie, na grzbiecie garb srogi.
 Jeszcze oko niedawno straciła w chorobie,
 Ona na jedno oko ślepa, on na obie.

116.**Na starego.** (p. 130).

2 w. Kopcisz się ługiem i czesziesz ołowiem.

117.**Włochowi.**

Przedajesz Włochu weneckie towary
 I masz niemały pożytek z téj miary.
 Ale co przedasz, toć się już nie wróci,
 W mieszkuc przybywa, a sklep ci się króci.
 Widząc handlownięj idzie z żoną praca,
 Co noc ją przedasz, a ranoć się wraca.

118.**Dobry grunt.**

Kosztowny masz grunt i płodny do woli,
 Boś trzecią żonę schował na swój roli,
 Którać obfitsza, niż tłuste nowiny
 Nowe po posag zrządza przenosiny.

119.**Na zazdrosnego.** (p. 129).

5 w. Nie żebym chuchał, chował próżne strawy.

120.**Mieszana.**

Któżbyć przyganił widząc twoje cnoty,
 Gładkość, i drogie wdzięczności klejnoty?

Któżby cię chwalił, tak nieugłaskany
 Zmysł widząc i tak porywczе odmiany.
 Jaka to w tobie przemieszkiwa siewka ¹⁾,
 Że trudno zgadnąć, czyś jędza, czyś dziewczka?

121.

Rozerwany.

O stu lat baba, któraby samego
 Czystym sprawiła syna utratnego,
 Kocha się we mnie i temu nie przeczy,
 Co każdą miłość najskuteczniej leczy:
 A dziewczka, godna za jedną noc świata,
 Udolna rozgrzać lody Xenokrata,
 Gardzi mną tak, że gdy się kuszę o nią
 Tęm bardziej stroni, im ja bardziej gonię.
 Cóż tu rzec? ztąd mam śnieżyste Bałkany,
 Ztąd Aetnę — ztąd mróz, z tąd węgiel rozgrzany.
 Nie równam jednak zimy z kanikułą
 I salamandrą chcę być — nie śniegułą ²⁾.

122.

Na Glinkę.

Glinka, że nigdy w domu nie jada, tak głosi,
 I prawda, nic nie jada, gdy go kto nie prosi.

¹⁾ siewka — obluda, wykręt, sidła. Np. Zastawiali chytre siewki.

Potocki: Żebyś znów z mamki była dziewczka
 Daremny zawód — nie idzie ta siewka.

²⁾ śnieguła, gatunek cznadrów, przylatujących na zimę z Laponii do Szwecyi, Inflant i Litwy. Emberiza nivalis.

123.**Na rusznicę.** (p. 116).**124.****Do sztucznego.** (p. 132).

- 1 w. Ze tłustym wdowom i bogatym dary
 2 w. Starcom rozsyłasz, chcesz, żebym z tej miary.

125.**Lais stara.** (p. 114).**126.****Do sąsiada.**

Dobrze się wiedzie	I zawsze smętny
Mój miły sąsiedzie,	Chociaż ci Bóg chętny.
Masz do uciechy	Strzeżcież się strzeżcie,
Tłuste dobytki	Żeby tego szczęście
I polne użytki,	Snadź nie postrzegło,
Cnotliwą żonę	Boby cię odbiegło.
Dziątek nie wspomionę.	Kto się w niem biedzi
Masz przyjaciele,	Tego nie nawiedzi,
A wzdry rzekęć śmieie,	Kto się w nim smuci
Choć w dobre chwile	Od tego nawróci.
Nie znasz krotofile.	

127.**Pijanice.** (p. 127).**128.****O Zosi.**

Żalobną moje dziewczę przybrało postawę,
 Straciwszy swe uciechy wszystkie i zabawę.
 Nie szpaka, nie wiewiórkę, co ma ogon długi,
 Nie pieska z rękawika, nie mowne papugi,

Ani wabnego czyża; nie tak ona płocha

I w takich się błazeństwach Zosienka nie kocha;
Ale jej chłopiec uciekł, który w ósmém lecie
Wiele jej objecywał już pociech na świecie.

129.

Przyjaciółka. (p. 120).

130.

Na sen.

Dwie bramie, jako poetowie bawią,

Są, z których piekła sny na świat wydają.
Pierwszą rogowe podwoje obwodzą,

A przez tę furtę sny prawdziwe chodzą.

Druga słoniowa, a przy tój się bawią

Te sny, które się nigdy nie wyjawią.

Sniłoc się paui, żeś dziś u mnie była,

Ten sen słoniowa furtka wypuściła

I wyszedł pewnie z pierwszój tój słoniowój;

Ale ty straży uszedłszy mężowój

Przybądź za wodzem idąc ślepym bogiem,

Sen będzie prawdą i wróci się rogiem.

131.

Nie głupia.

Kiedy się lepiej zalecać, doktora

Pytała panna, z rana, czy z wieczora?

Doktor powiada: lepiej to osłodzi

Wieczór, lecz rano nie tak zdrowiu szkodzi.

Uczynię, mówi, według twego zdania

Wieczór dla smaku, dla zdrowia z zarania.

132.

Rękowiny.

U Turków kiedys kupowano żony,

Teraz ten zwyczaj i dobrze zniesiony.

Teraz się panna na posagu wiezie:

Nikt darmo z domu gnoju nie wywiezie.
I jeszcze mi się nie zda to w tój mierze,
Że panna pierścień od młodzieńca bierze.
Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi,
Niech ta da pierścień, on palca nadstawi.

133.

Nagrobek z rzymskiego. (p. 133).

134.

Na statuę. (Wenery z Marsem p. 114).

135.

Do Lutnie. (p. 111).

136.

Starój.

Twierdzisz, żeś się za króla Stefana rodziła,
Łziesz babo, boś za Piasta już na świecie była —
I tak łziesz, bo jak twoje drzące świadczą lata
Wraześ stworzona z Ewą od początku świata.

137.

O sobie. (o Kupidynie p. 116).

138.

Do Bogumily. (p. 95).

139.

Votum pasterskie. (p. 115).

140.

Do wiatrów.

Wiatry moskiewskiej komornicy strony
Śniegowe Eury, mroźne Akwilony,
Co w was tchu, co dmy, co ducha i siły
Przez ten niepokój, co wam zawsze miły,

Przez rozbój barek i przez morskie wały
 Proszę, abyście piersi me wywiały;
 Że w nich me ognie albo zadmuchniecie,
 Albo je na śmierć moją rozedmiecie:
 Bo ja za równe szczęście sobie bioreę,
 Że ognie zgasną, albo że sam zgorę.

141.

Na traf. (p. 119).

1. w. W c z o r a u gładkiej dziewczyny.
12. w. To dla samego S z m e l i n k a.

142.

Ptasznik. (p. 115).

143.

Na grę śniegową (p. 99).

144.

Na toż.

Czyli umyślnie czyli też omyłką
 Cisnęła na mnie Jaga śniegu bryłką;
 Trafiła w piersi, nie bolić, lecz spodnie
 Płuca poczuły z tej bryły pochodnie.
 Ach! ogień z śniegu? Ktoby rzekł, że w ledzie
 I przez mróz ogień do serca zajędzie.
 Toć już ten ogień próżno zalać wodą,
 Który w śnieg zmarzłe wody z sobą wiodą
 Ogień to musi, jak przeciwną rzeczą
 Gasić, a ty miěj Jago o tém pieczą
 Weź takżeż ognie, a mnie się dogodzi,
 Bo mnie nic, tylko twoje zimno szkodzi.

145.

Faunus do nimf (p. 114).

1. w. Czemu o nimfy, chociem boskiego rodzaju.
 Wydz. filolog. Tom II.

6. w. A za jego Licyja obraca się ślady
 14. w. Mam wymówkę, mam przykład, a z nieba
 [przyzwany.]

146.

Do Eustachego Przeczковского
 Dworzanina J. K. Mei. Meditatio mortis (p. 122).

147.

Na westchnienie.

Jedno westchnienie tak cię uraziło
 Okrutna! chociaż nie umyślne było,
 Jedną nas wina przecie porównała —
 Jam nie chcąc westchnął, tyś nie chcąc słyszała.

148.

Do wiarołomnej. (p. 108).

- po 10 w. Fraszkaście, fraszka, odpuście mi cnoty
 Kiedy was przemógł podarunek złoty.
 21 w. Na cóżeś na się przybierała srogi
 po 22 w. Na cóżeś żyła trybem Penelopy
 Czemuś inszemi brzydziła się chłopcy
 24 w. Kiedybyś tylko zgrzeszyła stworzeniu
 po 26 w. Mniejby trapiło i mnie, gdybym z tobą
 Tak był żył, jako z zakupną osobą.

149.

O Walku.

Doktór nie bierze lekarstw, ani prawa
 Zażywa spraktyk, sukiennik z postawa
 Nie kraje sobie, balwierz się nie goli,
 Każdy bardziej zysk, niżli swój czas woli.
 Tak też i Walek z żoną postępuje,
 Sam jej nie tyka — a ludziom najmuje.

150.**Do Jędrzeja**

Wierz mi Jędrzeju, że nie bez przyczyny
 Czynisz Walkowi częste odwiedziny.
 Ani on nad cię możniejszy, ani ty
 Jesteś z nim związkiem pokrewności zbity,
 Ani was przjaźń i różne zabawy
 Wiążą, ani on na cię tak laskawy.
 Aniś ty człowiek znosić jego zdrzędy —
 Zkądżeć ta ludzkość i takie obrzędy?
 Ma, mówisz żonę, co mię twarz jęj ludzi.
 Ach! proszę z taką ludzkością do ludzi.

151.

Na szklarza. (Na jednego p. 126).

152.**Do Bartosza.**

Snieć widzę mózg Bartoszu i masz zawrót głowy,
 Bojąc się jakiej zdrady od swęj białęjgłowy.
 Gładka jest wprawdzie, lecz niemniej wstydliva,
 A szkoda, żeć się żona dostała cnotliwa,
 Bo cię, widzę, tak trapi niesłuszne myślenie,
 Jak prawda, tak rzecz pewna, tak i podejrzenie.
 O jako Walek mędrszy? choć ma krzywą w domu
 Nie da tego po sobie rozeznąć nikomu;
 Ale ty grzeczna pani, nie bądź darmo w winie
 I to czego się boi, niech męża nie minie.

153.

Na Tomka. (p. 129).

154.

Nagrobek Lukanowi. (p. 117).

3 w. Ach okrótny Neronie! godny wiecznej nocy.

155.**Nagrobek młodej paniej** (p. 133).**156.****Na zegarek ciekący.** (p. 115).

5 w. Wzrok Jagny spalił w perzyste popioły

157.**Miłość zerwana.** (p. 109).**158.****Do panny Sonet.**

Tysiąckroć moja bohaterko cudna
 Chcę z tobą stale zawierać przymierze
 I spisać naszą zmwę na papierze
 I ty do tego nie zdasz się być trudna.
 Ale ja idę wprost — a tyś obłudna,
 Bo choć ja mieszkać w pokoju chcę szczerze,
 Twe usta zdrajcy, twe oczy szalbierze
 Harcują ze mną, jako rota ludna;
 Łacno tak wygrać, bo gdy się ja boju
 Napieram, stoisz przy umownej radzie,
 Kiedy zaś spuszczę i wierzę w pokoju
 Ty wojnę rzyśko zaczynasz na zdradzie.
 Przebóg przymierza! a że nie dla stroju
 Przymierza proszę: weź serce w zakładzie.

159.**Cuda miłości Sonet.**

Karmię frasunkiem miłość i myśleniem
 Myśl zaś pamięcią i pożądliwością,
 Żądę nadzieją karmię i gładkością
 Nadzieję bajką i próżnym błędzeniem.
 Napawam serce pychą omamieniem,
 Pychę, zmysłowem weselem z śmiałością,

Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością,
 Szaleństwo gniewem i złem zajątrzeniem.
 Karmię frasunek płaczem i wzdychaniem.
 Wzdychanie ogniem, ogień wiatrem prawie,
 Wiatr zasie cieniem, a cień oszukaniem!
 Kto kiedy słychał o takowěj sprawie,
 Że i z tēm o głód cudzy się staraniem
 Sam przy tēj wszystkiej głód ponoszę strawie.

160.

Do Jana Grotkowskiego Internuncjusza w Neapolim.
 Sonet. (p. 73).

1. w. Nowe zaloty i nowego to ru
2. w. Do swojěj Janie wyprawa wujesz Żorzy.
3. w. Wktórych raz szczerze, drugi jak u Dworu
4. w. Twarz jěj wychwalasz i ganisz powrozy.

161.

Do Galerników (p. 72).

11. w. Wam podczas styrnik zfolguje zblągany

162.

Do trupa Sonet.

Leżysz zabity i ja też zabity
 Ty strzałą śmierci, ja strzałą miłości,
 Ty krwie, ja w sobie nie mam rumianości
 Ty jawne świece, ja mam płomień skryty;
 Tyś na twarz suknem żałobném nakryty,
 Jam zawarł zmysły w okropnej ciemności,
 Ty masz związane ręce. ja wolności
 Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity.
 Ty jednak milczysz, a mój język kwili,
 Ty nic nie czujesz, ja cierpię ból srodze,
 Ty jak lud, a jam w piekielnej srezodze,

Ty się rozsypiesz prochem w małej chwili,
 Ja się nie mogę stawszy się żywołem
 Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem

163.

Na krzyżyk na piersiach jednej panny Sonet.

O święta mego przyczyno zbawienia!
 Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryją?
 Gdzie dusze, które z łaski twojej żyją
 W wolności znowu wsadzasz do więzienia.

Z którego, jeśli już oswobodzenia
 Nie masz i tylko męki grzech omyją,
 Proszę niech na tym krzyżu ja passyją
 I konterfektem będę do wytchnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie
 Już obumarła nadzieja mi wstaje
 I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie
 Widząc, jak kiedyś ten, co żywot daje
 Krzyż między dwiema wystawił łotrami.

164.

Do motyla Sonet (p. 71).

3. w. W której się skrycie śmierć ozdobna
[zarzy
 12. w. O! gdyby wolno równém powołaniem.

165.

Do zorze Sonet (p. 70).

166.**Sen Sonet** (p. 72).

1. w. Spałem i wdzięczny sen swoje słodczye
Po dniowych trudów posyłał nam porze.

167.**Żona myśliwemu Sonet** (p. 103).**168.****Do Władysława Szmelinga Sonet** (p. 74).**169.****Cuda miłości Sonet.**

Przebóg jak żyję serca już nie mając?
Nieżyjąc, jako ogień w sobie czuję?
Jeśli tym ogniem sam się w sobie psuję,
Czemuż go pieścić tak się w nim kochając?

Tak w płaczu żyję wśród ognia pałając,
Czemu wysuszyć ogniem nie próbuję
Płaczu? Czemu iak z ogniem postępuję,
Że go nie gaszę w płaczu opływając?

Ponieważ wszystkie w oczach u dziewczyny
Pociechy, czemuż muszę od nich stronić?
Czemuż zaś na te narażam się oczy?

Cuda te czyni miłość, jój to czyni,
Którym, ktoby chciał rozumem się bronić
Tęm przedźj w sidło z rozumem swym wskoczy.

170.**Do starego Sonet.**

Ilekroć w ręku twych tę panią widzę,
Że ją całujesz starcze obrzydliwy

Tylekroć z ciebie jak na urząd szydę,
 Żeś jak kruk stary, a jak wróbl jurliwy.

Z tak śliczną twarzą ten twój wąs sędziwy
 Nie zgadzają się, ja się tobą brzydę
 I będę z twego szczęścia żałośliwy.
 Aż się jêj udam, a ciebie ochydę.

Atolić szczerą pomocę przestrogą
 Radzęc ostrożniêj poczynaj więc sobie,
 Bo ta pani śmierć nosi w oczach swoich srogą.
 I ma źrenice jadowite obie
 A ty, któryś już w trunnie jedną nogą,
 Jak zbliiska natrzysz, będziesz drugą w grobie.

171.

Desperacyja Sonet.

Czemu strzałami, mówię do miłości
 Nierozkołaczysz serca mój dziewczyny?
 Mówię do gniiewu: czemu mi przyczyny
 Nie dasz? bym w takiêj nie kochał chardości.
 Miłość powiada: strzały me twardości
 Têj nie zwyciężą, niech strzela kto inny;
 Gniew mówi: niechę, nie daj mi w têm winy
 Żebyś miał takiêj zapomnieć gładkości.
 I zrozpaczony z tego uciążenia
 Fortuny chciałem o ratunek prosić
 I czasu, który wszystkie rzeczy tłucze;
 Odpowiedziano: nie chciêj prośby wnosić
 Do nas daremnêj, od twego więzienia
 U samêj tylko śmierci w ręku klucze.

172.

Na uśmiech Sonet.

Czarowny śmiechu, który w śliczném ciełe
 Różnanych jagód wiercisz dwie łożnice
 I dwie kolebki, w których bez różnice
 Wdzięk z Kupidynem łożko sobie ściele;
 Czuj się na siłach i następuj śmieie
 Na troskę, żalóść, twoje przeciwnice,
 Ból, płacz w mém sercu, niesmak i tęsknice
 Bij na mym gruncie twe nieprzyjaciele.
 Wszystka ta zgraja bez zysku nadzieje
 Uciecze, ani powrócić pomyśli,
 Gdzie się wdzięcznego uśmiechu będzie bała.
 Niechże ustawnie będzie dobrej myśli
 Dziewka ma smaczna, niech się zawdy śmieje.
 Choćby się nawet z mych lamentów śmiała.

173.

Na powrót Sonet.

Te oczy, z których blask kogo opadnie
 Nie może bez nich bydź i na czas mały,
 Gdy mię miłości zatapiają wały
 Za port i morskie miałem za latarnie.
 Ale, kiedy się dusza do nich garnie
 I w nich zamierza odpoczynek trwały,
 Trafia na serce z opoki, wzrok z skały,
 Nowy Leander tonie w porcie marnie.
 Tak choć pogodny niesie wiatr człowieka
 I chętny Neptun wygodzi mu cale
 Póty zdrów będzie — póki jest zdaleka;

Ale gdy kończyć napiera się biegu,
Rozbije okręt nadziei u brzegu:
Bo port zawarty — latarnia na skale.

174.

Obraz ukradziony Sonet.

Nie prę¹⁾ się panno, znam się do kradzieży
Ale choć jawne przy mnie będą lice,
Nie wrócę, choćby męki, szubienice,
Powróż mię czekał i zgojenie w wieży.

Tobie też tak być ostrą nie należy,
Bo więcej kradną twe śliczne źrenice
I ja ich wszystkie wydam tajemnice,
Jeśli przewodnia²⁾ temu nie zabieży.

A też nie wielka potkała cię szkoda
I łacna tego, com ci wziął nagroda,
Bylebyś tylko poszła do zwierciadła.

Tys sama w większej o kradzież jest zmazie,
Boś w rzeczy samój serce mi ukradła —
A jam cię ukradł tylko na obrazie.

175

W niebytności we Szwecyjej Sonet.

Boginie sercom kochającym święci,
Których tron czeiłem ofiarami wielą,
Kiedy mię z dziewczką moją morza dziela
Wróćcie ją, albo zbawcie ją w pamięci.
Cudowna, że mnie teraz ta twarz smęci,
Co była myślom serdecznym pościelą,

¹⁾ prę od przec, niedok. pięrać, napięrać.

²⁾ przewodnia a) przewodnictwo, b) porozumienie. Przewodni żadnej z zbójcami nie trzymał. BIRK. Nigdyście dla swojej z szatanem przewodni itd. POTOCKI.

Ani się do niej powrócić ośmiela,
 Choć przedtém żyły tylko na jój chęci.
 Ciężko być bez niej, ciężżej wspomnieć na nią,
 Zachodem słońca mego utrapiony
 I swą niepamięć i zaś pamięć ganię.
 Już widzę, żem tu blisko świata końca.
 Gdyż jak tutecznej poddany korony
 (Żywot mój pędzę bez widoku słońca) ¹⁾.

176.

Na zausznice w dzwony Sonet.

Patrzcie, co Pannie tój służycie i wy,
 Co gładkość znacie, oczu, ust i skroni
 I moc dowcipu i władzą jój broni
 Jakie to z wami miłość czyni dziwy,
 Wiedząc, że każdy z was do skargi chciwy
 Na jój surowość, tak jęj i w tём chroni,
 Że w tój poblížszą uszu spiżę dzwoni,
 Aby jęj lament nie doszedł rzewliwy.
 Już tedy szkoda mówić i fatygi,
 Bo któż to sobie sprawi co u głucha?
 I kto z nim wskóra, chybaby na migi.
 Jakoż, jeśli nas potka ta otucha,
 Że figle ręki, chyższe niżli cygi
 Pojmę i oczu dzwonnice do ucha.

177.

Na toż.

Znam twą Kupido zdradliwą chętkę,
 Żeć się ta Panna zdradliwsza nad wędkę
 Nie dała prośbą, boś tęż ślepy, ruszyć,
 Chcesz nasze prośby tym dzwonem zagłuszyć;

¹⁾ Dodajemy opuszczony w rękopiśmie wiersz, który prawdopodobnie taki być musiał.

Bądź ty kaletą, a ta niech nas słucha,
Ty już bądź ślepy, ta nie będzie głucha.

178.

Na toż.

Wiemy to dobrze wszyscy chrześcijanie,
Że dzwony mają wielkich cnót nadanie,
Ale choć mają w kościele powagę
Z tą, co je nosi nie pójdą na wagę.
Tamte na chrzciny, tamte i na śluby
Wołają, a ta, chroni się tój chluby;
Tamte wywodzą słońce z czarnej chmury,
Ta w oczu nosi słoneczne purpury,
Ta zmarłych wskrzesza, te umarłym dzwonią,
Ta do swój służby, te do cudzej gonią.
Przyzna mi sędziów roztropanych ławica,
Że tu niż dzwony świętsza jest dzwonnica,
A świętsza będzie, gdy ją po jój sercu
Poświęci kapłan stułą na kobiercu.

179.

Na toż.

Jużes nam Panno tyle serc nakradła,
Żes ich i w dzwonki zauszne nakładła,
Znać, że wytwierdzą służyć ci do skonu,
Kiedy się zeszły na serca do dzwonu.
Swego tu nie kładź będzie w dzwonie skaza,
Stłucze go serce, bo twardsze żelaza.

180.

Na zausznice w kłótki. (p. 97).

181.

Na zausznice w węże. (p. 98).

182.

Dianna na fontannie. (p. 113).

183.**Na toż.** (p. 113).**184.****Na toż.** (p. 113).**185.****Na biegłego**

Wszystko wiesz wszędzie, co się kędy dzieje,
 Wiesz, wszystkie stare, wiesz i nowe dzieje.
 Wiesz, co się w niebie toczy i miesiącu,
 Wiesz co kto mówi, chociaż w mil tysiącu,
 Żeć z żoną sypia Jędrzej i dziś będzie,
 I to wiesz pewnie, bo wszystko wiesz wszędzie.

186.**Do Władysława Szmelinga.** (p. 118).**187.****Rogi.**

Akteon jeden dał gardło na łowie
 Rogi zostały na rynku w Krakowie;
 Psi zjedli pana nieszczęsnym przypadkiem
 Rogi Warszawa wzięła po nim spadkiem,
 A lubo go to szyndowali ¹⁾ pilnie,
 Rogi się przecie zostały we Wilnie.
 Owo gdzie się Dwór, choć krótko zabawi,
 Rogi wnet na łeb gospodarzom wstawi,
 A teraz poznać to rogate bydło,
 Trudno się w worze ma zataić szydło.

¹⁾ szyndować skórę zdzierać, łupić.
 Zwierzyńę tę szyndować i w ćwierci siec poczeli.
 Tward. Paskwali.

188.**Serce jednakie.** (p. 18).

Przekład z Sarbiewskiego: „Indignas Lycae naenias“
31 w. Abo te różgi, któremi był groźny.

189.**Na dłużnika.** (p. 131).**190.****Bogaćstwo.** (p. 125).**191.****Odjazd.** (p. 90).

4 w. Przy tobie, ten mię odjazd na dwie sztuce
[kraje.
10 w. Całyć już służyć będę i zupełną chwilą.

192**Wiesna.**

Solvitur hiems

Okropna zima wiosnie ustępuje,
Już się do spustu gospodarz gotuje,
Już nie zamyka dobytku w oborze,
Już i rozmarzłą rolę pługiem porze.

Wesołe łąki już nie znają mrozu,
Ani przebędziesz rzeki bez przewozu,
Teraz swe tańce po miesiącu wodzi
Wenus, teraz się z Sylwanami zchodzi.

A mąż tymczasem nie tańcem spojony
W Lemnenskiej kuźni hartuje piorony.
Więc w kwiatki nowe uwieńczywszy skronie
Oddajmy wdzięczne ofiary Dyonie

Albo jeżeli pić raczěj mamy wołą
Siądźmy pod lipą, abo pod topolą

A tam pod chłodem wolne wiodąc żarty
Gry wymyślajmy nie dla zysku w karty.

Spieszmy się, spieszmy niż sam czas nadgoni
I śmierć, której się dobra myśl nie chroni
Ta niedyskretka téjże pchnięciem nogi
Otwiera chaty i królewskie progi.

Żyj wskok, boć zamknął do niezmiernej wrota
Nadzieje, krótki kres dany żywota;
Zarwij, co możesz dobrych dni pod miarą
Wnet będziesz bajką, nieboszczykiem, marą.

A jak się w ziemnym raz oglądasz grobie:
Ani ty takich win obiecuj sobie,
Ani ochłody pod gęstą drzewiną,
Ani gry, ani zabawek z dziewczyną.

193.

Mierność.

Rectius vives Licini

Chceszli żyć z wczasem i sobie z przysługą,
Ani się na głąb wydawaj z żeglugą,
Ani się nazbyt trzymaj w lotnym biegu
Miałkiego brzegu.

Kto środkiem idzie, a miary zażywa
Wolen ubóstwa plugawego bywa,
Wolen smacznego z pierwszego pozoru
Zdradnego Dworu.

Wysokie świerki częściej wiatry kręcą,
Cięższym upadkiem wyższe wieże lecą
Prędzěj na góry i podniosłe strony
Biją pioróny.

Wzłym się spodziewa, w dobrym boi bycie
 Odmiany, która nagradza sownie
 Kto ma odwagę ustaloną na to.

Tenże Bóg lato

Co zimę daje, jeśli się nie wie,
 Nie trać nadzieje, nie tak zawsze będzie,
 Pod czas gra Phoebus, pod czas bitwy chciwy
 Ciągnie łuk krzywy.

Gdyć rzeczy w niesmak idą i oporem,
 Mężnie się stawiaj i śmiałym uporem;
 Gdy zaś wiać na cię szczęście pocznie nagle,
 Opuści żagle!

194.

Ad Cupidinem fugitivum (p. 100).

195.

Na posła (p. 125).

196.

O Pannie (p. 115).

197.

Do tejże (p. 116).

198.

Szcześliwe krzywoprzysięstwo.

Ulla si juris.

Kiedyby na cię za złomaną wiarę
 Spuściło niebo moje dziewcze karę,
 Kiedybyś choć zraz za kłatwę zerwaną
 Skarana była gładkości odmianą.
 Kiedybyś na włos urody straciła,
 Kiedybyć sadza jeden ząb zczerniła;
 Jużbym ci wierzył i cieszył swę nędzę—
 Ale ty owszem, po krzywěj przysiędze

Gdyś się najbardziej zadłużyła w niebie,
 Gdyś bogom dała bezpieczniej po gębie :
 Témś piękniejszą i tém więcej młodzi
 Twą śliczną twarzą usidlonych chodzi.
 Śmieje się z zdrady twojej Wenus, śmieje
 Kupido, i ztąd przybywa nadzieje.
 Choć wszystkie kłamstwem powiązesz żywoły,
 Choć zmarłej matki znieważysz popioły,
 Choć się z sumieniem słowo tve powadzi :
 Nic ci nie szkodzi i nic ci nie wadzi.
 Owszem! wszystka młódź gwoli tobie roście,
 Nowi w twe sidła przybywają goście
 I starzy słudzi oków twych nie złożą,
 Choć zradną panią opuścić się grożą.
 Ciebie się synom swoim boją matki,
 Ciebie i skapi starcy o dostatki
 Wnuków swych, ciebie świeżo poślubione
 Panienki w mężów jeszcze niewgromione ;
 Ty jednak pomni, że kłamstwo gniew srogi
 I że żartować szkoda przecie z bogi.

199.

Na obraz.

Choć piękny obraz nie daj mistrzom chwały,
 Nie penzel dobry, lecz oryginały.

200.

O Zośce.

Twierdziła Zośka farbowana laką,
 Że rokosz świata rzuciła wszelaką
 I że się myśląc udać do klasztoru,
 Wyrzekła strojów i zwyczajów Dwora;

A drugi na to: trudno widzę z piekła,
Boś się malarstwa jeszcze nie wyrzekła.

201.

Na lutnistkę niegladką.

Spuść welum na twarz, kiedy słodkie strony
Na lutni w sposób przebierasz ćwiczony,
Bo melodyją uczoną
Tak pieścisz uszy, że cię każdy zgoła
Z głosu osądzi pewnie za anioła—
Byleś grała za zasłoną.

202.

Do Jana Szumowskiego.

Nie smuć się Janie, choć czas niespokojny
Z panną cię przywiódł do niechętnéj wojny.
Nie smuć się bracie i w dobrej otusze
Czekaj pogody po téj zawierusze,
Słońce dêszcz zwiedzie i po gromów trzasku
Wypogodzony szum będzie na lasku.



DODATEK.

Wspomnieliśmy we wstępie poprzedzającym ni-niejsze pierwszy raz wydane poezyje ANDRZEJA MOR-SZTYNA o dwu rękopismach Akad. Umiejętności, w któ-rych się z kilkoma utworami tegoż autora spotykamy. Jedne z nich są wyraźnie przez przepisywaczy nasze-mu autorowi przyznane; drugie, mimo że w rękopis-mach nie mają oznaczonego autora, znane są przecież jako jego utwory już z wydania Poznańskiego, inne zaś są takie, że zarówno treścią swą jak formą, za-równo ogólnym charakterem jak i szczegółowemi ce-chami, ośmielają nas do przypuszczenia, iż nie kogo innego, jeno Morsztyna utworami być muszą.

Pierwszy z nich oznaczony L. 382 (Konar-sciana 24) małe 4to oprawny w pergamin, jest cały, z wyjątkiem początku jednostajną pisany ręką, około schyłku 17 a początku 18 stulecia przez spisywacza, którego wysledzić nie można. Brak tej księdze zaró-wno karty tytułowej jak i pierwszych kart jakiejś dość długiej listowej relacyi o sprawach zerwanego przez Sapiehów Sejmu Warszawskiego z r. 1695 i znanych nieporozumieniach téjże rodziny z ks. Brzo-stowskim biskupem Wileńskim.

Karty 12-20 zapisane są czterema mowami a mianowicie:

- 1) Ablegata Cara Moskiewskiego do Senatu Rzpltej w czasie konwokacyi po Janie III.

- 2) Mowa Podskarbiego Koronnego do posłów woj- skowych z tegoż czasu.
- 3) Mowa na konwokacyi pod Interregnum ś. p.. kró- la Jana III do wojska do Rzpltej miana w Warszawie przez Aleksandra Jabłonowskiego Chorążego koronnego.
- 4) Mowa Stefana Chomentowskiego Podczaszego Bełzkiego posła od Wojska koronnego do króla Władysława IV. 1646 r. wreszcie: przysięga wojskowa podczas związku 1696.

Po tych mniejszej wagi dokumentach history- cznych spotykamy się z utworem dramatycznym, obej- mującym następujących kart Rpsmu 33, a to pod ty- tułem:

Ermida albo królowna pasterska, to jest, ten szczęśliwy, co się swym stanem kontentuje.

Komedyja roku 1664.

Pod powyższym napisem wycyfrowano druko- wane L przepisane przez S, jako monogram a raczej zwykła sygnatura, jaką spotykamy na utworach tają- cego się zwykle Stanisława Herakliusza Lubomir- skiego. Nie podajemy tu jej treści, gdyż napisana na wzór Tassowego Amintasa oryginalnie, dotąd drukiem nie ogłoszona, polecająca się zarówno gładkością wier- sza, tendencją jak i artystycznym układem godna jest publikacyi w całości.

Po *Ermidzie* spisano na 11 kartach poemat opisowy o 504 wierszach zatytułowany „Orpheusz“. Początek i jedna pieśń w środku poematu bardzo uda- tne skłaniały nas zrazu do przypisania autorstwa Morsztynowi. Rozczytawszy się jednak w poemacie bliżej i zkontrolowawszy się z przygotowywanymi do

druku a nieogłoszonymi dotąd utworami Wacława Potockiego z rękopismu Biblioteki Ossolińskich, przysłaliśmy do pewnej wiadomości o autorze tego poematu.

Po nim pięć następujących kart obejmuje 15 ośmiowierszowych poetycznych utworów, które zupełnie tchną atmosferą poetyczną Morsztyna, tudzież 10 zagadek. Mniej te ostatnie udatne niż te, które są znane z wydania Poznańskiego, znak jednak położony przy nich ten sam, co przy dalszych Morsztynowych w tym Rpsmie utworach, tudzież okoliczność, że on pierwszy u nas tego rodzaju pomysł literacki uprawiał, pozwalają przypisać mu i tych autorstwo.

Heroglifiki i emblemata miłosne.

I.

Aby godzin nie liczono.

W ogrodzie swoim Wenus kompas miała.

A ten, godziny znaczył, bukszpanowy:

O którym, gdy się miłość dowiedziała

Wycięta indeks, rzekłszy temi słowy:

W mój szkole na czas nie będę patrzała,

Kędy się serca uczą — a nie głowy,

Niech ten co cierpi liczy czas chudzina,

Rok jest mym uczniom najkrótsza godzina.

2.

Nie to piękne co piękne, ale to co się komu podoba.

Nie chce Kupido pawa, choć złotemi
 Dziwnie go Juno piórmii ozdobiła,
 Woli łabędzia między skrzydlatemi.
 Choć prostą barwę Wenus mu sprawiła.
 Tego rękoma głaszcze pieśczone mi.
 Tamtym się brzydzi, choć go ustroiła
 Piękniej natura: często miłość płocha
 Upodobanie, a niż piękność kocha.

3.

Ile ran tyle nowych miłości.

Ty, coć się serce od ran w pół rozpadło.
 Że twa bogini ostro cię traktuje,
 Patrz na to we trój stłuczone źwierciadło,
 Które Kupido palcem ukazuje:
 Wszak mu nic z tych ran cnoty nie odpadło,
 Ile ran tyło i serc ukazuje;
 I ty za serca przyjmij nie za rany,
 Któreć pochodzą od twojej kochanej.

4.

Tak kończy, kto gardzi.

Uporna raca, co ognia nie znała
 Kupidonową ręką zapalona
 Miasto wdzięczności z strzaskiem poleciała.
 A rozumiejąc, że tēm wywyższona,
 Że życzliwego ognia znać nie chciała,
 Ginie wewnętrzna w niwec rozstrząsniona.
 Tak też, kto miłość niewdzięcznością płaci
 Cudzym niesmakiem własny kredyt traci.

5.

Aby t \acute{e} m raźniej.*Amantium irae redintegratio amoris.*

Nigdyby świeca jasno nie gorzała,
 Gdyby j \acute{e} y szczypce serca nie krajały;
 I miłość mocy pewnoby nie miała,
 Gdyby j \acute{e} y lekkie żale nie tykały:
 Nigdyby słodycz przysmaku nie dała,
 Kiedyby usta gorzkiego nie znały;
 W ten czas się miłość najpotężniej zarzy,
 Kiedy się z sobą wierna para swarzy.

6.

Jest się nad cz \acute{e} m namyśleć.

Ty, co cię płochy Kupido uwodzi
 Abyś na morze puścił się miłości,
 Patrz z kim i w jakiej masz żeglować łodzi,
 Kto cię na jawne ciągnie nawałności?
 Żeglarz niepewny — morza nikt nie zbrodzi.
 Bo jest bezdenn \acute{e} j pełne głębokości;
 W t \acute{e} m, ani statku nie masz, ani rządu,
 Jak wsiądziesz, więc \acute{e} j nie myśl dostać lądu.

7.

Sprawi czas i staranie.

Nie trap się, chociaż ostrze tw \acute{e} j miłości
 W uporn \acute{e} m sercu nie czyni postrzału:
 Widzisz, jako czas kołem stateczności
 Najtępsze strzały wecuje pomału.
 Nie zaraz miłość wyrówna w ostrości
 Twardego serca stalowemu ciału,
 I więc \acute{e} j czasem cierpliwe staranie
 Dokazać może ni \acute{z} nagłe kochanie.

8.

Przecie on Jowiszem.

Są, których stopień poważnej godności
 Często od zabaw miłosnych odwodzi.
 I którym zda się, że służyć miłości,
 A światem rządzić — z sobą się nie godzi.
 Mylą się tacy, nie bierze zacności
 Miłość, która się i w koronie rodzi:
 Wszak i sam Jowisz choć gromem potężny
 Nie wstydyził kochać, a przecie był mężny.

9.

Zmyślona twarz miłości nie skryje.

Zmyślaj jakie chcesz postawy i twarzy,
 Platona z siebie uczyni poważnego,
 Zwieś głowę i chodź jak kapucyn w szarzy
 I pustelnikiem czyni się z myślącego,
 Niech cię i Tryton brodą swą obdarzy,
 Weź na się postać starca sędziwego,
 A gdy się nawet i w sam bałwan skryjesz
 Przecie miłości i tém nie zakryjesz.

10.

W miłości waga.

Między bogatém sercem a ubogiem
 Sędzina miłość nie czyni różności,
 Choć najuboższe, wnet się stanie drogiem.
 Skoro je waga przeważy miłości.
 Nie panem serca, lecz tyranem srogim
 Byłby Kupido, kiedyby godności
 Samój dał wagę, a uboższe stany
 Przy jedném prawie nie zachował z pany.

11.

Trudno zbyć z siebie.

Ty, co wędzidłem, palcatem, ostrogą
 Uporne łamiesz w sile barbarczyki,
 Lub dzielną ręką i ćwiczoną nogą
 Powolne sprawiasz dzikie arabczyki,
 Lub co się chełpisz, iżę cię nie zmogą
 Turki, dzianety ani sieklerczyki,
 Prędzęj cię ztamtąd każdy zbądzie z siebie,
 Niż ty miłości, gdy osiodła ciebie.

12.

W nieszczęściu.

Nie igraj, radzęć Kupido z Fortuną,
 Mówięć nie żartuj z fortuną miłości.
 Jak się od ciebie fawory odsuną
 Za nic tve wdzięki, za nic tve piękności,
 Choć się do ciebie serca zewsząd suną
 Nie wierz fortunie, ni jěj łaskawości
 Pókić uroda, póty miłość płuży,
 Póty zwyciężasz, pókić szczęście służy.

13.

Nic nie przeszkodzi.

Niech się trudności wszelkie. jak chcą, rodzą
 I zawsząd mury, fossy, pallisady
 Do serdecznego przystęp skarbu grodzą
 I nie przebyte gruntują zawady,
 Słubuję, że nic a nic nie przeszkodzą,
 Kiedyć wszechmocna doda miłość rady
 Padną bez miny szańce i belluardy
 Mur bez tarana. bramy bez petardy.

14.

Nie nie ujmuje fawor uczyniony.

Wy damy. co się daremnie drożycie
 Udzielić gęby, co was zatrzymuje
 Wymyślny honor, że się dać wstydzicie
 Całunku sercu, choć go potrzebuje,
 Patrzcie, gdy stoczek od świecy świecicie
 Wszak jednym drugiey światła nie ujmiecie
 I ten co bierze nic za to nie płaci
 I ta co daje nic przez to nie traci.

15.

Niepotrzebne staremu załoty.

Szpetnie staremu z Wenery dzieciną
 Igrać, i próżne zakładać pożary
 I z młodą, a zbyt łechciwą dziewczyną
 Do próżnych pociech zchylać swój grzbiet stary.
 Lżej dziadom w grobie a niż pod pierzyną
 Dowodzić, i mieć za łożnicę mary.
 Ostrożnie igraj z Kupidynem i wierz
 Jak cię osiodła, ni się zwiesz, jak zginiesz.

G a d k i.

I.

Pan jestem pierwszą częścią imienia mojego,
 Drugą daję, mówiąc, na, lecz nie powiem czego.
 To, gdy złączysz z megoć się imienia wywiedę,
 A jeśli dam czego chcesz, tēm, czēmēm, nie będę.

2.

Jestem, co mię ktoś chowa gdzieś od przygody,
 A pomagam temu, co nie ma z wodą zgody
 Rodzę syna rączego, który zaś ma swata,
 Co kiedy w ziemię wpadnie trzęsie sztuką świata.
 Pół roku mię chowają, a gdy zmartwychwstanę
 Ustawnie się ruchając nigdy nie ustane.
 Kiedy pan najjaśniejszy na raku przyjedzie
 Wtenczas mię piękna ręka z więzienia dobędzie.
 Lub też, kiedy do tańca młody albo stary
 Pannę wiedzie lub panią, jam trzeci do pary.

3.

Nie mam początku ani końca w sobie
 Ciało mam złote a serce z kamienia,
 Legam i w łóżku i z martwemi w grobie,
 Sypiam z pannami aż do uprzykrzenia,
 Rad służyć wszelkim stanom ku ozdobie
 I choć nie żyję, pierwszym do dochnienia(?)
 Wtenczas się rucham, kiedy mię przebija
 Palcami panny, rycerze kopija.

4.

Zwycięzam, choć nie żołnierz, choć nie broń, przenikam
 I często się przybliżam i często unikam,
 Lotne ptaki wyprzedzam, wyścigam i strzały,
 Ten mię więcęj zażyje, kto najmnięj ospały
 Słońce za nic bezemnie i pod moją mocą
 Trzymam różne kolory, uznaję dzień z nocą.

5.

Między dwiema kotami jest jeden rogaty,
 Tenci me imię powie w swęj liczbie dziesiąty.

6.

Pannam, bo męża nie znam, alem przecie żona.
 Bo żyje ten, któremum była poślubiona,
 Wdowam, co dziwna. że nie przy żałobie.
 Bo męża nie mam ni w trumnie ni w grobie.
 To cud, że prawą panną w prawdziwem małżeństwie.
 To dziwniejsza. że wdową przy mojem panieństwie.
 Ktoby temu nie wierzył, tego będę miała
 Świadkiem, kogo dziewictwa panem będę znała.

(Podkomorzycowa Sendom.)

7.

Nie pisz jak widzisz, choć nie mam nic sama.
 Mam co dać, bo mam i nieść, pełnam dama,
 Ale się przyznam szczerze mój galancie,
 Że rada jeżdżę często na tarancie.

8.

Chcesz wiedzieć imię rodzaju naszego
 Zajrzyjże w lice kapłana ruskiego,
 A tak ci będą jawne tajemnice,
 Bo nas tak zowią, jako jego lice.

9.

Z najgładszą dama ze płcią i najbielszą
 Wię, że nad wszystkie ja mam pozorniejszą,
 O cudność w poswar nie sromam się wchodzić.
 Bom nią zwykł króle i monarchy zdobić.
 Przy łożu ściślej pieszczę się z damami,
 Tak, że koszulka tylko między nami,
 Zwłaszcza w poranku także i z wieczora,
 Ale to sekret, zgadnij gadkę która.

Pewnikiem mego poradź się ogona,
 Mam tam w nim srokę, wygada się ona.
 Nierozumieszli? idźże do winnice,
 A tam mię większą znajdziesz połowicę.

10.

Nie czaban ¹⁾ anim też jelen bystronogi.
 Chociaż to na mnie widzisz okazałe rogi.
 Nie wielbłąd, choć tak znaczny garb na sobie noszę
 I ciężar ten swój dźwigam zgadnij ktom jest proszę.
 Następuje:

Verba ecclesiastes.

St. Hier. Lubomirskiego

Kart 21. Przemowa i 12 rozdziałów.

Poczém tegoż:

Poczyje postu świętego.

Kart 10 zakończonych sonetem na całą mękę pańską.
 Potém pod niewłaściwym tytułem: Sonet w kwartannie jest wiersz Morsztyna w wyd. poznańsk. p. 8 zatytułowany

Pokuta w kwartannie.

o wiele dłuższy i tak:

po 2 w. Jam robak ziemny, proch marny, pies zgniły
 We mnie się wszystkie brzydkości zrodziły
 Jam jest nieczystej białégłowy szmaty,
 Kawalec, wywóz miejskich ścierwów! a Ty
 7 w. Jam z wiedził gmachy śmiertelnego grzechu
 po 12 w. Jam z swych wymysłów bałwanom ofiary
 Oddawał niosąc majątności w dary,
 Brzuch mi był Bogiem, i tak Bogów wiele
 Miałem, jako mam zmysłów w własném cielem,

¹⁾ czaban=wół podolski.

- Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem
 Zbyteczność panią, a zwyczaj był Bogiem.
- po 20 w. Miecz na bluźnierstwa obrzydłe otwarty
 Język na dworstwo miałem i na żarty
 Zakazanemi często się krępowałem
 Klątwami, których strach mię nie zdejmował
- po 30 w. Jakby ten dzień był od roboty pusty
 Dla tego, abym czas miał do rozpusty.
- 39 w. Ja lubom we krwi z łaski twój nie zmoczyłem
 Swój rękę, jednak często tak wykroczyłem
 Gniewem, żebym był oraz wszystko łożyłem
- po 52 w. Ty będąc wiadom mych najskrytszych złości
 Cóż ci mam swoje wyliczać sprośności?
- po 64 w. Serce daleko było od tej rzeczy,
 Którą się język zdawał mieć na pieczy
- po 66 w. Jam w swym umyśle zapisał gospodę
 Pożądliwości, i za własną szkodę
 Sądziłem, że się i mnie to dostało
 Co się za wolą twoją Panie działo
- po 70 w. To ja tak twego zakonu szanowałem
 Takem dróg, któreś ustawił pilnowałem
- po 88 w. Odkryłem ci grzech, odkryłem swoje rany
 Wieczny lekarzu, a Ty ubłagany
 Przemyj je winem, miej o nich staranie
 O lutościwy mój samarytanie
 Jam wyznałem, a Ty odpuść, inszniej sprawy
 Nie masz, jam grzeszny, a Ty bądź łaskawy.
- po 90 w. Jeśli, jak słusznie zechcesz karać złości,
 A któż wytrzyma twoje surowości,
 A jeśli ze mną chcesz wstąpić w rachunbę
 Już widzę dług swój i gotową zgubę.

Jeśli do prawa pociągniesz człowieka
 Po próznicy go stworzyłeś od wieka
 Na tysiąc słów twych jednego nie powie,
 Jak się a śmierci wiecznej nagle dowie.

po 94 w. Wszak nie na wieki gniew twój będzie
 [trwożył

Ani się będziesz wieczną groźbą srożył.

po 104 w. Bo choćby matka swoje własne chęci
 Opuścić chciała i mieć w niepamięci
 Ty nie zapomnisz o nas w każdej toni.
 Boś nas na własnej wyrysował dłoni
 Raczże i teraz prośby me przypuścić,
 Łaskę pokazać, przestępstwo odpuścić!

121 w. Żeś tym odkupem najdroższą zasługi

122 w. Za swoje sługi powypłacał długi

po 128 w. Jakoż z grzeszniki któremi się brzydzi
 Zakon, obcował choć wołali żydzi!

po 140 w. Ta tedy lutość, którąś w ludziach wielu
 Pokazał szczerze słodki Zbawicielu
 Czemuż mię nie ma ratować? i czemu
 Ma być przeciw mię tak srogą samemu
 Lepiej ja sobie i tęp cieszę duszę
 Znając twe skłonne przyrodzenie tuszę.
 Wielką za prawdę krzywdę Tobie czyni
 Kto Cię o srogość i surowość wini.

po 144 w. Twoja to rozkosz i pocieszne dzieła
 Odpuszczać w lasce, gdzie zgrzeszono sieła.

po ostat. w. Ty rad odpuszczasz a mnie tego trzeba
 Ty nas chcesz zbawić i ja chcę do nieba,
 Bądź tedy łaskaw a tak w jednej dobie
 Wygodzisz i mnie naprzód lecz i Sobie.

Kto się wczytał dokładniej w Morsztyna poezyje przyznać musi również, że i wiersz następujący zatytułowany „Pieśń“ nie innego jest pióra.

Ten sam zakrój poetyczny, ten sam sposób zwrotów i romantyczny charakter nie inny, jak w jego erotykach. Pozwalamy sobie dać mu właściwszy tytuł

Do mojej rybki.

Wdzięczne Syreny, pieszczone Pellady
 Nerejska Tetis więc i wy Dryady
 Nimfy nadobne, co w wodach mieszkacie
 I skronie w bystrych rzekach zatapiacie
 Powiedźcież: w którym rybka moja zdroju
 Po krystalowym żeglujecie pokój?
 Po którym nurcie pływając głęboko
 Dyamentowe swe zatapia oko?
 Czemuż milczycie patrząc po sobie?
 Czy o jęj ślicznej wątpicie ozdobie?
 Nie znajduje się rybka w żadnej wodzie,
 Któraby mogła zrównać jęj urodzie!
 Nie tak marynarz tę rybkę szacuje,
 Któręj krwią szarłat bogato farbuje,
 Jak mnie kochaną ja poważam sobie,
 Bo szarłat przy jęj blednieje osobie.
 Ze złotych nici niewody robione
 Włoki szarłatnym jedwabiem plecione
 Po nią zapuszczę, a tam pod siateczkę
 Naganiać będę pierszchliwą rybeczkę.
 A jeśli mi w tém szczęście nie posłuży.
 To już pracować nię będę ja dłużej:
 Żal tylko gorzki w mém sercu zostanie,
 Patrząc na czyj stół rybka się dostanie.

Bezpośrednio po tym wierszyku wpisano i oznaczono znakiem NB wiersz pod napisem :

Na kogoś.

Wstawam przed tobą, nie żeś pułkownikiem
 Nie, że wprzód chodzisz przed krakowskim szykiem
 Nie przeto, i żeś chorążym w Zatorze
 Nie przeto, że na cię tysiąc pługów orze
 Nie przeto, żebym się miał obawiać ciebie:

St. g. 2014. Kpca. 303, a. p. 1016. 90. 1. 1. 1. 1.

W wierszu powyższym prawdopodobnie tu mowa o Stanisławie Morsztynie, który był Rotmistrzem królewskim, później chorążym Zatorskim a starszym bratem naszego autora. Ton lekki w jakim wiersz napisany, widoczny szacunek obok bardzo poufałego żartu końcowego, który wypuszczamy, każe nam przypuszczać, że wiersz ten jest płodem Andrzeja, a chociaż sam przez się nie jest zdobyczą szczególniejszą ośmiela nas do twierdzenia, że inne utwory w rękopiśmie zawarte są płodem Andrzeja. Wprawdzie mniej udatne są następujące z porządku pieśni:

- 1) Kurant z francuzkiego na polski przetłumaczony; a poczynający się:

„Miłości kto zaprzedał wolność i nadzieję“

- 2) Pieśń.

„Sam się winuję w mój nieostrożności“

„Żem tak pochopną myśl miał do miłości“

- 3) Pieśń.

„Ach tyranko serca mojego“

„Użalenia i baczenia nie masz żadnego“

- 4) Na dobranoc.

5) Pieśń.

„Już nastąpiły słoneczne promienie“.

Natomiast w końcu :

„Wiersz JW Pana Morsztyna Podskarbiego koron-
nego pisany do ś. p. Króla Imci Jana IIIgo
kiedy był marszałkiem i hetmanem wielkim i chciał
piechotę w ogrodzie jego zasadzić“.

Obok tego wiersza zanotowano tą samą ręką NB (nota bene) który to znak jakoby odnośnik spotykamy zarówno przy ustępie „Na kogoś“ — przy „Gadkach“ i przy „Heroglifikach i emblematkach miłosnych“. Oczywiście jestto wskazówka, iż coś między temi wierszami zachodzi wspólnego, co my na rzecz autora tłumaczymy.

Wyd. pozn. p. 22.

po 18 w. Łapice na myszy dusze
I na krety cztery kusze
po 46 w. A Pryapus zdjąwszy kurtki
Strzeże jako zwykł był furtki
A kto go znieważy Panie
Temu do śmierci nie stanie.

W końcu znajduje się ładny wiersz, jakoby dedykacyjny, noszący tytuł:

„Opisanie całej historii w Gofredzie“, tudzież:
„Wiersz na księgę do nabożeństwa, która się zowie Złota Korona“ napisany żonie, może przez Stanisława Morsztyna bo wzmiankując o synach wymienia śliczną Terechnę jako córkę.

Wreszcie ostatnie 4 karty zapisane jak zwyczajnie „Lékarstwami doświadczonemi“ na różne przy padłości, pismem odmiennem niż cały rękopism.

Drugi rękopism tegoż samego pochodzenia, jak i poprzedni (Konarszciana) zapisany jest pod L. 447, a nosi na skórzanym grzbiecie papierowej okładki napis:

„*Manuskrypt około r. 1670 pisany*“.

Jak w poprzednim tak i w tym Rękopisie trudno odszukać starannie ukrytego spisywacza, chociaż dokonał on téj pracy nie z małym mozolem, gdyż księga obejmuje 603 kart w małym folio. Charakter pisma jest jednostajny, mimo że z biegiem lat spisywaną była, ale natomiast nadzwyczaj nieczytelny, drobny, a miejscami tak bladego użyto inkaustu, że tylko wczytanie się dłuższe nie bez pomocy szkła dozwoliło nam odcyfrować pożądane ustępy. Brak mu karty tytułowej i prawdopodobnie kilku kart pierwszych; na czele bowiem mamy jakiś dalszy ciąg przepisów lekarskich dla ludzi i domowego zwierza. Po nim następuje mnóstwo akt od rokoszu Zebrzydowskiego począwszy, aż po r. 1669. Prawdziwy to las dokumentów najróżnorodniejszych; zbiór listów, uniwersałów, instrukcyj, mów, wierszy, paszkwilów i satyr, anegdot, relacyj wojennych, obliczeń siły wojskowej i tym podobnych nierzadko illustrowanych piórem lub kolorami. Wiele listów jak np. Zbaraskiego, Drużbickiego, Leszczyńskiego, X. Radziwiłła, Koniecpolskiego, J. Lubomirskiego mogą być bardzo cennej historycznej wartości; wiele z nich wcale nie jest zapewne znanych; lecz nie mniejszej wagi są równie i te okruchy poetyckie przeważnie erotycznej treści, okolicznościowe i satyryczne aczkolwiek bezimienne. Rzucają one bowiem na każdy sposób światło na ów codzienny ruch umysłowy i literacki 17 stulecia, tém ciekawszy, że dotąd tak mało zbadany, a którego prawdopodobnie dość

wierném odbiciem był właśnie spisywacz niniejszej księgi.

Na kartach 294 do 301 spotykamy się z szeregiem utworów MORSZTYNA spisanych bez wyrażenia nazwiska ich autora; podajemy przeto poniżej różnice dostrzeżone w tym odpisie od wydania Poznańskiego, które są dość znaczne.

Kanikuła albo psia gwiazda A. D. 1647 do Wgo JPana Koniuszego Koronnego (Aleksandra Lubomirskiego).

Wyd. poznań. od p. 37—67.

Wstęp.

7 w. Tęj lichéj pracy do większój roboty
po 14 w. Choć dotąd z sfory nie gonił ni z smyczy
Pościgał, ani zna dzikiéj zdobyczy,
Ni wie jak psom gończym tam dobite parzą
I jak im w piwie tłuste wieprze warzą.
Jeśliby jednak i t. d.

1. Do Muz. (p. 38).

po 4 w. Których ani pies swym ogniem użega,
Ani ojcowski promień nie dolega,
Których i czystość moc tym ogniem bierze,
Dla których cały świat oddan Wenerze
Szczęśliwsze od nas, których wszystko troje
Mało wojuje słońce, miłość i psie znoje.
po 10 w. I dowcip zbytnią zapędzony suszą
Przyszedłszy ksobie połączy się z duszą.

2. Dwoja bieda.

10 w. Stoki wysusza, urodzajom szkodzi
po 12 w. Aż i pokrewnych bez żadnej ich winy
Psów niezłęczonéj nabawia wściekliny.
po 24 w. Teraz swobodni od niesmacznój pracy

I kary szkolnej wolność mają żacy,
 Teraz rzemieślnik lubo z grosza żyje
 Od roboty się przed muchami kryje.
 Ja tylko folgi nie znam ni ochłody,
 Tak się Kupido zawziął na me szkody.

3. Denominacja. (p. 39).

po 4 w. Czy ztąd, że zdrowiu ludzkiemu, gdy wschodzi
 Jako pies zjadły wejrzeniem swém szkodzi?

4. Do Kanikuły. (p. 40).

po 10 w. I zimnym wzorem tak się otoczyła,
 Że krew w jej żyłach w śnieg się zmieniła.
 po 26 w. Co, jeśli sprawisz będąc życzył, aby
 Obrok cię z źródeł dochodził nie słaby
 I żebyś wsiadłszy na wóz miasto słońca
 Wiódł rok szczęśliwy od końca do końca.

5. Minucyje. (p. 41).

jest 12-m

po 18 w. Ziemia przez wiatry do gruntu się wzruszy
 I miasta swoim trzęsieniem pokruszy.
 po 52 w. Koronowane przez rozkaz surowy
 Śmierci wszem wspólniej popodcina głowy.

6. Nagrobek Perlisi. (p. 43).

jest 28-m

po 6 w. Wzrost nie zwyczajny i tak uszczuplony
 Że z szczurkiem same różniły ogony,
 Nos załamany, sierć bielsza niż wełna,
 Miększa niż Tyrski jedwab, niż bawełna,
 Oczy wypukłe, ogon zakończony
 I w kilka skrętów pięknie wykrecony.
 po 8 w. A przytém dowcip i piękne pieszczoty,
 Wierność i co jest we psiech tylko cnoty

I ochędóstwo niezwycajne miała
 I tém się w łasce swój pani trzymała.
 po 12 w. Płakał jěj pokój i lóžka płakały
 Płakał i ciemny komin owdowiały
 Płacze i łzami kosztownemi, ani
 Da się utulić nad nią moja pani.

7. Chłód daremny. (p. 43).

jest 5-m

przed 1 w. Kiedy się słońce przez raka przedziera
 I lwa straszego nawiedzić napiera,
 po 22 w. Chwast dereniowy więc i rokicinę
 I chłodne bagno i złotą wierzbiwę.

8. Dyskrecyja. (p. 44).

jest 7-m

po 22 w. Którym bez miary będąc zapalony
 I ze sił wszystkich prawie wyprażony.
 po 32 w. Ale mnie służyć trzeba z powolnością
 Panem ja chcę być, inaczej wolnością
 Wnet cię daruję, wypuszczę i t. d.

9. Susza. (p. 46).

jest 8-m

10. Wiejski żywot.

jest 9-m

po 10 w. Mniej potraw było z większą dobrą wola
 Przy chłebie z solą
 Tém zawieszali nie wrzące objady,
 Co fruktów dały naszczepione sady.
 po 16 w. Albo z jęczmiennym przewarzywszy sładem
 I piwnicznym ją wystudziwszy chłodem
 Upracowanym żeńcom koło żniwa
 Dawali piwa.

po 32 w. Patrz tylko pilnie na wiejskie zabawy
 Ten rybkom kopie sadzawki i stawy,
 Ten na nie, chociaż niepewien czy będą
 Zachodzi z wędą.

91 w. A sam nożyce wzięwszy w ręce chyże
 Barany strzyże.

**11. Zamiast „Praktyki“ (p. 50).
 jest Gadka**

Drażnięta ¹⁾, których strzeże płócienna obrona
 I słabo oczom naszym zazdrości zasłona,
 Któreście w ręku cudzych nigdy nie postaly,
 Których i własne rękę rzadko się tykały,
 Trudno zgadnąć jakoście stworzone, atoli
 Jeśli się wasza pani domyślać pozwoli
 Widząc, że sama biała jak śnieg niedeptany,
 Że twarda, ni jój wzrusza stan mój oplakany;
 Mniemam, że kto się odkryć was odważy snadnie
 Na twarde jabłka i pleć białą padnie.
 Strzeżcież się kanikuły i słońca możnali,
 Bo i jabłka dojrzeją i pleć się przypali.

**12. Czepiec.
 jest 13-m**

**13. Dobra myśl. (p. 52).
 jest 14-m**

po 28 w. Wszak recepta na frasunki
 Dobrze wystale trunki.
 Kto o ubóstwie, kto myśli o nędzy
 Trzeźwy, pijany ma dosyć pieniędzy.

¹⁾ Piersi np. Kochowski: Bukiet jój miły, że go chowa
 wespół z drażnięty. albo: Warkocz kręty tuż się
 zwiesza nad drażnięty.

Choć ostatni grosz utraci
 I szynkarce nie dopłaci,
 Przecież dawaj go konwią gościom, woła
 Więcej animusz niżli mieszek zdoła.

po 34 w. Kaźcie nam w skrzypki rznąć, a my dokoła
 Wypocim sobie zatrudzone czoła.
 Panny niech przyjdą i one
 Znają przychętki pieśczone.
 Kieliszek włudzić, w taniec iść gotowa.
 A bez białej płci dobra myśl jałowa
 Wszak też nie długo tój pracy,
 A my też przecie nie żacy.

14. Do psów. (p. 53).

jest 15-m

po 16 w. Że was musi kłąć, bodajżeście mieli
 Taką wygodę, choćbyście nie chcieli.
 po 18 w. Gorące czasy przypuszczą wścieklinę,
 Chyćel na białą dusi pergaminę.
 po 20 w. I zapomniawszy waszój przeszłej cnoty
 Włożą wpółżywych hakiem między płoty.

15. Łażnia.

jest 16-m

16. Do Kanikuły. (p. 54).

jest 17-m

po 12 w. Mnie raczój głowę spal na proch i szpiki
 Już zwykłe ogniom dla białej podwiki
 Popal i zboża, sioła, ziemię, gaje
 Weź jeśli nam co chłodów jeszcze staje
 I wód na napój zostaw nam o male
 Tylko niech moja pani będzie w cale.

17. Odżywiony (p. 56).

jest 18 m

18. Do miesiąca (p. 55).

jest 19.

po 4 w. Luboć twarz szczupłą czyni twój brat drogi
 Zmniejszając postać wyformował rogi,
 Luboć przyjaźni twarz pełną przywraca,
 Którą czas mierzysz, co wszystko ukraca

po 18 w. A to dla panny, której z tobą siła
 Równych natura darów udzieliła:
 Tyś jest niebieskich gwiazd i ogniów pania,
 Na ziemi wszystko płeć już musi iść za nią,
 Ty co noc twarz swą mienisz — ona płocha
 I nie statecznie choć przysięgła kocha,
 Tyś biała, a ona śniegi płcią przechodzi,
 Tak twój jak i onój promień głowie szkodzi;
 Ty noc oświecasz, ona swoim wzrokiem
 Zwyciężyłaby nawet Ereb z jego mrokiem,
 Tyś zimna, onój nie szkodzą nic strzały,
 Chociażby w kuźni Lemneńskiej dojrzały;
 Ty czasem władniesz, ona zawsze rządzi,
 Lecz nie tak jak ty, coś planetą, błądzi
 I w tém nie równi jesteście do końca:
 Że, gdy ty światła zasięgasz od słońca,
 Ona go daje, tyś Endymijona
 Do usług swoich uspiła, a ona
 Nie tylko pociech swych nie umie użyć,
 Ale się gniewa, gdy darmo chcę służyć!

19. Do pieska (p. 56).

jest 20.

po 8 w. Zaś kiedy siedzisz podle niej na ławie
 A mnie jój oczy palą w popiół prawie
 Nowy astrolog tak wierzę do końca,
 Że kanikuła siadła podle słońca.

20. Ogrodniczka (p. 56).

jest 21.

21. Oddana (p. 57).

jest 22 pod tyt. Atlas.

po 6 w. Płec biała mlecznej nie ustąpi drodze
 Bez przypraw, które noszą kraje cudze.
 po 12 w. Byle mi niebem pracę odwdzięczyła
 I unieść ją jak chcę wzajem dozwoliła.

22 Rzeki (p. 58).

jest 23.

23. Rękawice (p. 60).

jest 24

24. Letni strój (p. 60).

po 4 w. I przystałyby znając swą płec czystą
 I na materyją cale przeźroczystą
 po 20 w. I kształt przejrzan przy jednej spodnicy
 O skrytej myśleć każe tajemnicy.
 po 44 w. Zawdziewa spodnic i grubej roboty
 Pończoch kupionych kędys między Szoty.

25. Przechadzka (p. 62).

jest 27.

26 Jedwabnica (p. 63).

jest 29 pod tyt. Robak.

27. Serenada (p. 63).

(nie ma wcale).

28. Zapal (p. 64).

po 8 w. Etna śnieżysta choć ustawnie gore,
 Hekla choć ognie wciąż wyrzuca spore,
 Tyle zapalu w wnętrzościach nie mają
 Jak go me piersi w sobie ukrywają ;
 I kanikuła zda się, że świat chłodzi
 Względem płomienia, co mi w sercu wschodzi.

Nie mały ogień snadź Troja wydała
 Kiedy zdradzieckim pożogiem gorzała.
 Lecz i ten pożar zdałby się dość mały,
 Gdyby me ognie z nim się równać miały;
 Bo ustał wreszcie i on ogień w Trojój
 Skoro dotrawił materyi swojej,
 Tak i ten co mię tak bezmiernie piecze
 Wtenczas mi zniknie i wtenczas uciecze
 Kiedy strawiwszy me wszystkie miłości
 Wraz z niemi spali wszystkie moje kości,
 Lecz póki stanie człowieka żywota,
 Twoja to Zosiu — palić mię robota.

29. Vannegio d'una Inamorata! ..
 jest niekompletne.

Nadto pod Nrem 6ym jest wierszyk pod tyt.
 O c z y w o j e n n e (wyd. p. 84) bez różnicy; tudzież
 pod Nr. 26 jest:

30. Na płacz jednej panny (p. 89).

po 8 w, Aleć to nie tve lzy tylko tve oczy
 Jak słońce ten płacz, co się z moich toczy,
 Promieńmi swemi wciągnąwszy do góry
 Teraz jak smętny dęszcz spuszcza ją chmury.

I jużbym bał się potopu wtórego
 Już o korabiu myśliłbym Noego,
 Ale mi miasto przysiężonej tęczy
 Brew okazała, co pogodę ręczy.

po 18 w. I lub piorunem straszyć, lubo domy
 Siarczystem dęszczem burzyć złej Sodomy.
 Kto widział jako deszcze więc spadają,
 Które z błyskaniem zmięszane bywają

- Kto doznał jako choć za szyję ciecze
 Samemi dżdżami kanikuła piécze;
 Ten i z łez twoich dość poweźmie szkody,
 Bo, jakież cuda! ogień idzie z wody!
 Ogniami lejesz; Wenus, co pochodzi
 Z pian morskich w tym się płaczu znowu rodzi.
 Ale jeżeliście już tak w ogień płodne
 Jako pędzicie oczy zdroje wodne,
 Jeżeli wam tak już łatwo o wody,
 Przecz sercu memu nie dacie ochłody?
- Widzę co w tém jest: ogień z żadnej miary
 Wody nie cierpi, muszą w tém być czary
 Już to ta Circe kuje mi okowy
 I z łez gotuje napój jakiś nowy.
- A więc mi dziwno, że tak twarda skała
 Kroplę litości wypuścić zechciała;
 Acz to zwyczajnie pod twardym kamieniem
 Żywe się źródło dobywa strumieniem.
- Podobno jakby nie dość na tém miała,
 Że tak na moje płacze skamieniała,
 Na moją szkodę te drogie łzy psuje
 I w nich stal swojej twardości hartuje.
- Podobno, że ją me posługi bołą
 I niż je wszystkie dokończyć mam wołą,
 Nowy krododyl, co na mą śmierć godzi,
 Zdrowie mi bierze, a śmierć łzami słodzi.
- O wdzięcznyż to płacz, który w sobie cosi
 Smacznego ustom przydaje mój Zosi!
 Cóż? gdyby z śmiechem pozwoliła gęby
 I swe perłowe ukazała zęby.
- Każda się równa kropla, którą puści
 Perle i srebru, kiedy się rozpuści;

Jak Kleopatra ma perły przebrane
Zupełne w uśmiech, w oczach przetapiane.

Na karcie 526 dostrzegamy szereg poezyj tytułowanych Fragmenta Morsztynowe. Nie są one co do treści tak szczęśliwie, choć zgrabnie napisane.

1. Komunija pod dwiema osobami.

Żona katolikowi luterka mówiła,
Chceszli by zgoda między nami była
Pozwól, żebym osoby drugiej zażywała,
Bo mię sumienie rusza, bym pod dwiema brała.

2. Na toż.

Turkini gani, że mąż jeden ma żon siła,
Żydówka obrzezanie radaby zgubiła,
Nasze zaś chrześcijanki bardzo trwożą sobą,
Że nie będą zbawione pod jedną osobą.

3. Jastrząb.

Bym był jastrząbem, przepiórką ta pani
Obaczyłbyś, jako świat, wnet jastrząba na niej.

4. Tactus.

Nierządne dotykanie grzech jest, przyznać muszę,
Dotkijże więc przładnie, bo idzie o duszę.

5. Niepewna.

Byłem tu i widziałem dziwne obyczaje:
Ta pani pierwój gęby niżli ręki daje.

6. Kawalerka ¹⁾.

Kawalerem od konia tak zowią każdego,
Co na koniu zażywa dzieła rycerskiego,
Was pani, nie wiem, jeśli słusznie nazywają
Kawalerką na ten czas, gdy na was wsiadają.

¹⁾ Pięrowotne znaczenie tego wyrazu jest: dama orderowa — od wyrazu *caballo*, koń. Drugie: nierządnicza.

7. Na toż.

Dla czego kawalerką ta pani została?
 Żeby kpa męża mając zawsze nań wsiadała.

8. Na toż.

Dobry sposób wymyślono
 Kawalerek naczyniono,
 Tak wojska prędko przybędzie,
 Kiedy każdy na swą wsiedzie.

9. Lekarstwo na kaszel.

Złóż gąbkę z gąbką, a piersi z piersiami,
 Lekarstwo doświadczone — przyznacie to sami.

10. Na nieużyta.

Kto się zapatrzywszy na twe czarne oczy
 Do serdecznego westchnienia nie skoczy,
 Nie wierzę, aby był żyw, albo bardzo mało
 W głowę mu mózgu przyrodzenie dało.
 Ogień, twarde żelazo, gład, woda deszczowa
 Nieużyty dyjament miękczy krew kozłowa;
 Tyś twardsza niż żelazo, niż kamień nieskłonny,
 Niż dyjament od ostrój skały nie ułomny,
 Boć nic wzruszyć nie może, ani ogień żywy,
 Ani krew z ran serdecznych, ani płacz rzewliwy.

11. Na podkanclerzanke.

Słyszałem w zamku dziś takową wzmiankę,
 Że nie masz w Polsce nad podkanclerzanke,
 Jać tego nie wiem, przecie powiem zgoła,
 Że gdyby skrzydła wzięła od anioła
 Trzebaby obom odmienić imiona,
 Nią byłby anioł — a aniołem ona.

12. Item.

Nie dziwna, że ty sercom i ludziom panujesz.
 Nie dziwna, że i mnie swym wdziękiem hołdujesz,

Wiedziesz ród z téj krwi, którą, gdy sobie obrała
Polska dwunastu, wielu panowała.

13. De morte et de divina sapientia.

Powiedz święta mądrości jestliże śmierć żywa,

Czy martwa? Jeśli martwa, czemuż żywa bywa
Malowana? A jeśli żywa, śmiercią czemu

Zowią ją? Nadto, żywot czem bierze każdemu?

Ta jest na tve pytanie odpowiedź prawdziwa:

Gdy ty żyjesz, śmierć martwa, gdy umierasz żywa,
A jestli złą czy dobrą? chcesz wiedzieć — wiedz o tém:

Jakiś sam, taką śmieie śmierć nazowiesz potem.

14. Na oczy jednej panny zacnej.

(to jest księżniczki angielskiej ¹⁾)

Twe oczy zkąd Kupido w nasze ziemskie kraje

Wielkiego pana córko twarde prawo daje

Nie oczy, lecz pochodnie są nielitościwe,

Które palą na popiół serca nieszczęśliwe,

Nie pochodnie, lecz gwiazdy pałające równo,

Których blask strzymać oku śmiertelnemu trudno.

Nie gwiazdy, ale słońca jaśniejącej zorze,

Co ciszy nagłym wiatrym rozgniewane morze,

Nie słońca ale nieba, bo swój obrót mają

I żadnym się ciemnościom zagasić nie dają.

Nie nieba, ale wiecznej mocy sa bogowie,

Którym hołdować muszą nawet monarchowie.

Ani ich zwać tak słuszna, bo nie są bogowie

Ci, co się nad sercy pastwią tak surowie.

Ani są nieba, co torem swym zwyczajnym chodzą,

Ani też słońca, gdyż te wschodzą i zachodzą,

¹⁾ Oczywiście do Katarzyny Gordon.

Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemnościach panują
 I nie pochodnie, co lada wiatrowi hołdują —
 Cóż tedy? wszystko naraz w jedném oka słowie:
 Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

15. Na Nóżkę.

Trzewikiem stopkę, pończoszką kolana
 Okryła moja panna ukochana,
 Ostatek miękkim jedwabiem odziała,
 Że nie nie widać pieszczonego ciała.
 Ja nie na szubkę, nie na rękawiczkę,
 Ale na samą narzekam spódniczkę,
 By jej nie było, jeszczeby mi troszkę
 Markotno było snadź i na ciasnoszkę ¹⁾.

16. Na toż.

Udatna nóżko! członku znamienity
 Nadobnej panny oczom moim skryty,
 Siła zaprawdę, siła ludziom krzywa
 Szata, która cię zazdrościwie skrywa,
 Lecz wstyd, co cnocie powinien hołdować
 Każe cię zgoła pod letniczkiem chować.
 Niezbądny wstydzie! oszuście przekłety
 Prostych dzieweczek! czemuś zwyczaj święty
 W ludziach pomięszał? nie było sromoty,
 Póki nie znały twój przysady, cnoty.
 Córy Spartańskie nóżkę odkrywały,
 A przecież cnotę całe swą chowały!
 O jakbym ja tego bardzo życzył sobie,
 Abym na ten czas mógł być też przy tobie.
 Kiedy zwłóczając zazdrościwe szaty
 Klejnot aż nadto odkrywasz bogaty!

¹⁾ W właściwém znaczeniu: koszula kobiéca.

Raz mi w tém tylko szczęście posłużyło
 I szat kwoli mię troszkę uchyliło,
 Biała pończoszka i tego zajrzała,
 Bo nóżkę tylko jak w mgle ukazała.

17. Akteon (do polskich kortezanek).

Dyjana Akteona w jelenia dzikiego
 Obróciła, że trochę ciała jój nagiego
 Obaczył, gdy się w leśnej krynicy kąpała,
 Bodajże żadna dziewczka tak nie żartowała.
 Lecz, by moc taką nasze panienczki miały,
 Żeby mogły dokazać tego, coby chciały,
 Drygantaby ¹⁾ snadź z każdego uczynić wołały
 I żwawo za nim nagoby biegały.

18. Sejm Warszawski.

Zjechało się siedm grzechów na sejm do Warszawy
 Huczno, strojno wjechali mając pilne sprawy,
 Pycha w rynku stanęła, lenistwo w ulicy,
 Gniów z zazdrością po dworach, obżarstwo
 [w piwnicy,
 Nieczystość chciała stanąć w rynku przy senacie,
 Pycha jój wnet odpowie, za bramą tam macie
 Miejsce wasze od przodków waszych posadzone,
 By nie były warszawskie panny zabrudzone.
 Nieczystość się wnet rzuci na pychę swym gniewem,
 Nie wiem czemu? gdyż mam wolność i pod niebem
 Zjechałam tu, żebym się z Warszawą poznała
 Zaczem trzeba, bym w rynku pierwsze miejsce miała.,
 Łakomstwo też stanęło przy pałacu blisko.
 Aby mogło co porwać przed inszymi wszystko.

¹⁾ Ogier.

Wakans się jakiś poda — aż łakomstwo bieży
 I by je mogło zarwać przy pokojach leży,
 Co widząc pycha o starostwo prosi,
 Za które wnet pobory na poddanych wnosi.
 Łakomstwo usłyszawszy głowę swą podniosło,
 Frasując się o pobór nie wiedzieć gdzie poszło,
 Jeszcze mi nic nie dali już mam pobór dawać
 Dobrze mi było doma, źle to w worki chować,
 Już ich teraz pozbędę przyplacę poborem
 Przywiozę do Warszawy oraz wszystkie z worem.
 Insze grzēchy nie miały nic szczęścia w Warszawie,
 Bo ich nie chcieli przyjąć ich towarzyszowie,
 Pycha w rynku ma miejsce, a zazdrość we dworach,
 A łakomstwo szkodzi bardzo na swych worach.

19. Inamorata.

Jedyna ma pociecho me kochanie drogie
 Uskarżasz się na moje okrucieństwo srogie,
 Posługi swe wymawiasz, miłość przypominasz
 Powinnęj się wdzięczności wzajem upominasz,
 Myśl godna! ale wiedzieć nie możesz o sobie
 Pięrw się ja, niż ty we mnie pokochałam w tobie.
 Gdzież to człowieku wolno swoje doległości
 Zwierzyć się i objawić serdecznęj miłości?
 Przestałżebyś narzekać, przestał mię winować,
 Przestałbyś się na srogość mą nawet żałować
 I mniebyś dał o co prosić, bacząc jak zranione
 Serce twęj przychylności ogniem podniecone.
 Dziwna rzecz, sam hołdował sam tēż jarzmo nosi,
 Pan serca mego u mnie miłosierdzia prosi.
 Przebóg! cóż ci mam dać? samam już nie swoja
 Cień tylko mój, biedny cień, wszystka już ja twoja.

O fortunne zwierzęta, którym o miłości
 Bóg inszego zakonu nie dał prócz chciwości,
 Coć się zda, to tam wolno, co chce to przystoi
 Tu człowiek z dusze kocha, a wstydu się boi.
 Za mąż nie lża, gdzie indziej już nie poślubiono
 Kochać nie lża, bo znową miłość zagrodzono.
 Przekłęta znowa, która serce poniewoli
 Ciągnie tam, gdzie nie rade, nie puszcza po woli
 Daléj nic; miecz ojcowski prawie we drzwiach stoi,
 Ach! nie miłuje wiernie, kto się miecza boi,
 Kiedyby samą śmiercią przyszło ten dług płacić,
 Nie żalby dla miłego nie żal zdrowie stracić.
 Sama, sama uczciwość towarzyszka cnoty
 Wszelakie, prócz małżeńskich odcina zaloty,
 Ta mych wszystkich uczynków przewodniczką była,
 Ta mię swym wdzięcznym torom zawsze prowadziła,
 Młodości mój przystojnej ta port gotowała
 Postępki me w swych czystych rękach piastowała,
 Jéj, gdy najmniej uchybisz, sumieniem przypłacisz,
 A cóż ci już po wszystkiém, kiedy duszę stracisz?
 Wielki hamulec cnota, wstyd kawocan twardy
 Ostry bodziec Kupido, miłość tyran hardy
 Nie wié, gdzie gwałtem ciągnie, rad i nie rad musi
 Iść za nią, o kogo ona się pokusi.
 Wszystko mi w ucho szepcze, wszystko radzi głowie:
 Miéj wzgląd na jego jak na swoje zdrowie!
 Zezwolić? Grzech wielki! Cóż zabić się ręką
 I statecznemu słudze być ostatnią męką?
 Czy to uczciwém zowiesz? więc gdy przeladuje
 Przekłętą zdrowy rozum srogością mianuje.
 Kogo skorpion ugryzie samże ranę goi
 Miłością zranionego téż leczyć przystoi.

Dla płonnej dumy, wstydu, garła siebie zbawić
 I swego przyjaciela o garło przypawić?
 A co większa, jest na grzech plastr pokuta święta,
 Ten już nie wstanie, kogo śmierć opęta.
 To wszystko, i co ona sama lepiej umie
 Ustawicznie mi szepcze, że sam nie rozumie
 Człowiek, co jemu zdrowiej, i snadź nieźle radzi;
 Ale wstyd zawsze woła, że miłość cię zdradzi,
 Jój zdanie zawsze gani, a swego nie daje
 Owa z nim czegokolwiek zawsze niedostaje.
 Nie wiem, kto zdrowiej radzi. Aleć mi się widzi,
 Że wstyd miłości łaje, miłość z wstydu szydzi
 Do tego mu mój postrzał plastr stateczny dawa,
 Który sama natura za zdrowie przyznawa.
 Nie jątrzy ale goi ciężki uraz snadnie,
 Toć nie dziw, że tak człowiek zchorzały upadnie,
 Ale wiem co uczynię: pomnię, żem słyszała
 Od matki swojej, kiedy często powiadała:
 Źle się w własnej potrzebie na swój rozum sadzić,
 Lepiej się przyjaciela dobrego poradzić,
 A zrachowawszy wszystkich tak to pewnie mniemam,
 Że nad swego kochanka wierniejszego nie mam.
 Jego spytam, wiem, że mi ten źle nie poradzi;
 Świadom choroby mojej, wiem, co jemu wadzi,
 Odkryć się mu ze wszystkiem, com przedtém tała,
 A zatém tak gwałtowny uraz uleczyła,
 Który mi, jako baczę, już o zdrowie stoi
 Sam był mi skorpionem, niechże i sam goi,
 Już że tak bardzo rada tego się dołożę,
 A na jego poradę wszystka się położę.

Na tém kończą się „fragmenta Morsztynowe“;
 po ostatnim bowiem wierszu jest akrostichon „Na imię

jednej zacnej panny przy dworze“, a mianowicie Konstancyi Wodyńskiej, kasztelanki podlaskiej, którego autorem mógł być MORSZTYN, lecz ponieważ podpisano pod nim S. O. nie śmiemy mu go przypisywać.

Natomiast na karcie 226 i 227 odczytujemy wiersze, które treścią swoją i okolicznościami pozwalają nam domyślać się naszego autora.

20. Na Kupidyna w pałacu IWgo Pana Kanclerza Wo Koronnego reprezentowanego.

Kupido tryumfy swemi
Chodził nadęty po niebie,
Niezważając jeno siebie
Pogardzał Bogi inszemi.

Czego niechcąc cierpieć dalój,
Razem się wszyscy zebrali
I tak z nieba za tę minę
Wygnali hardą dziecinę.

Przyszedłszy w te tu niżyny
Pilnie począł upatrować,
Zkądby mógł bogom hołdować;
I siadł w oczach koniuszyny.

Lecz te śliczne gwiazdy obie
Tak go zniewoliły sobie,
Że zapomniał, jako trzeba
I bogów i krzywd i nieba.

21. Tenże Kupido do JPani Koniuszyny Koronnej.

Siłą szczęście i siła przyrodzenie dało
Lecz to więcój, bogini! (bo więcój nie miało)
Przy urodzie wszystkie w cię wlało obyczaję
Wszystko masz; tegoć tylko nie dostaje,
Żeby po cię zdaleka przybył Parys jaki

I niósł cię w obce kraje bez zwłoki wszelakięj.
 Nie tam kędy Helena gładka zaniesiona,
 Lecz jeszcze dalej, boś ty gładsza niżli ona.
 Ale trudno, wysoką cnotą ustalone
 Serce twoje poruszyć, kiedy strzały one,
 Które najtwardsze przedtém serca przeszywały
 Wczora o nią do jednéj wszystkie potępiały.
 Zaczém nie śmiem się chudak zwracać do Wenery
 Synem twym będę, boś tój co i ona cery.

22. Helena polska.

Helena, żeć to imię na chrzcie było dane
 Opatrzności to boskięj źródło nieprzebrane
 Sprawilo, boś w pieluszkach znać zaraz dawała,
 Żeś się zrównać z Heleną swą gładkością miała.
 Lecz co mówię porównać? Owszem ją celujesz
 Ona sercu jednemu ty wszystkim panujesz,
 Dla tamtęj miasto jedno ogniem jest zniesione
 Dla ciebie serca wszystkich ludzi rozpalone.
 Tamten ogień nie palił tylko suche domy,
 Ten wzbudza płomień w sercach zakrytych widomy.
 Przez tamten wszystko miasto popiołem się stawa
 Ten choć pali każdemu ochłody dodawa.
 A nie dziw, bo kto spojrzy na urodę twoję
 Przyzna, że wnięj wstawili bogowie moc swoję.
 Kto uważy subtelnosc ciałą pieszczonego,
 Rzeczce, żeć Wenus udzieliła swego.
 Myśl twoja napełniona Minerwy mądrością,
 Jowisz umysł obdarzył swoję opatrnością,
 W sercu statek Saturna w dziełach moc Marsowa,
 W uściech wdzięcznych wymowa Merkuryuszowa,

Z myśliwą zawsze zrównasz Dyjaną w czystości,
 Nadobną Proserpinę przechodzisz w gładkości,
 A z mową niebieska wdzięczność głosu twego
 Wszystko przewyższa i nic nie najdzie równego.
 W zmysłach twoich łaskawość Junony panuje;
 Piękne czoło swobodą w obłoki celuje,
 Włosy twe czarnolśniące słodkie znaczą pęta
 O jak szczęśliwa wolność, co niemi jest spięta:
 Twarz nadobna ozdobę lilijom odbiera;
 O rumiane jagody cynobr się pociera,
 Twarz, w której dobroć sama szczególnie panuje
 A złość i najmniejszego miejsca nie zajmuje
 Śliczniejszą jest nad słońce, bo to swych promieni
 Odmianę częstą miewa, ta nigdy nie mieni!
 Twarz, która wszystkie inne przechodzi pięknością
 Twarz, którą wdzięczność zdobi spojona z miłością.
 W oczach jest założony majestat litości,
 Wzrok prawdziwie wyraża pochodnie miłości,
 Oczy nie zwykle czarne płec białą zdobiące,
 Oczy serca promieniem swym przenikające,
 Oczy, których postrzały niema miłość snuje,
 Bo w niej najsrozsza śmierć każdemu smakuje,
 Oczy, źródła wód żywych, rzeki krystalowe,
 Z których się świeżo leją kropelki perłowe,
 Z których bieżąc obfite ciepłych łez strumienie
 Gorećej serca palą niż słońca promienie!
 Oczy co serca ludzkie wzrokiem rozpalacie
 A miłością zemdlonych tymże odżywiacie
 Oczy te, to dwie gwiazdy świetno się błyszczące
 Wszech na nich patrzących cne serca kruszące;

Oczy, co w dni wesołe miłością pałają
 W płaczu i z serc skalistych lutość wymuszają,
 Oczy, którym się ziemscy bogowie kłaniają
 I nad sobą im zwierzchność całe przyznawają;
 Wnich gracyje przybytek zgodnie zasadziły
 Gładkość i dobroć wieczny mir postanowiły,
 Bo są pełne miłości, boskiej godne chwały,
 Bodajeście wiek wieków nie obumierały.

Może być bardzo, iż w niniejszym rękopiśmie dałoby się i więcej jeszcze fragmentów Morsztynowych odszukać, odczytanie jednak pisma jest z takim połączonym trudem, że go nie opłacą tak drobiazgowo zdobywcze, jakichby się spodziewać można; żadnego on bowiem dłuższego poematu nie zawiera.

Dodajemy na zakończenie wierszyk nieznanego autora na karcie 531 dostrzeżony, który, o ile sądzić możemy z przebiegu życia Andrzeja, zapewne do jego osoby się stósuje.

Zaloty szkodliwe.

Bogdaj nie słyhać o takowej doli
 Co to choć miło — sromota i boli,
 A kiedy jeszcze i kupić to przyjdzie
 W wiecznej u ludzi za to być ochydzie.
 Kto bowiem pojrzy na przecięcie gęby
 Rzecz: Justyni miał ostre kiep zęby;
 Mniejsza o konia i o rząd złocisty,
 Które czystości wziął strażnik wieczysty;
 Mniejsza o czarę, która do Jejmości
 Przystęp czyniła na pewne miłości;

Ale to wielka, że dla Korniachtowój ¹⁾
Dziewki paragraf w gębie Morsztynowój!
Aleć tak bywa. kto po cudzej niwie
Trzodę puści, choć dobrze po żniwie,
Sztuczny kunszt! kie p n e wziął Lasocki myto
A Morsztynowi pamiętne dobito.

¹⁾ Korniacht był pułkownikiem dragonii — bił się pod Zborowem vide Pamięt. Michałow. p. 435 i 428. Już za Niesieckiego rodzina ta wymarła.



Treść rzeczy.

	str.
I. Wstęp	1
II. Lutnia. Z rękopismu Biblijoteki Ossolińskich.	4
Księga Pierwsza ¹⁾.	
1. <i>Do Łukasza Opalińskiego Marsz. Nadw. Kor.</i>	27
2. <i>Do czytelnika</i>	28
3. <i>Do tegoż</i>	29
4. <i>Do panny</i>	—
5. <i>Do swych książek</i>	—
6. <i>O sobie</i>	30
7. <i>Oddając lutnię</i>	—
8. <i>Do Grotkowskiego</i>	31
9. <i>Ogród miłości</i>	—
10. <i>Klacz hiszpańska</i>	32
11. <i>Sekret</i>	—
12. <i>Obraz odmówiony</i>	—
13. <i>Omyłka</i>	33
14. <i>Na jabłko</i>	—
15. <i>Na jedną co do klasztoru wstąpiła</i>	34
16. <i>Na balwierza</i>	—
17. <i>Na łakomą</i>	35
18. <i>Czary niemieckie</i>	36
19. <i>List do Otwinowskiego Podcz. Sendom.</i>	—
20. <i>Respons Otwinowskiego</i>	37
21. <i>Do Zosie</i>	38

¹⁾ Tytuły ustępów w całości, a więc po pierwszy raz wydanych, drukowane są kursywą.

	str.
22. <i>Lament pasterski</i> Fragment	39
23. <i>Niestatek</i>	42
24. <i>Przechadzka</i>	—
25. <i>Zapust</i>	44
26. <i>Na manełę</i>	—
27. <i>Nad siły</i>	45
28. <i>Swar z Kupidyndem</i>	—
29. <i>Białogłowy</i>	—
30. <i>Niebytność</i>	46
31. <i>Powrót</i>	47
32. <i>Do Zosie</i>	—
33. <i>Na raki</i>	48
34. <i>Drużyna zapustna</i>	—
35. <i>Oczy wojenne</i>	—
36. <i>Łzy</i>	—
37. <i>Boginie</i>	—
38. <i>O jednym</i>	—
39. <i>Sen</i>	50
40. <i>Do chłopca</i>	51
41. <i>Kwiatek darowany</i>	—
42. <i>Do Kupidyndy</i>	52
43. <i>O swej pannie</i>	—
44. <i>Do teźże</i>	—
45. <i>Nieustawiczna</i>	—
46. <i>Porada</i>	—
47. <i>Do Grotkowskiego</i> Sestina	53
48. <i>Starój</i>	—
49. <i>Do Piotra</i>	—
50. <i>Na Pawła</i>	—
51. <i>Dary bogów jednemu</i>	—
52. <i>Do Walka</i>	—
53. <i>Do Jana</i>	54
54. <i>Dobra rola</i>	—
55. <i>Votum z Seneki do Chorążego</i> W. X. L.	—
56. <i>Na wiązanie</i>	55
57. <i>Na brodę jednej paniój</i>	56
58. <i>Na kwiatki</i>	57
59. <i>Na koszulę brudną</i>	58
60. <i>Do igły</i>	—
61. <i>Do Heleny</i>	59
62. <i>Do Jana Szumowskiego</i>	60

	str.
63. Do Stanisława Morsztyna	63
64. Raki	—
65. Na jedną panią	—
66. Do Zosie	—
67. <i>O Marku</i>	—
68. <i>Do oczu swoich</i>	64
69. Pieszczoty	—
70. Pewna broń	65
71. <i>Do panny</i>	—
72. Wachlarzyk oddając	—
73. Pewny skarb	—
74. Proprium pańskie	—
75. Nieumyślna	—
76. Na wdowy	—
77. Do Wawrzyńca	—
78. <i>Ad Marcum</i>	—
79. <i>Niestatek</i>	67
80. Dyjalog z Wenerą	—
81. Do Jagnieszki	—
82. <i>Na szubkę</i>	—
83. <i>Do panny</i>	68
84. <i>Na piegi</i>	—
85. Na oczy	—
86. Różnica	—
87. <i>Oracyja kwietnia</i>	—
88. Stolarz z doktora	69
89. <i>Na ludzkiego</i>	—
90. <i>Do jednej</i>	—
91. Na satyra	—
92. Pszczoły w Sajdaku	—
93. Na kalotę	—
94. Do kramarki	—
95. <i>Na nieplodnego</i>	70
96. <i>Do swych książek</i>	—
Księga wtóra.	
97. Do Lutnie	71
98. Posyłając wiersze Marsz. Lubomirskiemu	—
99. Iglica w szpade	72
100. <i>Wiosna</i>	—
101. <i>Do Jagi</i>	—

	str.
102. <i>Pszczoła w bursztynie</i>	73
103. Oszukanie	—
104. <i>O starym</i>	—
105. Szczerość	—
106. <i>Na jeden traf</i>	—
107. <i>O Zośce</i>	74
108. Do Grotkowskiego Intern. w Neap.	—
109. <i>Do Kupidyna</i>	—
110. Do czyża	75
111. Nowe słońce	—
112. Śmiech i płacz	—
113. Do przystarėj	—
114. <i>Przypadek</i>	—
115. <i>Na Pawła</i>	76
116. Na starego	—
117. <i>Włochowi</i>	—
118. <i>Dobry grunt</i>	—
119. Na zazdrosnego	—
120. <i>Mieszana</i>	—
121. <i>Rozerwany</i>	77
122. <i>Na Glinkę</i>	—
123. Na rusznice	78
124. Do sztucznego	—
125. Lais stara	—
126. <i>Do sąsiada</i>	—
127. Pijanice	—
128. <i>O Zosi</i>	—
129. Przyjaciółka	79
130. <i>Na sen</i>	—
131. <i>Nie głupia</i>	—
132. <i>Rękowiny</i>	—
133. Nagrobek z rzymskiego	80
134. Na statwę Wenery z Marssem	—
135. Do Lutnie	—
136. <i>Starėj</i>	—
137. O sobie	—
138. Do Bogumiły	—
139. Votum pasterskie	—
140. <i>Do wiatrów</i>	—
141. Na traf	81
142. Ptasznik	—

	str.
143. Na grę śniegową	81
144. <i>Na toż</i>	—
145. Faunus do nimf	—
146. Do Eust. Przeczkwoskiego	82
147. <i>Na westchnienie</i>	—
148. Do wiarołomnej	—
149. <i>O Walku</i>	—
150. <i>Do Jędrzeja</i>	83
151. Na Szklarza	—
152. <i>Do Bartosza</i>	—
153. Na Tomka	—
154. Nagrobek Łukaszeowi	—
155. Nagrobek młodej pani	84
156. Na zegarek ciekący	—
157. Miłość zerwana	—
158. <i>Do panny Sonet</i>	—
159. <i>Cuda miłości Sonet</i>	—
160. Do Jana Grotkowskiego Sonet	85
161. Do Galerników Sonet	—
162. <i>Do trupa Sonet</i>	—
163. <i>Na krzyżyk na piersiach jednej panny Sonet</i>	—
164. Do Motyla Sonet	—
165. Do Zorze Sonet	—
166. Sen Sonet	87
167. Żona myśliwemu Sonet	—
168. Do Wład. Szmelinga Sonet	—
169. <i>Cuda miłości Sonet</i>	—
170. <i>Do starego Sonet</i>	—
171. <i>Desperacyja Sonet</i>	88
172. <i>Na uśmiech Sonet</i>	89
173. <i>Na powrót Sonet</i>	—
174. <i>Obraz ukradziony Sonet</i>	90
175. <i>W niebytności w Szwecyi Sonet</i>	—
176. <i>Na zausznice w dzwony Sonet</i>	91
177. <i>Na toż</i>	—
178. <i>Na toż</i>	92
179. <i>Na toż</i>	—
180. Na zausznice w kłódki	—
181. Na zausznice w węże	—
182. Dyjanna na fontannie	—
183. Na toż	93

	str.
184. <i>Ns toż</i>	93
185. <i>Na bieglego</i>	—
186. <i>Do Wład. Szmelinga</i>	—
187. <i>Rogi</i>	—
188. <i>Serce jednakie</i>	94
189. <i>Na dłużnika</i>	—
190. <i>Bogactwo</i>	—
191. <i>Odjazd</i>	—
192. <i>Wiosna (Solvitur hiems)</i>	—
193. <i>Mierność</i>	95
194. <i>Ad Cupidinem fugitivum</i>	96
195. <i>Na posła</i>	—
196. <i>O pannie</i>	—
197. <i>Do tójże</i>	—
198. <i>Szczęśliwe krzyweprzysięstwo</i>	—
199. <i>Na obraz</i>	97
200. <i>O Zośce</i>	—
201. <i>Na lutnistkę niegładką</i>	98
202. <i>Do Jana Szumowskiego</i>	—

III. Dodatek.

<i>Opis i treść pierwszego rękopismu</i>	99
--	----

Heroglifiki i emblemata miłosne.

1. <i>Aby godzin nie liczono</i>	101
2. <i>Nie to piękne, co piękne</i>	102
3. <i>Ile ran tyle nowych miłości</i>	—
4. <i>Tak kończy kto gardzi</i>	—
5. <i>Aby tēm raźniej</i>	103
6. <i>Jest się nad czēm namyślić</i>	—
7. <i>Sprawi czas i staranie</i>	—
8. <i>Przecie on Jowiszem</i>	104
9. <i>Zmyślona twarz miłości nie kryje</i>	—
10. <i>W miłości waga</i>	—
11. <i>Trudno zbyć z siebie</i>	105
12. <i>W nieszczęściu</i>	—
13. <i>Nic nie przeszkodzi</i>	—
14. <i>Nic nie ujmuje fawor uczyniony</i>	106
15. <i>Niepotrzebne staremu zaloty</i>	—
16. <i>Gadki w liczbie 10</i>	—
17. <i>Pokuta w kwartannie</i>	109

18.	<i>Do mojej rybki</i>	112
19.	<i>Na kogoś</i>	113
20.	Do Jana Sobieskiego	114
	<i>Opis drugiego rękopisu</i>	115
21	do 29. Kanikula	od 116 do 123
	<i>Gadka</i>	119
30.	Na płacz jednej panny	123
	Fragmента Morsztynowe	125
1.	<i>Komunija pod dwiema osobami</i>	—
2.	<i>Na toż</i>	—
3.	<i>Jastrząb</i>	—
4.	<i>Tactus</i>	—
5.	<i>Niepewna</i>	—
6.	<i>Kawalerka</i>	—
7.	<i>Na toż</i>	126
8.	<i>Na toż</i>	—
9.	<i>Lekarstwo na kaszel</i>	—
10.	<i>Na nieużyta</i>	—
11.	<i>Na podkanclerzanke</i>	—
12.	<i>Item</i>	—
13.	<i>De morte et de divina sapientia</i>	127
14.	<i>Na oczy jednej panny zacnej</i>	—
15.	<i>Na nóżkę</i>	128
16.	<i>Na toż</i>	—
17.	<i>Akteon</i>	129
18.	<i>Sejm Warszawski</i>	—
19.	<i>Inamorata</i>	130
20.	<i>Na Kupidyna u Kanclerza</i>	133
21.	<i>Kupido do Pani Koniuszyniey</i>	—
22.	<i>Polska Helena</i>	134
23.	Niezananego autora: <i>Zaloty szkodliwe</i>	136



F
2310